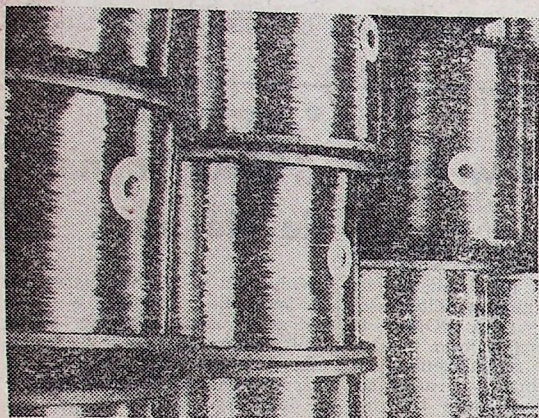


KONKRETY

nr 13

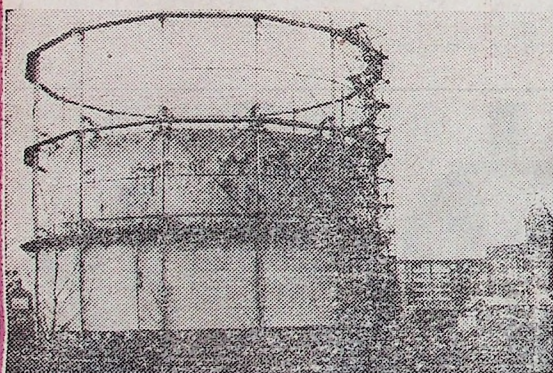
Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XV
Nr 764 ■ 27 marca 1987 r. ■ 20 zł

W numerze: ■ Byliśmy - jesteśmy - będziemy - str. 3 ■ Oceniać nas będą po czynach - str. 3 ■ Ring - str. 4 ■ Arkusz literacki - str. 6 ■ „Glosa do »Rachunku«” - str. 7 ■ Jak ożeniono wesele z pogrzebem - str. 10 ■ Western psychologiczny - str. 11 ■ Spółdzielcy na start - str. 12 ■ Myśliwi i kłusownicy - str. 13



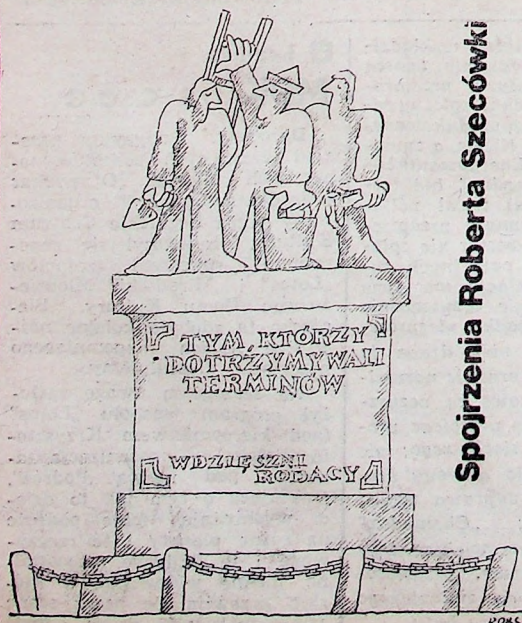
Najwyższą cenę osiągają przewody najcieńsze, stosowane w elektronice. To dlatego, że ich wyciąganie i powlekanie emalią wymaga największej precyzji i opanowania.

Nie wystarczy chcieć
str. 5



Prezes zrozumiał od razu, że gazownicy postawili spółdzielnię pod murem, że dyktando wykluczało jakąkolwiek alternatywę.

Pod gazem str. 9



Spojrzenia Roberta Szczówki



Fot. Janusz Budnicki

Wielu kibiców zastanawia się, dlaczego powierza się organizację dużych imprez mniejszym ośrodkom. Odpowiedź jest prosta. Dla małych ośrodków nawet młodzieżowy mecz jest dużym wydarzeniem i dobrą propagandą sportu.

Ciechanów = Chocianów? str. 8-9

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

25 bm. obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy. Oceniono realizację programów oszczędnościowych w budownictwie, przemyśle, usługach i spółdzielczości pracy. Podstawą do dyskusji były materiały prezentujące realizację wdrażania tych programów w 1985 roku, opracowane przez Urząd Wojewódzki, kierownictwo KGHM i spółdzielczości pracy. Własne oceny przedstawili kierownicy oddziałów NIK, NBP i Izby Kształtowej.

Stwierdzono, że dotychczasowa działalność na rzecz zwiększenia oszczędności surowców, materiałów i energii w legnickich przedsiębiorstwach budowlanych, zakładach KGHM i spółdzielniach pracy nie przynosi spodziewanych rezultatów, a postęp jest niewielki. Najkorzystniej przedstawia się sytuacja w KGHM. Przyjęto wiele wniosków zmierzających do poprawy gospodarowania, m. in. istniejącego ograniczenia strat materiałów budowlanych, poprawy jakości budownictwa mieszkaniowego, lepszego wykorzystania maszyn i urządzeń w zakładach KGHM, usprawnienia działalności spółdzielni pracy w dziedzinie obsługi ludności. Zwrócono także uwagę na potrzebę opracowania obiektywnych kryteriów oceny działalności przedsiębiorstw w zakresie oszczędnego gospodarowania i walki z marnotrawstwem. Zalecono, aby w porostających działach gospodarki podjąć wzmożone działania racjonalizujące procesy produkcji.

Egzekutywa przyjęła programowo-organizacyjne złożenia tegorocznych świąt 1 maja, 3 maja i Dnia Zwycięstwa.

(W. P.)

Partia w małych zakładach

Z dużymi zakładami pracy i ich organizacjami partyjnymi władze partyjne województwa mają kontakt na co dzień. Z małymi bywa różnie. Okazji do spotkań i rozmowy jest bardzo mało. Coraz wyraźniej więc formułowany jest wniosek, że zainicjowany przez kierownictwo KW tzw. terenowy dzień pracy partyjnej sprawdza się i przynosi pożytek. Jego idea sprowadza się właśnie do kontaktowania się członków Egzekutywy, Sekretariatu, kierowników wydziałów KW z małymi organizacjami partyjnymi. Po rejonie jaworskim, złotoryjskim, legnickim 24 bm. zorganizowano dzień pracy partyjnej w glogowskim. Wizytowano 36 niewielkich zakładów. Odkryto 15 zebrań POP z udziałem członków kierownictwa KW. Zebrali oni wiele uwag i wniosków, które z pewnością przydadzą się w przygotowaniach do IV Plenum KC. Podczas plenarnego zebrania KZ PZPR w Glogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym I sekretarz KW Henryk Nowak wręczył 12 osobom partyjne legitymacje kandydackie.

(ch)

Skańnicy dopięli swego

W piątek, 20 marca, zakończono akcję protestacyjno-strajkową skańników zrzeszonych w Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Górniczej Odkrywkowego z siedzibą w Złotorzy. Podjęto ją 16 bm. z uwagi na przedłużanie się prac nad nowelizacją Karty Górnik. Federacja została powiadomiona, że prezes Rady Ministrów podpisał zarządzenie rozszerzające grupę korzystających z przywilejów tejże karty o wszystkich pracowników górnictwa skalnego. Tak więc trwający od miesięcy konflikt został tym samym rozwiązany.

(J)

Najlepsi znawcy kodeksu drogowego

Finał wojewódzkiego Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego szkół podstawowych odbył się w tym roku w Szkole Podstawowej nr 9 w Legnicy i zgromadził 10 czteroosobowych drużyn wyłonionych w eliminacjach — klasowych, szkolnych i rejonowych. W teoretycznym i praktycznym egzaminie najwięcej punktów zgromadzili uczniowie Szkoły Podstawowej nr 7 w Lubinie (podopieczni Stanisława Sadowskiego) kwalifikując się do ogólnopolskiego finału imprezy w Toruniu. Lubinianie startowali w składzie: Michał Stec, Sławomir Sadowski, Maciej Król, Mariusz Kurant. Drugie miejsce zajęła drużyna Szkoły Podstawowej nr 10 w Głogowie, trzecie Szkoły Podstawowej nr 1 w Prochowicach. Gratulujemy. Specjalne wyróżnienie kuratora oświaty i wychowania w Legnicy przyznano szkole podstawowej w Chocianowie — za pełny udział młodzieży w eliminacjach klasowych i wzorową propagandę spraw bezpieczeństwa ruchu drogowego na terenie szkoły.

Teoretyczny egzamin ze znajomości przepisów ruchu drogowego poprzedzony został konkursem plastycznym „Znaki drogowe mówią” zorganizowanym przez MDK w Legnicy. Wpłynęło 541 prac z 42 placówek oświatowo-wychowawczych województwa. 56 prac nagrodzono i zakwalifikowano na wystawę (można ją było zwiedzić w Szkole Podstawowej nr 9 w Legnicy podczas wspomnianej imprezy).

Nagrody i dyplomy dla uczestników obu wspomnianych konkursów ufundowali: PZU, KOiW, KCh ZHP, WUSW, SKPA, ZW TPD, MDK w Legnicy, ZO PZMot. we Wrocławiu.

Budujemy palmiarnię!

Jak poinformowano nas w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: (57) Szk. Podst. nr 6 w Legnicy — 5.820 zł, (58) koła ZMW przy Zespole Szkół Medycznych w Legnicy — 1.100 zł, (59) Zarządu Wojewódzkiego Legnickiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Legnicy — 10.000 zł.

23 marca na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 535.045 zł. Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali odcinków przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć dla sprawdzenia, czy pieniądze dotarły na właściwe konto.

Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy dopisać: „Palmiarnia”.

(AS)

Jednym zdaniem

▲ 17 bm. w czasie posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Męcince mówiono o zadaniach dla instancji i POP po kampanii sprawozdawczo-wyborczej i III Plenum KC PZPR. ▲ 17 bm. odbyło się wspólne posiedzenie instancji gminnych PZPR i ZSL w Gromadce, gdzie oceniono sytuację w rolnictwie, zwracając szczególnie uwagę na sprawy związane z melioracją gruntów. ▲ 17 bm. podczas pobytu w Jaworze przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski spotkał się z I sekretarzem KM PZPR i naczelnikiem miasta, omówiono sprawy związane z wyjazdowym posiedzeniem WK SD, które odbędzie się w tym mieście. ▲ 19 bm. w Legnicy odbyło się środowiskowe spotkanie pracowników przemysłu drzewnego przed IV Plenum KC PZPR. ▲ 19 bm. w czasie posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Pielgrzymce mówiono o problemach rolnictwa w świetle uchwał wspólnego plenum gminnych PZPR i ZSL w Gaworzycach, gdzie odbyło się wspólne posiedzenie instancji gminnych PZPR i ZSL. ▲ 19 bm. w czasie obrady sprawy związane z rozwojem rolnictwa i gospodarki żywnościowej. ▲ 19 bm. w Złotorzy odbyła się rejonowa narada sekretarzy instancji podstawowych PZPR i ZSL. ▲ 19 bm. w czasie obrady Komitetu Gminnego PZPR w Warcie Bolesławieckiej mówiono o sprawach związanych z poprawą efektywności gospodarowania. ▲ 20 bm. w czasie posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Lubinie brano nowego przewodniczącego tej instancji. Został nim Artur Stępień. ▲ 20 bm. obradowała Komisja Ekonomiczna KW PZPR — zajęła się problemami związanymi z rozwojem przemysłu terenowego i realizacją programu oszczędnościowego. ▲ 21 bm. w czasie obrady Komitetu Miejskiego PZPR w Jaworze mówiono o kierunkach pracy partyjnej po X Zjeździe PZPR. ▲ 23 bm. o wspólnej polityce rolniczej PZPR i ZSL mówiono na posiedzeniu Komitetu Gminnego PZPR i Gminnego Komitetu ZSL w Lubinie. ▲ 23 bm. Zarząd Środowiskowego Koła Młodych Demokratów w Legnicy omówił zamierzenia na I półrocze 1987 roku w zakresie kultury i rekreacji. ▲ 23 bm. przygotowania do akcji siewnej oceniano podczas wspólnego posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR i Gminnego Komitetu ZSL w Kotli. ▲ 24 bm. Prezydium Wojewódzkiego Komitetu SD w Legnicy zapoznawało się ze stanem organizacyjnym Miejskiego Komitetu SD w Jaworze. ▲ 24 bm. w siedzibie Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Legnicy odbyła się narada sołtysów i przewodniczących rad sołectkich — członków ZSL.

● Legnica

Wielka wyprzedaż wiosenna

W sklepach Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego można znaleźć wiele artykułów po obniżonych cenach. Są to m. in. płaszcze i kurtki, buty, bluzki, sukienki itp. Niektóre z nich szybko znalazły nabywców, ponieważ jedyny ich mankament stanowiły wcześniej wygórowane ceny. Wśród ubrań są też takie, które trzeba było przeceniać już dwukrotnie. Chcąc opróżnić stoiska na początku wiosny, WPHW wystawiło do sprzedaży tańsze towary o łącznej wartości 26 mln złotych. Były one wcześniej warte 45 mln zł. Nie można jednak mówić, że różnica — 19 mln zł — to tylko strata. Lepiej bowiem towary te sprzedać już teraz, niż magazynować je przez całą wiosnę, co przecież również kosztuje.

(PC)

● Głogów

Reforma w POM

Państwowe Ośrodki Maszynowe przeżywają trudne lata. Pomysłów na wypracowanie zysku raczej tu nie brak. Gorzej natomiast z możliwościami ich zrealizowania, gdyż POM-y to zakłady małe i trudno dotrzeć im do źródeł zaopatrzeniowych. W sumie jednak — radzą sobie. Przykładem może być np. POM w Głogowie. Podjęto tu produkcję poszukiwanego urządzenia do suszenia zboża. Instalacja aktywnego wietrzenia jest znacznie tańsza od suszarni termicznych i niższe są koszty jej eksploatacji. Nie sprawia też kłopotu montaż tego urządzenia. Drugim wyrobem glogowskiego POM-u są magazynowe regały. Aby wykorzystać swoje możliwości przerobowe i, co ważniejsze jeszcze, zarobić — POM przyjmuje również zlecenia na różne usługi. Np. wykrawa różne elementy z blachy, wykonuje roboty spawalnicze itd.

(ch)

● Legnica

„Hanka” ognia się nie boi...

Odpukać w niemalowane, ale w legnickiej „Hance” w razie potrzeby znalazłoby się wiele osób, które potrafiłyby zapobiec pożarowym stratom. Są wśród nich z pewnością laureaci konkursu „Mój zakład bez wypadku i pożaru”. Jego zwyciężczynią (finał rozegrano w klubie „Dziemiarski”) została Maria Kosowska — szwaczka z zakładu „Anna”, drugie miejsce zajęła Helena Słobodzian, a trzecie Barbara Michniewska. Uczestnicy finału otrzymali ufundowane przez dyrektora „Hanki” wartościowe nagrody rzeczowe. Ta inwestycja w propagowanie przepisów przeciwpożarowych i bhp z pewnością się opłaci!

(ch)

● Legnica

Uczcili patrona

W czasie dni patrona obchodzonych przez II LO w Legnicy im. Wyspiańskiego, po raz pierwszy uczczono pamięć tego wybitnego dramaturga, poety i malarza, wystawiając 18 bm. w Legnickim Centrum Kultury fragmenty „Wesela” (na zdjęciu), „Nocy listopadowej”, „Wyzwolenia” i „Powrotu Odysa”. Inscenizacje przygotowali uczniowie pod kierunkiem polonistów, godne pochwały było wykonanie fragmentów ze sztuk i przepiękne stroje uszyte przez uczniów i ich rodziców. Dyrekcja i młodzież zapowiadają kolejne tego typu przedsięwzięcia w następnych latach.

(P)



Fot. Wincenty Kołodziej

Inni o nas

„ECHO KRAKOWA”, 31/87, 12.02.87 r. Huta Miedzi w Legnicy poskarżyła się w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego, że z powodu wad urządzeń dostarczonych przez Przedsiębiorstwo Projektowania i Dostaw Kompletnych Obiektów Przemysłowych „Chemadex” w Krakowie nie pracuje tamtejsza odsiarczalnica gazów odlotowych. Rozmawialiśmy w tej sprawie z zastępcą dyrektora „Chemadexu” Andrzejem Tasiorem, który wyjaśnił, że:

— Projekt wspomnianej instalacji pochodzi z 1978 r. Inwestycja była kilkakrotnie przerywana, urządzenie składawo pod połym niebem, tym-

czasem ich delikatne wykładziny oliwiane fatalnie znoszą zmiany temperatury, przemrozenia, rozruch technologiczny odsiarczalni, wyprodukowanej przez „Chemar” Kielce, a zmontowanej przez „Energomontaż — Zachód” („Chemadex”) był tylko pośrednikiem) trwał półtora miesiąca, zamiast przepisanych trzech. Inwestor nie zgłaszał żadnych poważnych zastrzeżeń, instalacja ma dwie równoległe linie oczyszczania gazów; w przypadku niesprawności jednej z nich druga ją zastępuje; huta pracuje normalnie; gazy odlotowe są oczyszczane, normalnie przebiega produkcja kwasu siarkowego; nie ma zagrożeń dla ochrony środowiska; trwa naprawa wadliwego skrubera; „Chemadex” projektuje nowe, większe tego rodzaju urządzenie, przystosowane lepiej do zmienionej nieco systemu pracy huty.

● Legnica

MDK na czele

Doroczny, tradycyjny przegląd dziecięcych zespołów tanecznych miasta „O puchar prezydenta Legnicy” zorganizowany przez Legnickie Centrum Kultury, zakończył się generalnym sukcesem zespołów „Lotos” i „Miradolki” Młodzieżowego Domu Kultury. Placówka ta zdobyła kolejne najwyższe trofea wspomnianego przeglądu. Gratulujemy.

Na szczególną uwagę zasłużył program zespołu „Lotos” (pod kierownictwem Krzysztofa Bielaka) — inscenizacja taneczna pod nazwą „Podróż”, traktująca o tym jak to dzieci wyobrażają sobie podróż na różne planety i te rzeczywiście i te bajkowe. Originalne, piękne widowisko, w którym przewija się przez scenę ponad pół setki dzieci. (be)

Byliśmy - jesteśmy - będziemy

Wystąpienie posła ziemi legnickiej CZESŁAWA MULARSKIEGO na posiedzeniu Sejmu PRL, 18 marca 1987 roku.

Szczególne zainteresowanie naszego społeczeństwa, a przede wszystkim mieszkańców województwa legnickiego — wzbudza stosunki polsko-niemieckie. Od lat historia nasza spleciona jest różnymi nićmi — sąsiedztwa i walki, porozumienia i współpracy. Ich wyraz zmienił się szczególnie po drugiej wojnie światowej. Polska powróciła na swe prastare ziemie piastowskie. Powstały dwa, o odmiennych ustrojach, państwa niemieckie. Naturalną potrzebą stało się ukształcanie nowych stosunków w tej części Europy. Zrozumienie nowych faktów nie jest wcale ani tak proste — ani łatwe. Trzeba się bowiem liczyć nie tylko z obiektywnymi procesami przeobrażeń, ale i z dobrą wolą kierujących polityką państwa, świadomą rolą partii i ugrupowań społeczno-politycznych.

Jeśli z zadowoleniem możemy odnotować konsekwentne w tym względzie przemiany w NRD, o tyle w RFN linie te są bardzo zamazane, często sprzeczne. Dochodzą tam do głosu różne siły, w tym o wyrażenie rewizjonistycznym charakterze.

Reprezentuję region, gdzie tradycje piastowskie w zderzeniu z historią lat ostatnich tworzą szczególny klimat szacunku dla przeszłości, a jednocześnie troski o dzień dzisiejszy i jego przyszłość.

Obrona Głogowa i męczeństwo dzieci głogowskich są dziś symbolem najwyższego poświęcenia w walce z najeźdźcą niemieckim o wolność Ojczyzny. Na przedpolach Legnicy w 1241 roku zahamowany został pochód tatarski w Mauzoleum Piastów — w podziemiach kościoła św. Jana pochowany został ostatni z przedstawicieli polskiej dynastii na Śląsku. O polskości tych ziem świadczą również piastowskie orły na ratuszach, polskie nazwiska na cmentarnych nagrobkach, nazwy miejscowości i archiwalne dokumenty.

Mam świadomość, że o sile naszego państwa świadczy nie tyle historia, co dzień dzisiejszy. Województwo legnickie jest przykładem ogromnych przemian, jakie nastąpiły przy naszym udziale. Zagospodarowaliśmy drzemające w ziemi bogactwa, w tym przede wszystkim miedź odkrytą przez polskich geologów. Dziś stała się ona jedną z sił napędowych gospodarki narodowej, przysparzając jej rocznie blisko pół miliarda dolarów. Przemysł miedziowy pod względem nowoczesności reprezentuje dziś światowy poziom. Mamy również wysoko wydajne, zaliczające się do ścisłej czołówki krajowej rolnictwo, jest to także nowoczesny przemysł lekki. Wybudowaliśmy nowe miasta. Lubin liczy dziś niemal 80 tysięcy mieszkańców. Głogów zbliża się do 70 tysięcy. Polkowice przekroczyły 20.

Młode pokolenie, urodzone i wychowane na ziemiach zachodnich, identyfikuje się z piastowską przeszłością, jednocześnie czynnie i twórczo pomnaża dobroć poprzedników. Szczególnie bliskie są mu sprawy pokoju i bezpieczeństwa, trwałości powojennego ładu i porządku w Europie.

Na tym tle kilka refleksji. Z uwagą śledzimy wszystkie działania i wysiłki rządu zmierzające do wszechstronnej nor-

malizacji i rozwoju stosunków z RFN, do faktycznego porozumienia opartego o pełne poszanowanie istniejących prawnych uregulowań i wzajemnych zobowiązań. Potrzebna jest w tych działaniach pryncypialność, konsekwencja i upór oraz poszukiwanie konstruktywnych dróg rozwiązywania problemów. W naszym kraju istnieje pełna społeczna akceptacja głównych założeń polityki na kierunku niemieckim. Jednocześnie w społecznym odbiorze problemu niemieckiego następują ważne przeobrażenia. Rodzą się nowe pytania — wymagające analiz i odpowiedzi. Dotyczą one np. wzajemnych stosunków obu państw niemieckich, ich historycznego dziedzictwa, określenia rzeczywistych zagrożeń na tle rozwoju gospodarczego obu państw niemieckich. Są to tematy dla naszych polityków i publicystów.

Zywe zainteresowanie społeczeństwa budzą także stosunki ze Stolicą Apostolską, a szerzej — z Kościołem — nie tylko w kontekście zbliżającej się kolejnej pielgrzymki papieża — Polaka do Ojczyzny. Konstruktywne zaangażowanie Jana Pawła II na rzecz rozwiązywania doniosłych problemów ludzkości, jak np. eliminacja zagrożenia nuklearnego, cieszy się w Polsce wysokim uznaniem i spotyka ze zrozumiałą przychylnością.

Historyczne znaczenie spotkania w Rzymie i rozmów przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzelskiego z Janem Pawłem II, jest dla wszystkich oczywiste. Wydarzenie to daje początek nowemu etapowi wzajemnych stosunków. Rozszerza zakres współdziałania dla dobra Ojczyzny. Mamy nadzieję, że stanie się ono dodatkowym impulsem dla nowych, konkretnych form współpracy między państwem a Kościołem, ponad różnicami światopoglądowymi, dla rozwoju i umacniania Polski.

Z uznaniem przyjmujemy jest fakt, że mądrą, konsekwentną polityką zagraniczną potrafił się przywrócić Polsce właściwe miejsce we współpracy społeczno-gospodarczej, przełamać bariery i uprzedzenia wynikające z manipulacyjnej polityki Zachodu, odzyskać pozycję na arenie międzynarodowej.

W obecnych warunkach szczególnie dobitna jest prawdziwość dwóch tez: o ścisłym związku między polityką zagraniczną a wewnętrzną oraz o kondycji ekonomicznej państwa jako czynniku decydującym o jego znaczeniu w stosunkach międzynarodowych.

Teraz chodzi o to, aby te, z takim trudem przecierane polityczne szlaki wypełniać konkretną współpracą gospodarczą, naukowo-techniczną i kulturalną. Tak, jak powszechnie jest zrozumienie celów naszej polityki zagranicznej — tak obecnie potrzebny jest powszechny wysiłek, aby jak najlepiej dokonywać tej polityki spożytkować. Ale o tym, czy będą to tylko wąskie ścieżki, czy też szerokie trakty — zdecyduje ilość, jakość i konkurencyjność naszych produktów na rynkach światowych. Zależy to od efektów pracy inżynierów, techników, załóg robotniczych i tych wszystkich, którzy współuczestniczą w tworzeniu dóbr materialnych.

W miniony piątek w Akademii Rycerskiej w Legnicy obradował II Wojewódzki Zjazd Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. 262 delegatów reprezentowało ponad 12,5 tys. uczestników ruchu w Legnickim. Oprócz nich w zjeździe udział brali przedstawiciele sygnatariuszy i zbiorowych uczestników PRON. Obecni byli także: członek Biura Politycznego KC PZPR, członek Prezydium Rady Krajowej PRON, minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski, I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, wicewojewoda Józef Bober, a także posłowie ziemi legnickiej:

dziesiąt milionów należy ocenić wartość prac zakładów i instytucji wspomagających placówki oświatowe. Czy jest to dużo? Każda złotówka przeznaczona na ten szczytny cel jest ważna, ale przecież zakłady pracy, szczególnie te duże, powinny rozumieć, że nie jest to jalmużna na rzecz oświaty, ale obowiązek. Wszak dzieci pracowników poszczególnych zakładów uczęszczają do szkół, przedszkoli, mieszkają w internatach.

Mówiąc o kierunkach pracy na przyszłość Maria Hulajew wskazała następujące cele: podjęcie różnorodnych inicjatyw i wspieranie działań w zakresie rozszerzania dialogu społecznego, ochrony obywatela, kształtowania praworządności, promowania innowacji

jest systematyczna i konsekwentna praca od podstaw. Trzeba zacząć pracować z dziećmi i młodzieżą. Tymczasem takich warunków do pracy nie ma. Na wsi znaczna część nauczycieli to ludzie pracujący od dzwonka do dzwonka. Nauczyciele ci przyjeżdżają do pracy z miasta i po zakończeniu lekcji wyjeżdżają do swoich domów. Kto ma się wtedy zająć młodzieżą? Gdyby stworzono przyzwoite warunki pracy dla nauczycieli na wsi, wielu z nich z pewnością osiedliłoby się tam i pracowało nie tylko od dzwonka do dzwonka.

Trzeba zlikwidować w naszym społeczeństwie kult pieniądza, który zatacza coraz szersze kręgi. Nie ten powinien cieszyć się społecznym

II Zjazd Wojewódzki PRON

Oceniać nas będą po czynach

Marian Poznański



20 marca obradował w Akademii Rycerskiej w Legnicy II Wojewódzki Zjazd Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Fot. ARK

Krystyna Czubak, Antoni Sambrski, Czesław Mularski, Genowefa Gren.

Dokonania i cele na przyszłość

Referat omawiający dotychczasowe dokonania ruchu w Legnickim oraz wyliczający kierunki pracy ogniw i rad terenowych PRON w najbliższych latach wygłosiła przewodnicząca ustępującej Rady Wojewódzkiej Maria Hulajew. Zwrócono uwagę na następujące sfery działania PRON: umacnianie państwa i doskonałenie jego funkcji; inicjatywy ruchu w sferze odrodzenia moralnego społeczeństwa; przedsięwzięcia w sferze oświaty, wychowania i kultury; udział PRON w rozwiązywaniu problemów społeczno-gospodarczych; działania w sferze ochrony zdrowia i środowiska naturalnego; inicjatywy zmierzające do umocnienia pokoju.

Szczególną uwagę zwrócono w referacie na organizację kampanii wyborczych do Sejmu i rad narodowych. Rady terenowe PRON były głównym organizatorem tych kampanii, a działacze ruchu zobowiązali się przed społeczeństwem do pilnowania realizacji zgłoszonych w czasie zebrania przedwyborczych wniosków i postulatów. Jak wynika z informacji przedłożonych uczestnikom zjazdu znaczna część owych postulatów została już zrealizowana, a pozostałe są w trakcie realizacji.

Istotnym kierunkiem pracy ruchu PRON-owskiego w Legnickim była w ostatnich latach działalność w zakresie pomocy szkole. W tej sferze działań aktywne były prawie wszystkie rady terenowe i ogniw ruchu, ale efekty nie są mimo to zbyt imponujące. Zebrano w skali województwa około 100 mln zł, a na kilka-

społecznej, poszerzenia placzyczyn współdziałania; wyrażanie własnego stanowiska, na podstawie przeprowadzonych sondaży i konsultacji, w podstawowych kwestiach dla narodu i państwa; zwalczanie biurokracji we wszystkich jej przejawach; wpływanie na proces uspołecznienia władzy; aktywne wspieranie różnych działań zmierzających do poprawy kondycji fizycznej i zdrowia społeczeństwa; upowszechnianie kultury; wspieranie Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Dyskusja

W dyskusji, jeżeli nie liczyć wystąpień wspierających szefów partii, stronnictw politycznych i organizacji społecznych, udział wzięli: Marek Nałkowski, Edward Borowiecki, Marian Listwan, Zdzisław Gołdzik, Waleria Bogusz, Bolesław Tatarewicz, Antoni Sambrski, Michalina Hankiewicz, Bogdan Bruliński, Zbigniew Jarosz. 14 głosów oddano do protokołu.

Gdyby oceniał wygłoszone wystąpienia z punktu widzenia społecznego interesu to zbyt wysokiej oceny im dać nie można. Na szczególną uwagę zasługuje jednak wystąpienie emeryta z Paszowic Edwarda Borowieckiego. Podniósł on główne problemy nurtujące dzisiaj nasze społeczeństwo, a także ruch PRON-owski.

W dyskusji, jeżeli nie liczyć wystąpień wspierających szefów partii, stronnictw politycznych i organizacji społecznych, udział wzięli: Marek Nałkowski, Edward Borowiecki, Marian Listwan, Zdzisław Gołdzik, Waleria Bogusz, Bolesław Tatarewicz, Antoni Sambrski, Michalina Hankiewicz, Bogdan Bruliński, Zbigniew Jarosz. 14 głosów oddano do protokołu.

Gdyby oceniał wygłoszone wystąpienia z punktu widzenia społecznego interesu to zbyt wysokiej oceny im dać nie można. Na szczególną uwagę zasługuje jednak wystąpienie emeryta z Paszowic Edwarda Borowieckiego. Podniósł on główne problemy nurtujące dzisiaj nasze społeczeństwo, a także ruch PRON-owski.

W dyskusji, jeżeli nie liczyć wystąpień wspierających szefów partii, stronnictw politycznych i organizacji społecznych, udział wzięli: Marek Nałkowski, Edward Borowiecki, Marian Listwan, Zdzisław Gołdzik, Waleria Bogusz, Bolesław Tatarewicz, Antoni Sambrski, Michalina Hankiewicz, Bogdan Bruliński, Zbigniew Jarosz. 14 głosów oddano do protokołu.

Wybory

Wbrew temu co mówiono z trybuny zjazdu młodych na sali było niewiele. Co prawda doliczono się, że jest ich aż 20 proc., ale przyjęto tu granicę wiekową 35 lat, a przy tym zapomniano jakby, że Legnickie należy do najmłodszych województw w kraju. Nic więc dziwnego, że do organów wybieralnych zjazdu weszli przede wszystkim ludzie z dużym doświadczeniem życiowym i najcięższej pełniący wiele innych funkcji w organizacjach politycznych, społecznych, związkowych, młodzieżowych. Z pewnością nie ułatwi to pracy nowej Radzie Wojewódzkiej.

Jednogłośnie zjazd wybrał zaproponowaną przez komisję wyborczą 100-osobową Radę Wojewódzką PRON i 11-osobową Wojewódzką Komisję Finansową. Przewodniczącą RW PRON została ponownie znana w Legnickim działaczka polityczna i społeczna, przewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet Polskich Maria Hulajew. Wiceprzewodniczącymi zostali: Zdzisław Jurczyk, Kazimierz Kozak, ks. Zygmunt Targosz, Andrzej Tomaszewski i Władysław Szczotka. Sekretarzem RW PRON i kierownikiem biura Rady Wojewódzkiej został ponownie działacz ZSL Janusz Pyrtko.

Wybrano też 16 delegatów na II Kongres PRON. Wśród nich znaleźli się m. in. Marian Orzechowski i Maria Hulajew.

Fiu, fiu... Czyżby w ten czwartek 19 marca do Lubina zjechała jakaś słynna heavymetalowa grupa? Parę minut po czwartej po południu drzwi wejściowe do Zespołu Szkół Technicznych Górniczo-Rud KGHM nie zamykają się. Strumień kolorowo ubranych młodych ludzi płynie wolno w podziemia szkoły, gdzie mieszczą się szatnie. Luz, bajeranie ciuchy, jeśli już ktoś jest bardziej oficjalnie, to nie ma w tym żadnej „mundurkowej” sztywności. Nawet kilka czerwonych krawatów ma modny krój i wcale nie muszą oznaczać organizacyjnej przynależności ich właścicieli.

W gabinecie dyrektora Tataki atmosfera zaczyna być nerwowa. Spóźnia się! Widocznie górnicy go mocniej przycisnęli. Cierpliwości — uspokaja sekretarz KW PZPR Piotr Czaja.

W auli huczy.

Nic dziwnego, skoro zebrało się ponad stu uczniów lubińskich szkół średnich. Koło sprzętu ekipy telewizyjnej, która zjechała z Wrocławia tłumek chłopców, taki sam obok szkolnej kamery TV firmy Sony. Domysły: Będą nagrywać? Na kasety? Na wideo? Śmiechy, ale i przy mierzanie się do obiektywu.

Kiedy do auli wchodzi minister spraw zagranicznych prof. Marian Orzechowski ucisza się nieco. Zdawkowe powitanie i zaczyna się ring. Jasnieją światła i atmosfera robi się podobna do tej, jakiej tydzień wcześniej doświadczają dziennikarze na konferencji u rzecznika prasowego rządu.

Na wstępie Marian Orzechowski mówi: — Jestem przyjemnie zaskoczony waszym zaproszeniem. To się nazywa Forum Młodego Pokolenia, tak? Świetnie. Mimo, że jeszcze nie ochłonąłem po spotkaniu z górnikami w ZG „Lubin” chętnie odpowiem na wasze pytania.

Wśród dorosłych obecnych na sali (słowo dorosły jest tu niezbyt szczęśliwe, bo przecież granice są tak płynne) krzyżują się domysły: Ciekawe, jak długo się przygotowywali, jaki jest udział nauczycieli w wymyślaniu pytań, jak ta młodzież wypadnie?

Wstaje wysoki chłopak z Technikum Górniczego: — Jaki jest stosunek młodego pokolenia Niemców w RFN do Polski i Polaków. Ja pytam o to, bo znany film „Polska w oczach Niemców” nie daje chyba pełnego obrazu?

Kiedy minister zaczyna mówić

O szczególnym charakterze stosunków łączących oba narody, porusza wątki historyczne, i w konsekwencji daje krótki wykład, mam obawy, czy ta młodzież mająca za sobą pół dnia siedzenia w ławkach przetrzebi nie dawka. Słuchają i to uważnie, a zwłaszcza wtedy, kiedy Marian Orzechowski skupia się na dniu dzisiejszym: — Oczywiście, że niepokoi nas oficjalne popieranie tendencji rewizjonistycznych w RFN. Od chwili normalizacji stosunków w 1970 roku droga naszych kontaktów ułana jest cierniami. Kiedy w ubiegłym roku pojechałem do Genschera i przedstawiłem mu naszą koncepcję oczyszczenia przedpola, to wcale nie domagałem się rzeczy niemożliwych. Nie pogodzimy się z ich teoriami tymczasowości granic, nie uznajemy mitycznej milionowej mniejszości niemieckiej, nie zgodzimy się na niemieckie nazewnictwo polskich miast w

ich podręcznikach. No to minister Genscher zaproponował intensyfikację stosunków, także kontaktów młodzieżowych. Kohl powiedział: Niech 50 tysięcy młodych Polaków przyjedzie do RFN i zobaczy, że u nas nie ma rewizjonizmu. Ale, czy my możemy się na to zgodzić, jeśli miliony Niemców uczą się fałszu i kłamstw o rzekomych krzywdach, jakie im wyrządziliśmy? Chcemy mieć w społeczeństwie niemieckim jak najwięcej przyjaciół. Zachodzą tam i pozytywne zmiany. Znaczna część młodego pokolenia ma już inny niż jego ojcowie i dziadkowie stosunek do Polski. Przywróciliśmy Forum Młodzieży Polsko-RFN-owskiej. Kontakty te jednak nie mogą być listkiem figowym dla oficjalnego rewizjonizmu, rehabilitowania III Rzeszy.

A więc zaczęło się dyplomatycznie,

ale i z zębem. Jeśli chce się zrozumieć dlaczego padły później takie a nie inne pytania trzeba wyobrazić sobie

zaczęło uznawać za dziedzictwo narodu również tradycje budowniczych państwa pruskiego Fryderyka II i Bismarcka. My nie negujemy obiektywnej wielkości tych postaci, ich zasług w budowie nowoczesnego państwa pruskiego. Ale to jest jedna strona medalu. Bo przecież zręby tego państwa budowano poprzez podbój ziem słowiańskich. To właśnie Fryderyk II zapoczątkował nowoczesny „Drang nach Osten”. Właśnie z tej drugiej strony są także szczytne tradycje niemieckiego ruchu robotniczego, które zakiełkowały w państwie pruskim. Słowem — nadszedł czas przewartościowań — także i u nas. Nie wszystko, co pruskie jest złe i godne pogardy. Należy pozbyć się stereotypów myślenia. Oczywiście reagujemy na niepokojące nas przykłady afirmowania niektórych wątków historycznych. Mamy o to pretensje i dajemy im wyraz różnymi kanałami i formami.

Mija pierwsza godzina. Po auli krążą chłopcy obwieszani aparatami fotograficznymi. Nie przejmują się niczym — widają, że sporo natrzymali się na zachowanie rasowych fotoreporterów, którzy wszędzie się włóczą. Chcą być (i są) ta-

czowiek odpowiada innym językiem: — Wznowimy stosunki jeśli ustana przyczyna, które doprowadziły w 1967 roku (agresja Izraela na Egipt) do ich zerwania. Pod koniec 1985 roku podjęliśmy próby prawnego ich uregulowania. Zgodziliśmy się na powołanie sekcji wzajemnych interesów. Taka izraelska sekcja działa w Warszawie przy ambasadzie holenderskiej. Załatwia sprawy wizowe i humanitarne. To rozwiązanie odpowiada obecnemu stanowi naszych stosunków.

Wysokiego chłopaka z liceum ogólnokształcącego interesują wyniki rozmów polskiej misji gospodarczej w Japonii.

Marian Orzechowski: — Punkt ciężkości rozwoju cywilizacyjnego, zwłaszcza w sferze materialnej przenosi się w stronę Pacyfiku. Tam są źródła postępu technologicznego. Nasze doświadczenia, zwłaszcza z ostatnich 5-6 lat z partnerami zachodnimi każą nam być ostrożnymi. Szukamy partnerów solidnych i perspektywicznych, a nie politycznie koniunkturalnych. Rezultaty rozmów są obiecujące, ale oferty wymagają głębokiego rozważenia. Powiem tylko, że na przykład, kiedy pojawił się japoński kontrahent do modernizacji polskiego przemysłu motoryzacyjnego, to automatycznie włoskie oferty stały się o wiele bardziej korzystne. A chyba o to iść?

Jeszcze tylko pytania

O punkt widzenia rządu na aferę „Irangate”, o warunki uczestnictwa w Międzynarodowym Funduszu Walutowym i o zadłużenie i dewizowywanie z liceum medycznego z niewinnej miną, patrząc prosto w oczy ministrowi pyta po prostu: — Czy liczne zagraniczne wizyty ministrów, w tym i pana są konieczne? Przecież to tyle kosztuje, a jednocześnie krzyczy się o braku środków na naukę i oświatę. Dziękuję.

Marian Orzechowski: — Chcecie mi wbić gwoździć do trumny? Minister spraw zagranicznych sam wszyskiego nie załatwi. Co do krajoznawczych wycieczek, to powiem wam, że kiedy wracam do Warszawy, to za każdym razem mogę sobie zarzucić, że znów nie nie widziałem. Wizyty, wyjazdy, kontakty są konieczne. Zresztą gen. Jaruzelski walczył o to, by nie ciągnął się za nimi orszak doradców, ekspertów, osób towarzyszących. Znaczenie groźniejsze są zagraniczne wyjazdy delegacji zrzeszeń, central handlowych, dużych zakładów przemysłowych. Te wyjazdy liczą się w tysiącach. I nikt do nich nie może mieć, bo przecież obowiązuje idea samorządności i samofinansowania. Rząd może tylko apelować o rozsądek. Wyobraźcie sobie, że przy zagranicznych przedstawicielstwach niektórych central handlowych nasze ambasady wyglądają jak karzelki, a zdarza się, że są zmuszone prosić je o finansową pomoc.

Złotowali się nad ministrem.

Widzą, że jest zmęczony kilkunastogodzinnymi rozmowami z ludźmi, rozumieją i dziękują okłaskami. Przejęta dziewczyna z Zarządu Miejskiego ZSMP, który wraz z Komendą Hufca ZHP zorganizował to spotkanie dziękuje wszystkim za udział, mówi, że z pewnością było ono ciekawe i pożyteczne. Na korytarzu zaczepiam grupkę młodzieży. Czy tak było istotnie? Odpowiadają: — No pewnie! Jedną z dziewczyn mówi: — Z początku to nie chciało mi się przyjść. Myślałam, że będzie trucie. A teraz nie żałuję. Zaimponowało mi, że minister potraktował nas poważnie, nie tak, jak wielu dorosłych podchodzi do młodzieży i jej spraw na co dzień.

Notował

JACEK BROSZKIEWICZ

Ring



Minister spraw zagranicznych prof. Marian Orzechowski szczerze rozmawia z młodzieżą. Fot. Janusz Budnicki

charakter więzi, jaka łączy pytających i odpowiadającego. Wielokrotnie miałem okazję słuchać prof. Orzechowskiego. I tym razem traktuje swych słuchaczy z najwyższą powagą. Czują to wszyscy. Nie ma żadnego odbębniwania, spoglądania na zegarek. Od czasu do czasu jakaś polityczna anegdota „odśmiewa” zebranych, pozwala na chwilowe odprężenie. Jak forum to forum.

Chłopak z Zasadniczej Szkoły Górniczej idzie za ciosem kolegi: — Jaki jest stosunek naszego rządu do obchodów świąt pruskich przez społeczeństwo NRD?

Marian Orzechowski: — Naród, który nie czci swej historii, nie odegra w niej znaczącej roli. Niemcy utracili swą państwowość przez junkierstwo, militarizm, hitlerizm. NRD próbowała budować tożsamość narodową od nowa, m.in. przez lansowanie teorii dwóch narodów niemieckich: socjalistycznego i RFN-owskiego. Tamtejsza młodzież potrzebowała i potrzebuje jednak autentycznych korzeni dla patriotyzmu. Próbowano w tym celu adaptować różne wątki historii. Obecnie w NRD istotnie

cy sami. Oczywiście od telewizyjnych halogenów i błysków flesza.

Nie ma tematów tabu.

Znowu pytanie z ZSG: — Jaka jest sytuacja prawna i polityczna Polaków zamieszkujących w ZSRR? Czy robimy coś, by ją poprawić?

Marian Orzechowski: — Dobre pytanie, bo jest dobry klimat do poruszania tych spraw. Nie są już one czymś wstydliwie przemilczanym. Statystyki w ZSRR przyznają, że jest tam milion kilkaset tysięcy Polaków, którzy zamieszkuja zwarty pas ziem litewskich, białoruskich i ukraińskich. Nie mamy powodów, by tych którzy pozostali w ZSRR po repatriacjach nie traktować jako Polonii. Nie ma podstaw, by nie stworzyć tym ludziom warunków pozwalających na utrzymywanie serdecznych stosunków ze Starym Krajem. Dzięki przemianom zachodzącym w Związku Radzieckim można się spodziewać, że stosunki te będą się ożywiać.

Ktoś z sali zawołał: — Czy zostaną otwarte granice?

„Chcielibyśmy, aby rozwijał się ruch turystyczny, ale kiedy zaproponowaliśmy towarzyszom radzieckim rozmowy na ten temat, zapytali nas po prostu: Czy macie techniczne i organizacyjne możliwości do przyjęcia 30 milionów naszych turystów rocznie? Poza tym, co tu ukrywać, mimo, że kierownictwo czyni w ZSRR deklaruje swą otwartość i wolę rozwiązywania tych trudnych problemów, to na szczeblach niższych, ot, na przykład rejkomu mogą rodzić się pewne kłopoty. Co do Polonii, to pierwsze kroki już zostały zrobione. Mam nadzieję, że na tegorocznym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie zobaczymy polskie zespoły z ZSRR. Rozmawiamy o ochronie polskiego dziedzictwa kulturowego, które tam pozostało. Znajdujemy pełne zrozumienie u radzieckich partnerów. Białe plamy w historii wzajemnych stosunków będą znikać. Wczoraj mówiłem o tym w Sejmie.

☆

Często zrywam się na podejmowaną na zasadzie owczego pędu krytykę naszej polityki propagandowo-informacyjnej i na nie zawsze wysokiego lotu dowcipy o DTV. Coś jednak w tym jest, skoro synęły się pytania o stan naszych stosunków z Watykanem — jak by na ten temat nie się u nas publicznie nie mówiło. Jakby żywy człowiek mógł powiedzieć zupełnie coś odmiennego od komunikatów o 19.30. To samo o Izrael. Coś jednak w tym jest, bo żywy

Nie wystarczy chcieć

Agnieszka Szydłowska

— Trzydzieści lat tu pracuję, ale tak źle to jeszcze nie było — kręci głową Tadeusz Kraszewski, kierownik zmiany. Bo jak to jest? Mają za sobą ciężki rok, w czasie którego udowodnili sobie i innym, że potrafią nie tylko pracować, ale i mądrze gospodarzyć. Rok zamknęli 130-milionowym zyskiem, wzrosły płace i wskaźnik optymizmu. A tu maszyny stają jedna po drugiej i ludzie muszą zamiatać pod nogi albo iść na urlopy. I obrywają po kieszeni.

Pierwszy obieg

Tadeusz Kraszewski gładzi maszyną obudowę zamontowanego w ubiegłym roku grubociągu. — To serce zakładu — mówi, — przez tę maszynę musi przejechać cała walcówka. 8 tysięcy ton w ciągu roku.

Teraz grubociąg stoi. Co środę kolos ma wojny od pracy azien, przeznaczony na „toaletę”. Wypucowany i naoliwiony znów przez tydzień będzie pracować wyciągac z czterotonowych, grubych na palec zwojów walcówki miedzianej drut o cieńszych przekrojach. Najcieńszy drut wychodzący z grubociągu na przekrój 1,38 mm. Aby wyprodukować przewody cienkie i delikatne, jak włos, trzeba drut przeciągnąć przez diamentowe oczka jeszcze dwu ciągarek. Potem już tylko izolacja — nieostrzegana warstewka lakieru — i można sprzedawać. Importowane przewody emaliowane o przekroju 0,06 mm osiągają cenę 4 tysięcy dolarów za tonę. Krajowe ceny są oczywiście zupełnie inne.

Najwyższą cenę osiągają przewody najcieńsze, stosowane w elektronice. To dlatego, że ich wyciąganie i powlekanie emalią wymaga największej precyzji i opanowania. Pałce robotnicy muszą szybko i z precyzją przewleść cienki wiosek miedzi przez diamentowe oczko czy docisnąć przycisk w emalii o kilka mikronów, tak, aby warstwa izolacyjna odpowiadała normom. Jedną z niezastąpionych tu — jest Wiesława Bałas. Maszyną powleka emalią siedmiokrotny szereg ledwie widocznych drucików. Wyżarzane przewody po pięciokrotnej kąpieli w lakierze przechodzą przez cienkie siatki irchy, zbierające nadmiar emalii. Naciąganie irchy i zmiany gotowych szpul z przewodami dokonuje się ręcznie, w czasie pracy maszyny. Jeden nieostrożny ruch, zbyt mocne dociśnięcie przycisku lub szarpnięcie szpuli — i przewód powleka się niegodną z założonymi parametrami warstwą emalii, czy też zrywa się cały ciąg i każda z siedmiu nitczek trzeba przewleść od nowa przez całą emaliarkę. Włosi, gdy przyglądali się pracy naszych kobiet przy ciągarkach i emaliarkach, nie chcieli wierzyć, że pracują one na akord. U nich pracownica, która opanuje trudną sztukę wyciągania i emaliowania przewodów o przekroju setnych części milimetra, pracuje jak kapryśna baletnica. Gdy czuje się zmęczona, przerywa pracę i idzie na spacer. Pracodawcy troszczą się o to, aby jej palce nie straciły wytrzymałości i zabraniają wykonywania jakichkolwiek prac domowych — ba, w tym celu zatrudniają i oplacają pomoc domową! Co kraj, to obyczaj.

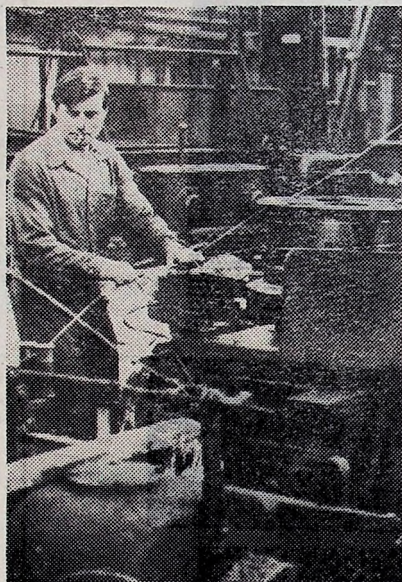
Tymczasem w „Elpenie” stoi już połowa emalierek. Z braku surowca — lakieru elektroizolacyjnego. Mimo przydziału miedzi i powlekaczy — polwinitu i lakieru — zdarzają się okresowe braki miedzi, polwinitu i lakierów. Odbiorcom — a jest ich łącznie aż 360 — nie mogą się w głowie pomieścić przerwy w dostawie walcówki miedzianej. — Produkcję miedzi, a walcówki nie macie? — dziwi się odbiorca z drugiego kraju i jest przekonany, że się go nabiera.

Teraz walcówka jest. Masywne zwoje piętrzą się obok grubociągów i na zewnątrz hali. Wygląda na to, że poleżą jeszcze długo, bo po coś wyciągać drut, którego nie ma czym izolować?

Przewody miedziane izoluje się polwinitem i lakierami elektroizolacyjnymi. Jedynym producentem lakierów w Polsce jest Fabryka Farb i Lakierów „Polifarb” we Wrocławiu. „Polifarb” ma trudności dewizowe z zakupem importowanych komponentów do produkcji lakieru, a także ze zdobyciem produkowanego w kraju rozpuszczalnika. I mimo że produkcja „Elpeny” jest objęta zamowieniem rządowym, lakieru elektroizolacyjnego nie można zdobyć od początku roku. A zapasy się kończą.

— Balagan, jak to tak może być! — obsługujący nowoczesną emaliarkę „VEM” Stanisław Fiszer nie posiada się z oburzenia. — Moja maszyna stoi z braku lakieru. Niedługo wszystkie maszyny staną, bo lakieru tyle, co w hobotkach. Jak można dopuścić do tego, aby stało urządzenie dające w ciągu jednej zmiany produkcję wartości miliona złotych? Większość ludzi poszła na urlopy, by nie tracić zarobków. Każdy ma rodzinę i musi z czegoś żyć.

Na produkowane w „Elpenie” przewody czeka przemysł maszynowy, budownictwo, fabryki produkujące sprzęt gospodarstwa domowego, samochody i maszyny rolnicze, zakłady elektrotechniczne i elektroniczne. Przystój w fa-



Fot. ARK

brykach „kablów” spowoduje trudne do odrobienia straty w całej gospodarce. — I to z powodu zwykłego rozpuszczalnika — mówią z gorczą robotnicy z „Elpeny”.

Gdy bieda przycisnie...

Gorycz ludzka tym większa, że zdarza się to właśnie teraz, gdy stanęli na nogi i przestało im zagrażać widmo bankructwa. Jak wszystkie te przedsiębiorstwa, które w kryzysie jako tako utrzymywały przyzwoity poziom produkcji, mieli kiepskie płace. Przeskoczyć FAZ-u nie mogli, więc klepali biedę. Nawet „szkodliwie” — dodatek za pracę w warunkach zagrażających zdrowiu — utrzymywało się na poziomie urągającym przyzwoitości. Co prawda — jak twierdzi Stanisław Łukasiewicz, wicedyrektor FPN „Elpena”, zdrowia ludzkiego na złotówki przeliczyć się nie da, ale ludzie burzyli się słusznie — bo coś to za ekwiwalent za wdechowanie oparów lakieru? Mdlą, słodkawa woń uderza w nozdrza już po przekroczeniu bram „Elpeny”. Niby mgła otacza cały zakład, a najbardziej narażeni są na wdechowanie lakieru ludzie obsługujący emaliarki. Dopiero w ubiegłym roku podniesiono im dodatek z dwu na dziesięć złotych za godzinę, co mimo wszystko jest kwotą dosyć problematyczną.

Ale cofnijmy się nieco w czasie. Pod koniec roku 1985 akcje „Elpeny” spadły całkowicie. Kupione, a jeszcze nie zainstalowane maszyny z importu nie przynosiły zysku, a obciążały konto firmy. Przedsiębiorstwo straciło zaufanie i kredyt bankowy. Gorączkowo zaczęto szukać sposobu wyjścia z impasu. Zrodził się wtedy pomysł, aby „Elpenę” włączyć do kombinatu. Pomysł spalił na panewce ale udało się za to, i to z nadwyżką, zrealizować plan uzdrowienia gospodarki przedsiębiorstwa. Duże korzyści przyniosło uruchomienie nowego grubociągu, o wydajności 2,5 raza większej niż jego wysłużony poprzednik, zamontowanie nowej emaliarki i wprowadzenie, przy wysiłku całej załogi, zmian technologicznych i programu oszczędnościowego.

W procesie izolowania przewodów powstają braki, czyli mniejsze i większe kawałki przewodów złej jakości. Najczęściej braki powstają przy zmianie izolatora: każda dostawa polwinitu jest inna i trzeba do niej na nowo dostosowywać pracę maszyny, co powoduje

ewidentne straty surowca. Do sprzedaży wolno kierować tylko przewody ze znakiem bezpieczeństwa, toteż tradycyjnie „próbne” serie przewodów, po oddzieleniu od osłony, sprzedawano na złom, chociaż wiadomo było, że w wybrakowanych kablach są też fragmenty odpowiadające normom. W ubiegłym roku rozpoczęto segregowanie braków, a jakościowo dobre kawałki przewodów, po sprawdzeniu bezpieczeństwa użytkowania, trafiają do sprzedaży. Różnica między ceną złomu i odzyskanych przewodów wyniosła ponad półtora miliona złotych zysku. Odniosły też skutek starania załogi o podwyższenie jakości produkcji w porównaniu z rokiem 1985 wyprodukowano o 19 procent więcej wyrobów opatrzonych pierwszym znakiem jakości. 78 proc. „jedynki” to jeszcze nie wszystko, na co załoga stać, ale na jakość wyrobów negatywnie rzutuje także jakość polwinitu i lakieru. Warto dodać, że po rocznych zabiegach „Elpena” uzyskała w jesieni ubiegłego roku zezwolenie na wprowadzenie zakładowego systemu wynagrodzeń, a nowy system płac w odczuwalny sposób wiąże zarobki z jakością i wydajnością pracy. W ubiegłym też roku dogadali się między sobą (z korzyścią dla wszystkich) czterej liczący się producenci przewodów w kraju. — Skoro produkujemy ten sam asortyment przewodów — rozumowano — to możemy, w porozumieniu ze sobą, wydłużyć serie produkcji przewodów o jednym przekroju a zarazem odbiorcom gwarantować zaopatrzenie w pełen ich asortyment. Częste zmiany asortymentu prowadzą do strat walcówki na skutek przestrajania maszyn. Trzykrotne wydłużenie serii wpłynęło na zmniejszenie strat. Odpady drutów też zresztą próbuje się ratować przed złomowaniem; w ubiegłym roku przewinęto drut o wartości 2 mln złotych.

Czy warto myśleć?

Na dobry wynik złożyło się wiele działań o różnym zasięgu. Jedne — przyniosły milionowe zyski, inne za ledwie niewielkie relatywnie oszczędności, ale ważne ze społecznego punktu widzenia. Usprawniono i zamknięto obiegi chłodzenia maszyn, co zapobiega przegrzaniu i rozwarstwianiu emulsji izolacyjnej, a jednocześnie ogranicza zużycie wody. Zmodernizowano kotłownię. Dotąd w okresie wiosenno-letnim jeden duży kocioł grzał wodę dla potrzeb „Elpeny”, a nadmiar wytwarzanego ciepła nie był wykorzystany. Teraz wodę dla zakładu ogrzewa jeden niewielki kocioł, co pozwoli zaoszczędzić węgiel o wartości 600 tys. złotych w skali roku. Wzrosło zainteresowanie racjonalizacją i gospodarnością. Zakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji rozpadł się co prawda na początku lat osiemdziesiątych, ale jest nadzieja na jego reaktywowanie. Upadki klubów racjonalizatorskich dotyczą zresztą wielu przedsiębiorstw. Dyrekcje przedsiębiorstw i NOT przywiązują dużą wagę do wzmożenia działalności klubów licząc słusznie na ich udział w poprawie efektywności gospodarowania. W „Elpenie” działa dwudziestoosobowe koło SIMP, z którego inicjatywy ogłoszono w ubiegłym roku trzy tematyczne konkursy racjonalizatorskie i „gieldę pomysłów”. Największym zainteresowaniem cieszyła się gielda, podczas której za dobre pomysły płacono od ręki niezależnie od tantiem przypadających twórcom po wdrożeniu pomysłu. Przy modernizacji urządzenia zdawczego FSA doszło nawet do dosyć zabawnej sytuacji: dwa zgłoszone projekty racjonalizatorskie miały swoich zwolenników i oponentów, aż wreszcie wspólnymi siłami opracowano trzeci projekt i ten właśnie wdrożono.

Obecnie pracuje się m. in. nad udoskonaleniem technologii regeneracji ciągarek kompaktowych, czyli powleczonych sprasowanym proszkiem sztucznych diamentów. O ile ciągadła diamentowe regeneruje się w „Elpenie” w sposób budzący podziw producentów z RFN, o tyle przedłużenie żywotności „kompaktów” stanowi nadal problem w skali kraju. Korzyści, jakie uzyskuje się z regeneracji tych drogich i importowanych detali, stale rosną.

Ale czy myślenie się opłaca? — zastanawiają się w „Elpenie”. Chociaż przedsiębiorstwo nie zbankrutowało, stale balansuje na krawędzi upadku.

— Potrafimy dobrze pracować, spieśliśmy się mocno i chcemy pracować tak w dalszym ciągu. Tylko stwórzcie nam warunki! — mówi załoga.

Dyrekcja, której kolejne monity o dostawę lakieru pozostają bez odpowiedzi, rozkłada ręce. Co zresztą można innego zrobić, jeśli tak samo beznadziejnie są zainteresowani lakierem szefowie trzech resortów? A robotnicy w „Elpenie” wyłączają maszyny i w wolnym czasie, którego mają nadmiar, zastanawiają się, kto nie daje im zarobić.

Kino - skandal

Dzisiaj już właściwie nie wiadomo, co przyswieszczało decydemtom przed 11 laty, gdy tworząc nowe województwa starano się je oderwać od dawnych stolic regionów. Władze nowego województwa legnickiego, wbrew logice, ale przy błogostawie centrali, starały się, aby Legnica miała jak najmniej powiązań z Wrocławiem. Odlącono od wrocławskich central PKS, „Transbud”, budownictwo, kina, i co tam jeszcze zostało. Przekazano wszystko do zjednoczeń i central w Zielonogórskim. Do dziś nikt nie wie dlaczego. Błędy ówczesnych pociągnąć odbijają się teraz gromką czkawką. Po pierwsze, dlatego, że firmy w Zielonej Górze były i są znacznie słabsze, pod każdym względem, od wrocławskich. Po drugie — Legnica nigdy nie miała żadnych powiązań z Zieloną Górą. Po trzecie wreszcie — szefowie różnego typu zjednoczeń i przedsiębiorstw okręgowych w Zielonej Górze nigdy na dobrą sprawę nie byli przekonani o trwałości powiązań z Legnicą i woleli tu nie inwestować zbyt wiele. Wiadomo — bliższa kosztowała ciut, niż... lepiej więc było pchać pieniądze uzyskane z centrali w swój region, a nie inwestować gdzie indziej.

Przejdźmy jednak do konkretów. Efektom opisanych działań jest na przykład stan kin w Legnicy. Oczywiście należałoby dodać, że nie tylko dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Zielonej Górze winien jest temu, że legnickie kina są w stanie rozszpiki. Współwinni są wśród nas. To przede wszystkim szefowie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, którzy przez lata niezbyt skutecznie dobijali się w Zielonej Górze o inwestowanie w kina. To także prezydenci i naczelnicy miast w Legnicy, którzy uważali, że problem ten rozwiąże się jakoś sam. No i rozwiązali się, że ho! ho! Mamy więc teraz najgorszą sytuację w kraju: 110-tysięczna Legnica ma jedno kino i to nie najlepsze. Blisko 80-tysięczny Lubin dysponuje dwiema salami kinowymi, ale tylko jedną należy do OPRF-u. W 65-tysięcznym Głogowie także dwa kina, a w pozostałych kilku miastach liczących po 20 tys. mieszkańców mamy zaledwie po jednym kinie. To jest już, proszę szanownych władz kulturalnych, kino-skandal, który nie da się niczym usprawiedliwić. Nawet gdyby przysłano do redakcji studenckiego list mówiącego o trudnościach „w tym temacie”, nie uwierzę, że zrobiono wszystko, aby istniejący stan naprawić.

Najtrudniejszą niewątpliwie sytuację ma Legnica, czemu przysłużył się z pewnością kierownik zespołu kin (śmiechu warte, co to za zespół? Kogo z kim zespała?). Sądzę, że to właśnie bezmyślna polityka rozpowszechniania filmów, którą prezentowali przez lata przedstawiciele zielonogórskiej dyrekcji OPRF, doprowadziła do stanu obecnego.

Kiedy przed laty przyjechałem do Legnicy, czynne były cztery kina. Teraz teoretycznie są dwa, działa jedno. Najlepszy lokal kinowy, jakim dysponowała Legnica (kino „Bałtyk”), został zdewastowany i od lat niczemu nie służy. Sprawa już dawno powinna być przedłożona prokuratorowi, bo inaczej jeszcze przez wiele lat będziemy czekać na jej rozwiązanie.

W „Ognisku” wyświetlane są przez ostatnie lata tzw. obrazy kasowe: amerykańskie horrory, japońskie filmy fantastyczne. Przeciwnie taki film wyświetla się przez dwa, a nawet trzy tygodnie. W tym czasie w kinie „Piast” (gdzie było jeszcze czynne) pokazywano niewiele warte — moim zdaniem — stare filmy polskie. Czy w takiej sytuacji można liczyć, iż kina zdobędą sobie stałych widzów i sympatyków? Chyba nie. A za to właśnie kierownik zespołu kin w Legnicy i odpowiedzialni pracownicy Urzędu Miejskiego w Legnicy, którzy pozwalali mu na prowadzenie takiej sobiepańskiej polityki, powinni się przed sympatykami kina wytłumaczyć.

I jeszcze pytanie: Czy rzeczywiście w czasie zamknięcia kina „Piast” nie można w Legnicy zorganizować innej sali kinowej? Może wpuścić kinomanów do „Kolejarza”?

A tak w ogóle, to proponuję, aby władze wojewódzkie pomyślały, czy nie warto znów połączyć się z wrocławskim OPRF-em. Może wtedy coś się poprawi i na atrakcyjne filmy nie będziemy musieli jeździć do... Warszawy.

KAROL KIEL



Arkusz literacki

pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Pocztą

JAROSŁAW S. — Legnica

„W moich wierszach — stwierdza Pan w liście do redakcji — wyrażam bunt przeciwko zastalym konwencjom artystyczno-językowym i drobnomieszczańskiemu sentymentalizmowi (...). Dlatego świadomie nawiązuję do kierunku futurystycznego...”

No i bardzo dobrze! No i na zdrowie! Nawiązuje Pan. Nawiązuje Pan świadomie, powiedziałbym nawet zbyt świadomie. I to nawiązuje Pan do — ho! ho! — nie byle kogo, tylko samego Michała Afanasjewicza Bułhakowa (tak, tak! tego od „Mistrza i Małgorzaty”).

M. in. pisze Pan (wiersz pt. „Głęb”): „zoże i porpóże bożej bitfy/witam pszeklenstwem stuł modlitfy”, czyli głosi Pan niemal to samo, co Rusałow Bułhakowa, tyle że o niego „w purpurze” a o Pana — „f porpóże”. S tego oszyfście fynika, rze jezd Pan smacznie fienkrzym fótoryzjom nirz nieszczesny Rósafoj. Gratulujemy! PS. Pozdrowienia od Aleksieja Turbina.

RYSZARD I. — Bolesławiec

Twierdzi Pan, że uwielbia Konopnicką, Kochanowskiego i Asnyka i że chciałby w sposób prosty wyrazić to, co nosi w swej duszy. A więc, jak sądzę, kierunek futurystyczny jest Panu raczej obcy. Skąd zatem takie „kwiatki”, jak np. (wiersz „Ratusz”) „jesdnia”, „porządanie”, „pódełko” lub (wiersz „Koło-wrotek”) „sfitt”, „czówanie”, „charem”, „piosęka”? Ponieważ nie przypuszczam jednak, by był Pan „utajonym” futurystą, radzę zapoznać się bliżej ze słownikiem ortograficznym. Albowiem jako taka znajomość zasad ortografii (choć nie tylko! nie tylko, niestety!) to pierwszy stopień do piekiel literatury.

ADAM B. — Kotła

Drogi Panie, nie przesadzajmy z tym pesymizmem. Jestem przekonany, że ocenia Pan siebie zbyt krytycznie. Nie oznacza to oczywiście, że zachęcam Pana do samouwielbienia, Boże broń! Opowiadanie czytałem; sądzę, że powinien Pan popracować nad zakończeniem. Ale o tym — szerzej — w liście. Pozdrawiam serdecznie. I czekam na teksty.

Józef Bajf
Fraszki

TO LUBIĘ

Wszystko, co lubię, co kuszące,
Jest niemoralne, nielegalne lub tuczące.

JEJ INWESTYCJE

Choć głowę na karku miała,
Jednak gdzie indziej inwestowała.

WSKAŹNIK

Ponieważ bardzo lubiła gości,
Miała wysoki wskaźnik rentowności.

Teresa Koch

Córka i skrzypki

pomarańczowa scena
małenki motyl przypięty
w zaczarowane pudło strun
twoje małe i moje duże
serce
i chwiejne nutki

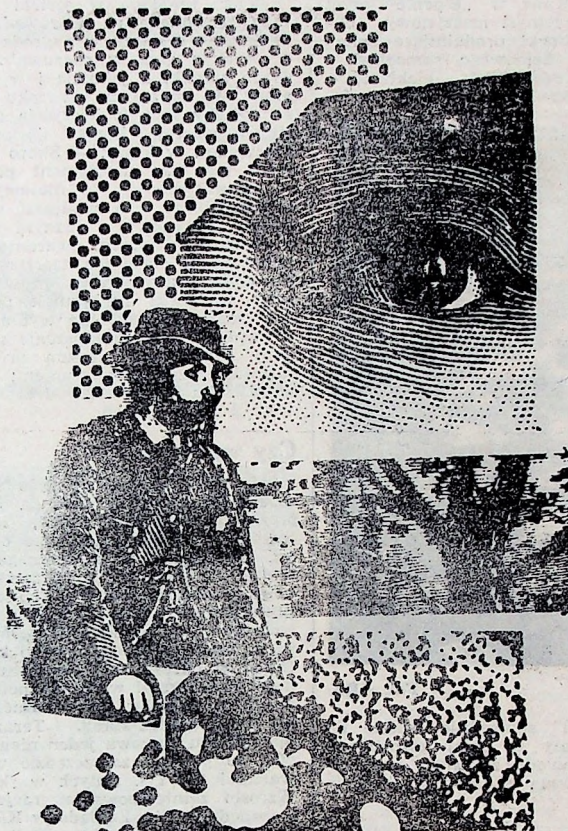
Herman Lipner

Wyrąb lasu

Drzewa
w miłości splecione konarami

herosa powaga
ścisk głowy
ten drobnutki świat muzyki
oderwane nożki od sceny
czarny fortepian
palce Boga
tylko jedna matka
szczepiona wzrosłym przeżyciem
wydanym owocem
ją ogarnia

wtuleni w siebie Romeo i Julia
jakby Szekspir
miał być wybawieniem
Dalbym wiele
aby drwale
nie byli analfabetami



Berta Horwath

Ogłoszenie

kto wie
jak zatrzymać serca drzenie
i dloni gest przyjazny
kto wie
jak nie przetrzeć
cieniutkiej nici uśności
i nie zgubić uśmiechu

kto wie
jak nauczyć pamięć niezapominania
słów z serdeczności nutką
i zachować w oczach
moc widzenia człowieka
kto zna tajemnicę
jak dzieckiem pozostać
niech zgłosi się do mnie
a nagrodą będzie
co jeszcze posiadam
serca drzenie
dwie lzy wzruszenia

Stanisław Walicki

Okno

szybko zasłaniam okno
z pejzażem dobrze znanym
jadę ku tobie
kuranty zamkowe
północ gloszą
i przez most
idę ku tobie
rano odslaniam okno

i jestem
w tym samym miejscu

Ścieżki

Wodzę palcem po ścieżkach
twojej małej dłoni
wychodzę w góry
i wyjeżdżam
nad szumiące morze
jestem zwykłym człowiekiem
i chcę by ślad na niej
choć pozostał

Stanisław Jaszowski

Zmierzch 1986

Już odchodzisz
Dniu dzisiejszy
Las do snu
Układasz długim cieniem
Jeszcze chcesz scaliwać
Rosę z rzęs ląki
Ale
Już za późno
Wszystko przykryła mgła

Wiersze najmłodszych

Urszula Bednarczyk
— lat 10 (Złotoryja)

Zimowe igraszki

Gdy nadejdzie zima i spadnie śnieg
będą igraszki, zabawy i śmiech.
Dzieci ulepią bałwana wielkiego,
zrobią kapelusz z garnka starego,
guzik z węgla, nos z marchewki,
będzie to bałwan bardzo krewki.

Stanisław Urbański

Ojciec II

Ojciec
to portret bardzo prosty
brak znaków szczególnych
brak odznaczeń

potrafił tylko zdobyć
zmęczoną twarz
i odciski na dłoniach

dobrze pamięta pierwszy mozoł
wie dobrze że
dobry kawał życia
wcisnął rączkami pluga w skiby

Ojciec
to portret bardzo prosty
to kawał upartego chłopca

lubi pole
palce dokładnie ważą kłos pszenicy
palce —
najdoskonalsze pędzle artysty

Ojciec
to portret bardzo prosty
to pajda urodzajnej ziemi

* * *

nawet nie wiem co to smutek
nie wiem jak go nazwać
z cienia nigdy nie wychodziłem
śmiechu nie widziałem

proch z drogi w mej dłoni
opowiadał historie ludzi
którzy szli przed moją podróżą

nie chciałbym wiedzieć co to smutek
bo cień stanie się mrokiem

nie chcę też spotkać radości
bo wtedy cień może zmeżnieć
chciałbym tylko wiedzieć dokąd doszli
ci co przeszli przed tobą

Matka

moja matka
wcale nie była sławna
jej imię zapamiętał tylko
dowód osobisty
i nakaz płatniczy

moja matka
przeniosła w rękach wiele lat
słabe żyły naciągała jak postronki
pokornym uśmiechem
działała smutek z horyzontu

czas usypia płomienie nocy bezsennych
a o Tobie

zapomniał już nakaz płatniczy
a naczelnik miejscowej gminy
upomni się o dowód osobisty

Lucyna Kowalska

* * *

w szablonowym rzędzie
idziemy do ciebie
i tylko niektórzy
mają odwagę
biec przedzej

* * *

jest czas życia
czas śmierci
czas narodzin
czas zabijania
czas wolności
w godzinie milczenia
czas modlitwy
w minucie skazania
kto odchodzi
nie zatrzymujcie

Agata Fabijańczyk
— lat 12 (Głogów)

Moje miasto w roku 2000

Betonowe miasto,
betonowe drzewa,
a na takich drzewach
owoc nie dojrzewa.
Rano przywiozła
beton,
farbę,
by pomalować
betonowe drzewa
i owoc,
który nie dojrzewa.

„Glosa do »Rachunku«

W związku z zamieszczonym w „Konkrety” nr 9 z 1987 r. artykułem „Glosa do »Rachunku«”, czuję się w obowiązku przedstawić swoje stanowisko w sprawach w nim zawartych:

1. Istotnym i trudnym zagadnieniem w Lubinie jest funkcjonowanie komunikacji miejskiej. Pomimo wielu różnorodnych działań, które podejmujemy dla jej usprawnienia, nie funkcjonuje ona w sposób właściwy. Między innymi o pięciu miesiącach zwiększyliśmy liczbę autobusów na dwóch najważniejszych liniach miejskich: na linii „43” z 7 do 9 i na linii „47” z 5 do 7. Jedną z dróg poprawy istniejącej sytuacji w tym zakresie jest możliwość wprowadzenia komunikacji trolejbusowej. Aby mogła być ona wprowadzona, potrzebne są: jednoznaczna koncepcja, studium i decyzje właściwych w tych sprawach władz. Nie ma dotychczas ani w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym, ani w Urzędzie Wojewódzkim — wbrew temu co twierdzi autor artykułu — „bardzo wyraźnie naszkicowanej koncepcji” nie pozostawiającej żadnych wątpliwości...

2. Uważam, iż trzeba wybudować bazę w Lubinie, gdyż jest ona potrzebna dla autobusów a tym bardziej byłaby potrzebna dla trolejbusów, które muszą mieć zagwarantowane lepsze warunki techniczno-eksploatacyjne. Budowa bazy WPK jest ujęta w Wojewódzkim Planie Społeczno-Gospodarczym na lata 1986-90, na którą została zaplanowana kwota 100 mln zł (w cenach z 1984 r.). Szkoda, że autor artykułu o tym nie wie i wprowadza czytelników w błąd. Do czasu wybudowania nowej bazy zajezdni WPK będzie się mieściła na terenie lubińskiego oddziału Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego Budownictwa „Transbud”. Do prowadziliśmy do uzgodnień pomiędzy dyrektorami WPK i PTBS „Transbud” co do przedłużenia umowy dzierżawy terenu i pomieszczeń. Umowa taka będzie sfinalizowana w kwietniu br.

3. Nieprawdziwe jest stwierdzenie, iż „W przypadku trolejbusów nie istnieje bariera finansowa”. W tej sprawie proponuję skontaktowanie się z przewodniczącym Wojewódzkiej Komisji Planowania lub dyrektorem Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego, którzy mogą autorytatywnie wyjaśnić, że bariera taka nie istnieje, ale istnieje. Wspomnę tylko, że całkowity koszt wybudowania jednego kilometra trasy trolejbusowej kosztuje ok. 100 mln zł. Rozważając możliwość uruchomienia komunikacji trolejbusowej w Lubinie przyjmujemy długość trasy 12,3 km plus dojazd do bazy. Przy takich założeniach na wprowadzenie tego rozwiązania komunikacyjnego musimy znaleźć w budżecie miejskim co najmniej 1,3 mld zł. Będzie to trudne, ponieważ ustawa o ochronie i kształtowaniu środowiska wraz z przepisami wykonawczymi nie przewiduje bezpośredniej możliwości wyasygnowania środków z funduszu ochrony środowiska na finansowanie komunikacji trolejbusowej, a ponadto budżet miejski 1987 roku na inwestycje, łącznie z funduszem ochrony środowiska, wynosi 497,6 mln zł.

4. Błędnie podane są dane dotyczące kosztów eksploatacji. Według danych Ministerstwa Komunikacji, średnie krajowe ogólne koszty własne autobusu wynoszą 71,50 zł na jeden wozokilometr, a trolejbusu — 79,58 zł; w tym udział kosztów energii dla autobusu kształtuje się na poziomie — 11,16 zł a nie 19,76, zaś dla trolejbusu — 9,47 zł, a nie 8,66 zł. Różnica w kosztach energii wynosi więc 1,69 zł za jeden wozokilometr, a nie 11,10 zł. Jeszcze mniej korzystnie wygląda sprawa kosztów eksploatacji trolejbusów, jeśli weźmiemy pod uwagę koszty tej komunikacji za rok ubiegły w Słupsku. Na podstawie danych uzyskanych z WPK Słupsk wynika, że koszt ogólny jednego wozokilometra trolejbusu wyniósł 170,14 zł, w tym udział kosztów energii stanowił 10,18 zł. Z zestawienia powyższych liczb wynika, że zestawienie kosztów eksploatacji trolejbusu są wyższe niż autobusu, co szczególnie widoczne jest w Słupsku.

5. Jest sprawą oczywistą, iż trolejbusy będą bezpośrednio zasilane z napowietrznej trasy elektrycznej. Nie obędzie się jednak bez rozkopania chodników, ponieważ:

▲ trakcja ta musi być podtrzymywana przez słupy odporne na kolizje drogowe (do usadowienia jednego słupa potrzeba około 4 metrów szczeniennych betonu), które muszą być rozmieszczone po obu stronach jezdni co 30 m.

▲ napowietrzna sieć musi być zasilana prądem stałym o napięciu 600 V w niezależnych odcinkach zasilanych podziemną instalacją kablową.

▲ trzeba będzie dokonać przełożenia istniejącego technicznie uzbrojenia energetyczno-komunalnego pod ziemią, kolidującego z przeprowadzeniem trasy.

▲ niezbędna będzie również przebudowa przynajmniej części podstawowej sieci ulicznej.

6. Nie podzielam w pełni opinii zawartej w artykule, że wprowadzenie trolejbusów rozwiąże nam problem kierowców. Może nam go jedynie złagodzić i to przy założeniu, że uda się nam pozyskać do tej pracy kobiety. Ponadto powstaje jeszcze konieczność zatrudnienia kwalifikowanych specjalistów do utrzymania podstacji trakcyjnych, sieci jezdni i kablowej oraz wyposażenia elektrycznego taboru. Obecnie problem niedoboru kierowców rozwiązujemy między innymi w ten sposób, że zezwolenia na prowadzenie taksówek osobowych udzielamy tylko tym osobom, które przynajmniej rok przepracują w WPK.

Cenie uwagi i dbałość o rozwiązywanie problemów Lubina i jestem zdania, że wiele artykułów jest zarysów do różnych działań. Uważam jednak, iż autor artykułu „Glosa do »Rachunku«” nie miał podług rozwiązań, iż to zagadnienie jest już rozwiązane, i że należy do władz Lubina. Żałuję, iż przed napisaniem tego artykułu autor nie zasięgnął informacji w Urzędzie Miejskim w Lublinie. Miałby

wówczas pełniejszy pogląd i posługiwałby się bardziej wiarygodnymi danymi. Robi tak zresztą wielu dziennikarzy, w tym i z tygodnika „Konkrety”.

Przedstawiając powyższe uwagi proszę Obywatela Redaktora o spowodowanie sprostowania i powiadomienie społeczeństwa naszego miasta i czytelników „Konkrety” o realnych możliwościach wprowadzenia komunikacji trolejbusowej w Lubinie.

DR INŻ. RYSZARD MARASZEK
Prezydent Miasta Lubina

Od autora:

1. Drobiazgiem jest fakt, że to, co się nazywa usprawnianiem poprzez zwiększenie liczby autobusów w istocie usprawnianiem nie jest, albowiem odbyło się kosztem zlikwidowania dwóch innych linii komunikacyjnych. Ale mniejsza o szczegóły. Cały problem polega na tym, że nie rozumiemy się w kwestii zasadniczej. Otóż pisząc o wyrażenie naszkicowanej koncepcji stwierdziłem, że opiera się ona na trzech, nie budzących żadnych wątpliwości, pozytywnych elementach: ekologicznym, ekonomicznym i techniczno-organizacyjnym.

Czy gdyby ta koncepcja budziła jakiegokolwiek poważne wątpliwości, to Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne byłoby nią tak żywo zainteresowane? Zwalczaloby ją najzajadłej. A jest odwrotnie.

A propos. Przed kilkunastu laty zrodziła się koncepcja wybudowania w zagłębiu międzywiosny szybkiej kolei elektrycznej łączącej główne ośrodki miejskie. Została nawet uwieczniona na kartach książki Jana Szczęsnajdera „Dziś i jutro Lubina” (PWN 1975). Owcześni decydenci zrezygnowali jed-

nię finansowa „niestety, ale istnieje”, aby dwa zdania dalej stwierdzić, że „będzie to (finansowanie — J. D.) trudne”. A trudne nie znaczy niemożliwe. Ustawa, na którą się pan powołuje, rzeczywiście (o czym wiem) nie przewiduje możliwości bezpośredniego finansowania. Ale też takiej możliwości nie wyklucza. Te szanse wykrywały władze Słupska. I dla mnie jest to fakt najistotniejszy. Jak oni to zrobili, powinno interesować władze miasta.

4. Dane dotyczące kosztów eksploatacji nie zostały podane błędnie — są prawdziwe. Jest tylko pewna różnica. Pan posłużył się danymi średnimi Ministerstwa Komunikacji. A średnia nie odzwierciedla indywidualnej rzeczywistości. Dlatego ja, z pełną świadomością tego co czynię, posłużyłem się danymi szczegółowymi, opublikowanymi przez Zrzeszenie Przedsiębiorstw Komunikacji Miejskiej. Chodziło mi o pokazanie do jak drastycznych różnic, w indywidualnych przypadkach, dochodzi w kosztach eksploatacji pomiędzy autobusami, a trolejbusami — na niekorzyść tych pierwszych. Ale tak czy owak trolejbusy są tańsze, co wynika choćby z przytoczonych przez pana danych.

Poza tym uważam, że w polityce trzeba uwzględnić różne elementy gry ekonomicznej, m. in. realia naszego bilansu płatniczego.

Nasze zadłużenie rośnie w tempie 80 dolarów na sekundę. Jest tylko jeden sposób, aby wysiąść z tego szalejącego ekspresu. Musimy zwiększać eksport i ograniczać import. Jednym ze sposobów jest eliminacja importowanych nośników energii na bazie ropy i zastępowanie ich nośnikami krajowymi, pochodzącymi od węgla. W tym kontekście, nawet gdyby transport elektryczny był droższy od spalnego, w interesie gospodarki narodowej leży jego rozwijanie. A te relacje są przecież inne: prąd jest tańszy.

Epatowanie wysokimi kosztami eksploatacji trolejbusów w Słupsku jest zabiegami efektywnym, ale chybnym. Faktem jest, że ten wysoki koszt jest rezultatem nakładania się kosztów poniesionych na inwestycje. Kosztów, które przecież muszą się zwrócić — w przypadku każdej inwestycji.

Domyślam się, że koszt tzw. wozokilometra trolejbusowego w Słupsku (170,14 zł) dotyczy roku 1986. Pragnę też zwrócić uwagę, że w Lubinie, gdzie trolejbusy funkcjo-



nują od lat (i już się spłacały) ten sam koszt w roku 1986 wyniósł 71,02 zł, a koszt średni z lat 1984-86 — 72,39 zł. Był więc niższy niż w Słupsku o blisko 100 złotych.

Gdyby przyjąć pański sposób rozumowania, należałoby już dzisiaj zatrzymać budowę metra w Warszawie, a jej promotora postawić przed sądem. W momencie uruchomienia będzie to bowiem, z całą pewnością, najkosztowniejszy środek komunikacji nie tylko w Polsce, ale w Europie.

Warto też się zastanowić dlaczego tak intensywnie elektryfikujemy nasze koleje? Otóż dlatego, że mimo ogromnej kapitałochłonności są to bardzo rentowne inwestycje.

Władze Słupska dobrze wiedziały co robią, decydując się na trolejbusy.

5. O szczegółach technicznych można dyskutować dopiero z projektem w ręku. Ale i tu mam konkret. W Lubinie sieć trolejbusowa liczy 52 kilometry i jest zasilana z trzech podstacji. Z tego wniosek, że w Lubinie (12,3 km) wystarczyłoby tylko jedna. Skąd więc pańska poważna sugestia, że do zasilania są niezbędne niezależne odcinki podziemnej instalacji kablowej? No, a gdzie w ziemi to trzeba wykopać nawet pod gruntem znak drogowy...

6. Wydaje się, że przeczytał pan mój tekst bardzo nieuwadźliwie. Ja nie napisałem, że wprowadzenie trolejbusów rozwiąże problem kierowców. Napisałem — i to dużym drukiem — że jeżeli na coś liczy legnickie WPK w związku z trolejbusami — to właśnie na złagodzenie deficytu kierowców. Nadal także twierdząc, że techniczna obsługa trolejbusów jest mniej skomplikowana niż autobusów. A poza tym, coż, konne omnibusy również wymagały jakiejś „technicznej” obsługi...

Na zakończenie pragnę powtórzyć raz jeszcze: Decyzję o budowie pierwszej linii trolejbusowej władze Słupska podjęły w lutym 1985 roku. Pięć miesięcy później pierwszy trolejbus wyjechał na trasę.

Nie wiem jak onl to zrobił, ale zrobił. I trzeba z tego wyciągać wnioski. Jest to przede wszystkim obowiązek ojców miasta, bo specjaliści trolejbusowa szansę dają właśnie Lubinowi. A może właśnie na tym polega zasadniczy błąd...

Tutaj znalazły się dwie, częściowo sprzeczne tezy. Najpierw pisze się, że ba-

Słowa uznania

Do napisania tego listu skłoniło mnie wydarzenie, które miało miejsce w dniach 2 i 3 marca br. oraz podziw dla pracy funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej we wsi Męcinka.

Jestem mieszkanką Złotoryi. 2 marca o godz. 18.00 wsiałam wraz z dwójką dzieci (2-letnim synem i 6-letnią córką) do autobusu relacji Jawor — Złotoryja. W miejscowości Chroślice (ok. 10 km od Jawora) stwierdziłam brak torebki, którą położyłam za sobą na siedzeniu. W torebce znajdowały się 2 portfele z sumą 42 tysięcy złotych oraz dowód osobisty.

W pierwszej chwili nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Poprosiłam kierowcę, aby zapalił światło, gdyż sądziłam, że torebka wysunęła się z siedzenia. Niestety, po przeszukaniu autobusu, torebki nie znalazłam. Kiedy wróciłam do domu zadzwoniłam do Komendy Rejonowej Milicji Obywatelskiej w Jaworze zawiadamiając o fakcie zaginięcia torebki. Pracownik MO w Jaworze, który przyjął zgłoszenie powczył mnie, że na- zajutrz rano powinienem się zgłosić na posterunek MO w Męcince i tam sporządzić protokół. Ponieważ moja 6-letnia córka zapamiętała wygląd osób, które siedziały za nami — pracownik komendy rejonowej w Jaworze poinformował mnie również aby zabrać na posterunek MO w Męcince córkę. Rano o godz. 8.00 wraz z mężem i córką udaliśmy się na posterunek MO w Męcince.

Oczywiście nie liczyłam na wiele. Pracownicy, którzy sporządzili protokół nie dawali wielkiej szansy na znalezienie torebki. Z opisu, który córka podała, funkcjonariusze posterunku podejrzywali dwie osoby, i przy identyfikacji córka rozpoznała te osoby. Jednakże okazało się, że nie były to osoby jadące autobusem relacji Jawor — Złotoryja. Myślałam, że poszukiwania się na tym zakończą, lecz funkcjonariusze uparcie sprawdzali pozostałe fakty, które im podawałam. Faktów tych nie było dużo. Funkcjonariusze posterunku jeździli jednak do wszystkich świadków, których opisałam. O godz. 14.00 po kilkogodzinnych poszukiwaniach, pracownicy posterunku MO w Męcince przywieźli mi torebkę wraz z całą zawartością. Brak mi było słów uznania za ich pracę i poświęcenie.

Uprzejmie więc proszę o zamieszczenie na łamach tygodnika „Konkrety” mojego listu jako podziękowania dla funkcjonariuszy posterunku MO w Męcince.

IRENA MAZUREK
Złotoryja

Rozczarowanych — przepraszamy

W związku z krytycznym listem p. Genowefy Szymkowiak, zamieszczonym w nr 760 „Konkrety” z 27.02.1987 r. pt. „Nikt nie przeprosił”, uprzejmie wyjaśniam, iż spotkanie z Bronisławem Cieślakiem zapowiedziane na 18 stycznia br. zostało dwa dni przed imprezą odwołane z powodu choroby aktora. Ponieważ na ogłoszenie w prasie było już za późno, zwyczajowo wywiesiliśmy na plakatach imprezy w KMPiK i gablotach informację: „Impreza odwołana. Przepraszamy.” zaś w terminie planowanej imprezy w KMPiK była kierowniczką działu k.o. — Halina Angelidis, udzielając stosownych informacji.

I to jest właściwie wszystko co w podobnej sytuacji, z dużą przykrością, jako organizatorzy zrobić możemy. Lubinśki „Empik” stara się zapraszać na spotkania popularnych aktorów, pisarzy, dziennikarzy, nie ma jednak, niestety, wpływu na stan ich zdrowia czy inne przyczyny natury obiektywnej, uniemożliwiające im realizację wcześniejszych zobowiązań. Wypadki takie nie występują jednak tak często, jakby z listu wynikało. I tak np. na 111 organizowanych w roku 1986 imprez — dwie zostały odwołane z przyczyn od KMPiK niezależnych.

Jednocześnie pragnę zauważyć, iż KMPiK w Lubinie nie prowadzi na łamach prasy żadnej reklamy wokół swojej działalności, a jedynie — podobnie jak wszystkie placówki kulturalne w kraju — zamieszcza informacje o swoim programie.

Wszystkich Państwa, rozczarowanych odwołanym spotkaniem z Bronisławem Cieślakiem, jeszcze raz serdecznie przepraszamy!

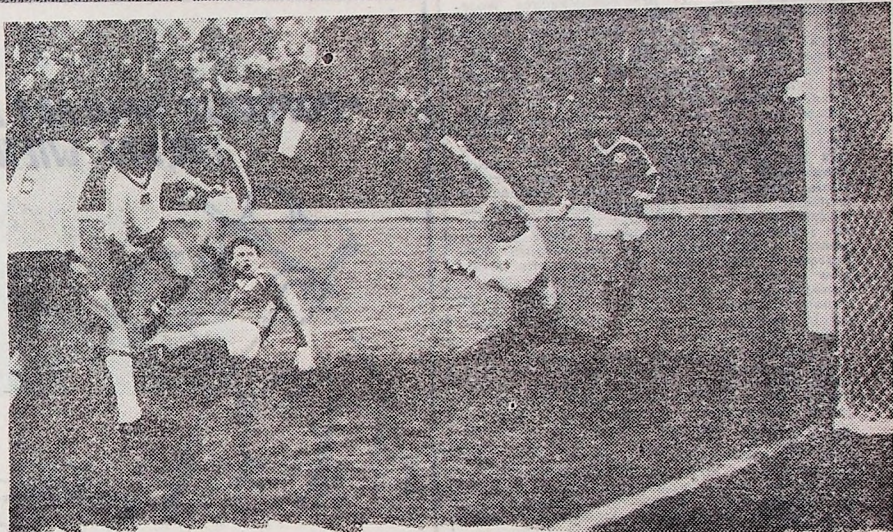
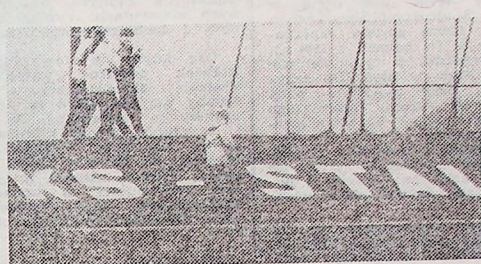
Z poważaniem
DANUTA DAŁKOWSKA
dyrektor
Klubu Międzynarodowej Prasy
i Książki w Lubinie

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Ciechanów = Chocianów?



Tekst: Zygmunt Łuszczyński
Zdjęcia: Janusz Budnicki



We wtorkowym serwisie sportowym, w głównym wydaniu dziennika telewizyjnego usłyszeliśmy zabawną i zaskakującą informację. Przedstawiciel redakcji sportowej, ze stoickim spokojem poinformował nas mniej więcej: „W Ciechanowie nasza reprezentacja młodzieżowa przegrała 1:3 z Norwegią”. Zdziwilo nas (i chyba nie tylko), że mecz odbył się w Ciechanowie zwłaszcza że przed godziną wróciliśmy z... Chocianowa, gdzie spotkanie zostało rzeczywiście rozegrane. No cóż, panom z Warszawy wszystko jedno czy to Chocianów, czy Ciechanów. W ten sposób miasto w Legnickim może zgłosić aspiracje do nadania mu praw wojewódzkiej metropolii. Gdyby tak się stało to zapewne miasto nie mogłoby się wstydzić organizacji imprez sportowych. Chocianów to oczywiście nie Ciechanów, ale z pewnością może z nim konkurować w organizacji ciekawych widowisk.

Dla miejscowych było to duże wydarzenie i od dawna już do niego się przygotowywano. Tak, aby w dniu imprezy wszystko było na medal. Prac było wiele, szczególnie na ładnym obiekcie sportowym. Zdołano się z nimi uporać i w dniu imprezy wszystko pachniało świeżością. Odnowiono pawilon sportowy, dobrze przygotowano płytę i efektywnie udekorowano stadion. Czekano tylko na sprzyjającą aurę. Ta jednak splotała figla, a chwilami padał deszcz. Nie odstraszyło to wiernych kibiców, których prawie cztery tysiące zjawilo się na trybunach. Dużo to czy mało? Odpowiedzieć można na to pytanie wprost: w tym samym czasie mecz pierwszych reprezentacji Polski i Norwegii, na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu oglądało zaledwie 12 tysięcy widzów. Komentarze są tu chyba zbędne. Organizatorzy zadbałi dosłownie o wszystko, w tym — rzecz to rzadko spotykana — o dziennikarzy. Przed meczem otrzymali oni składy obu drużyn i obsadę sędziowską. Byli mile rozczarowani, kiedy wskazano im specjalnie wydzielone miejsca. Tak nie dzieje się nawet na spotkaniach naszych drużyn I i II ligi, nie mówiąc już o niższych klasach. Mimo, że karty służbowe wolnego wstępu (wydane przez GKKT) gloszą, że uprawniają one do wolnego wstępu na wszystkie imprezy sportowe na terenie PRL na trybunę prasową. Karty podpisane są przez przewodniczącego GKKT. Dobrze wiadomo o tym w Chocianowie, zapomina się w innych ośrodkach.

Już na długo przed rozpoczęciem meczu na stadion zbieżali kibice. Wielu z nich z białoczerwonymi i klubowymi chorągiewkami. Zanim rozpoczęło się widowisko byliśmy świadkami wojewódzkiej inauguracji obchodów Dni Olimpijskich, połączonej (w przerwie meczu) z wręczeniem kółek olimpijskich. Potem na płycie pojawili się główni aktorzy widowiska — bardzo gorąco witani przez widownię. Nie zapomniano także o kwiatkach, które piłkarzom wręczyły dziewczęta występujące w czapeczkach z napisem Polska. Orkiestra odegrała hymny i zaczął się mecz, na który od dawna czekano, spodziewając się wysokiego poziomu i oczywiście zwycięstwa białoczerwonych.

Początek pojedynku był bardzo obiecujący dla gospodarzy. Grali dobrze i w 31 minucie Roman Kosecki z Gwardii Warszawa uzyskał prowadzenie. Fakt ten wywołał olbrzymi entuzjazm kulturalnej widowni. Tak jakby bramkę strzelił któryś z piłkarzy miejscowej Stali i to w pojedynku o najwyższą stawkę. W przerwie meczu głośno mówiono: trener Edmund Zientara dokona w drugiej połowie zmian w zestawieniu i z pewnością na boisku zobaczymy Tomasza Cebulę z Zagłębia Lubin. Tak też się stało i zagłębiak zagrał w drugiej połowie. Staral się jak mógł, ale niewiele zdziałał. Zresztą nie pozwolili mu na to koledzy z polskiego teamu, Norwegowie okazali się znacznie groźniejsi niż się spodziewano. W 59 min., z rzutu wolnego, Sognes zdobył wyrównującego gola. Przyjęto to z mieszanymi uczuciami, a na widowni zapanowała cisza. Nie na długo, gdyż szybko zerwała się ona z dużym dopingiem Polaków. Na nic on się jednak nie zdał. W 71 min. było już 2:1 dla gości z norweskich fiordów, a prowadzenie dla nich uzyskał... Kruszanek, który zaskakującym strzałem umieścił piłkę w siatce Dreszera. Tego już było za dużo i usłyszeliśmy pierwsze gwizdy. Polacy zerwali się jeszcze do ataku, widownia uwierzyła w możliwość wywalczenia remisu i bardzo się zawiodła. Na cztery minuty przed końcowym gwizdkiem arbitra, Salte zdobył trzecią bramkę dla gości — z rzutu wolnego, z 30 metrów i to przy biernej postawie polskich obrońców i Dreszera. Tak więc miast zwycięstwa przykra porażka. Polscy piłkarze ze zwieszonymi głowami opuszczali murawę boiska. Kibicom też było niezbyt przyjemnie z takiego obrotu sprawy. W spokoju (służby porządkowe przez cały mecz nie musiały in-

terweniować) opuszczali boisko. Można było zobaczyć wiodł piłkarzy w białych koszulkach.

Po meczu trener Zientara powiedział: — Nie robimy ze trafiliśmy na tak błędnych obrońców. W Złotorii postaramy się o zwycięstwo.

Relacji z tego meczu nie było w naszym serwisie, czy trener miał rację, czy nie, nie było. W mieście rozpoczęła się impreza (15.30) pierwsze w historii rotacyjnych zawodów Złotoria, tak jak Chocianów, tak i Złotoria. To samo dotyczyło wielu dni trudnego sportu i rekreacji na stadionie. Już w weekend estetyczne reklamy pomysłowości i... wszystko, co do... lacji (środa rano) na... wego spotkania. W... zentowali się z... sprawdziła się...

Wielu zastanawiało się, czy w dużych aglomeracjach chodzi bez echa, a... małych natomiast... zmieniają swój... się z dużych... brą propagandą...

Mirosław Skaza, prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy postawił gazowników przed prokuratorem generalnym.

I przegrał.

Dzisiaj mówi: — W tej sprawie zwyciężyła nie siła argumentu, lecz argument siły.

Dobrowolny przymus

Jeden z epizodów sporu rozegrał się przed sądem, ale sądowy wyrok nie dopisał do niego epilogu. Problem żyje, bułwersuje, bo z roku na rok przybiera rozmiary paranoicznego zjawiska. Zjawiska pozbawionego logiki zdrowego rozsądku, a zwłaszcza rachunku ekonomicznego.

Sprawa ma zasięg ogólnopolski i pojawiła się podobno pod koniec lat siedemdziesiątych. Ale Legnickie z brakiem tzw. gazomierzy indywidualnych

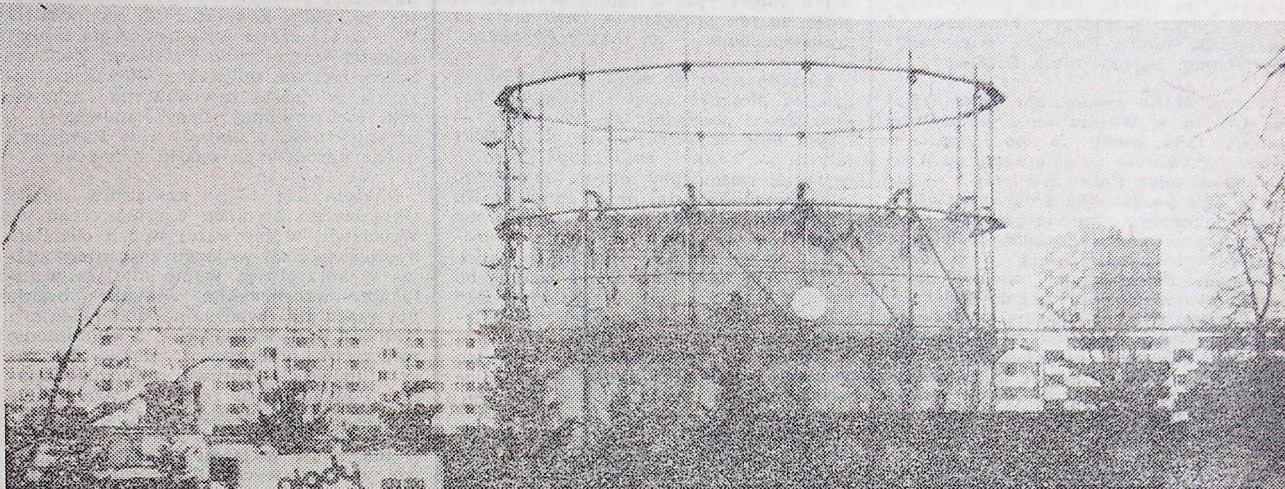
nia, która natychmiast dostarczała mu licznik, a potem gaz.

Czerpał Kowalski gaz z rury tyle, ile chciał, a licznik bił. Co jakiś czas spółdzielca płacił uczciwie za każdy wypalony metr sześcienny, zgodnie z licznikowym wykazem i obowiązującym cenami. Sam regulował pojemność własnej kieszeni i rachunki z gazownią, szastał bezcennym paliwem — płacił więcej. Nie szastał — zaoszczędził. Sprawiedliwie, ekonomicznie logicznie.

W budynkach z gazomierzami centralnymi miało być inaczej a właściwie na odwrót. Nielogicznie — bo przecież lokator w dalszym ciągu pozostawał faktycznym i jedynym odbiorcą gazu. Gazownia nie z nim zawierała umowę, ale ze spółdzielnią. Niekonomicznie — ponieważ wspólny blokowy licznik mierzył zużycie gazu w kilkudziesięciu mieszkaniach jednocześnie, wystawiając co jakiś czas wspólny rachunek. Zacieśniały się różnice ile kto wypalił, zacieśniały się koszty, co sprzyjało rozrzu-

tralne funkcjonowały już od 1977 roku, „ku ogólnemu zadowoleniu”. Spółdzielcy nie wnosili żadnych skarg ani zażaleń, a Zakłady Gazownicze odnotowały nawet spore oszczędności, sięgające ponad 47 mln zł. Uzyskano je dzięki temu, że zmniejszyła się znacznie liczba montowanych liczników (zamiast 25.200 sztuk gazomierzy indywidualnych tylko 630 sztuk zbiorowych), obniżyły się koszty robót instalacyjnych, konserwacji, napraw no i koszty związane z inkasowaniem należności za gaz.

Przeszczerpienie wrocławskiego wzoru na legnicki grunt okazywało się co najmniej zadaniem karkołomnym. Legnickich spółdzielni nie przekonywał argument, że system sprawdził się we Wrocławiu. Mógł się sprawdzić ale czy to znaczyło, że był dobry? Równie mętnie i wykrętnie brzmiały racje dotyczące pomiarów porównawczych. Bo ze spółdzielczych porównań wynikało niezbitie, że zużycie gazu rosło i to wprost proporcjonalnie do malejącego zainteresowania



Po zainstalowaniu centralnych gazomierzy w Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” w Głogowie średnie zużycie gazu wzrosło o około 30 procent. Zimą będzie jeszcze większe z powodu dogrzewania mieszkań. Fot. ARK

Pod gazem

Wanda Dybalska

zetknęło się dopiero w 1983 roku. Wtedy to Dolnośląskie Okręgowe Zakłady Gazownictwa we Wrocławiu poinformowały Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy, że nie będą już montowały liczników gazowych w każdym mieszkaniu, a jedynie gazomierze centralne w blokach. Powód? Chroniczny brak tych urządzeń.

Potem gazownicy podyktowali listę warunków. Po pierwsze — należało nieco przerobić instalację gazową przystosowując ją do liczników zbiorczych. Po drugie — należało spisać nową umowę, ale nie z lokatorami, lecz ze spółdzielni. Po trzecie — spółdzielnie miały ustalić sobie wewnętrznie sposób rozliczania gazu i przejąć na swoje barki obowiązki inkasenta. Tylko po spełnieniu tych warunków do mieszkań mógł popłynąć gaz.

Prezes Skaza zrozumiał od razu, że gazownicy postawili spółdzielnię pod mur, że dyktando wykluczało jakąkolwiek alternatywę. Odrzucenie warunków nie wchodziło przecież zupełnie w grę. W praktyce mogło bowiem oznaczać zamknięcie kurka, a w dalszej kolejności awanturę i społeczny protest. Pozostał więc dobrowolny przymus.

Zanim jednak spółdzielnie poddały się pod naciskiem argumentu siły, spróbowały wykorzystać ostatnią szansę. To znaczy dotrzeć zarówno do gazowników, jak i władz spółdzielczych, administracyjnych, sądu i prokuratora z siłą argumentu. Bo ich zdaniem każdy z punktów klócił się nie tylko ze spółdzielczym, ale i społecznym interesem. Był nie do przyjęcia.

Przed wszystkim brak liczników indywidualnych wywierał do góry nogami dotychczasowy system rozliczania gazu w spółdzielczych blokach. (Obowiązuje on zresztą do dzisiaj, ale w budynkach wielorodzinnych oddanych przed 1983 r.). Do tej pory Kowalski zaraz po otrzymaniu kluczy zawierał umowę z gazow-

ści, a już zupełnie wykluczało oszczędność. Złazcza że lokator nie płacił już za ilość wypalonego gazu, ale zgodnie z nową kalkulacją. To znaczy od metra kwadratowego powierzchni swojego mieszkania. Niesprawiedliwie — ponieważ nawet gdyby Kowalski wyjechał na pół roku i zamknął mieszkanie na klucz, to i tak płacił. Za to, że miał gaz, a nie za to, że z niego korzystał.

Grochem o ścianę

Cytowanie powyższych argumentów w zasadzie od początku przypominało rzucanie grochem o ścianę. Gazownicy uparcie bronili swoich racji, a już zupełnie nie chcieli słyszeć o pertraktacjach dotyczących warunków. W piśmie do wojewody legnickiego (z maja 1983) Dolnośląskie Zakłady Gazownictwa powoływały się na decyzję Kazimierza Secomskiego, ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska, który już w 1979 roku wyraził zgodę na powszechne stosowanie gazomierzy centralnych w budynkach wielorodzinnych wyposażonych w instalację ciepłej wody. Przed podjęciem tej decyzji Centralny Ośrodek Badawczo-Projektowy Budownictwa Ogólnego w Warszawie w ramach zadań rządowych wykonał pomiary porównawcze w Warszawie, Bydgoszczy, Olsztynie, Wrocławiu i dowiódł, że w systemie centralnych pomiarów zużycie gazu utrzymuje się w granicy dopuszczalnej normy. Trudno więc było zgodzić się z tezą o rozrzu-

szczędnością. Lokator rozumiał bowiem w lot, że oszczędzanie gazu po prostu mu się nie opłaca. A już argument o obniżeniu kosztów związanych z inkasowaniem należności za gaz podzielał na spółdzielnię jak płachta na byka. Bo w jednym piśmie gazownicy spychali swoje obowiązki na spółdzielnię, w drugim wykazywali się oszczędnościami.

Ani jedna spółdzielnia w województwie legnickim nie zaakceptowała warunków podyktowanych przez DOZG. Do Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych płynęły pisma alarmujące i wyrażające dezaprobatę.

Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie: Na osiedlach Wyżkowoskiego i Polnym do tej pory zainstalowano gazomierze centralne w 16 budynkach. Opinia mieszkańców jest zdecydowanie negatywna. W pierwszych oddawanych budynkach lokatorzy odmówili przyjęcia kluczy. Zasiadanie nastąpiło dwa miesiące po przyjęciu budynku do eksploatacji.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrza” w Głogowie: — Średnie zużycie gazu wzrosło o ok. 30 procent. Zimą będzie jeszcze większe z powodu dogrzewania mieszkań. Opinia mieszkańców zdecydowanie negatywna.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cuprum” w Polkowicach: — Mieszkańcy nie są zadowoleni. Około 20 proc. lokatorów nie płaci za gaz.

Prezes Skaza, opierając się na stanowisku zrzeszonych w związku spółdzielni, słał pisma do najwyższych władz, wykładając punkt po punkcie spółdzielcze i społeczne racje. Ruszyła lawina korespondencji, która z czasem wypełniła kilka opasłych teczek. Ale sprawa wciąż tkwi w miejscu.

Jak ożeniono wesele z pogrzebem

Ryszard Adamów

Sensacją lutego 1987 roku w doświadczeniach wielu Polaków było niewątpliwie ślub panny Marii G. — 27-letniej piosenki, córki miejscowego badylarza — z panem Tippu, 32-letnim czarnoskórym lekarzem z Czadu. Czarnoskórym, bo trzeba wiedzieć, że tam, w tym Czadzie, wszyscy są czarni, nawet panie. Oczywiście prócz niektórych Francuzów. I niejakiego Piotra Pamiątki, mieszkającego Fort-Lamy, byłego pilota RAF-u.

Panna Maria podołała panu Tippu na Okęcu w Warszawie w październiku ub. roku, kiedy to po wizycie u ciotki oczekiwała na odlotujący do Wrocławia samolot. Podołała tedy i — jak to bywa pozbawiona drobnomieszczańskich przesądów burżuazyjnych — z metą się w nim zakochała. Nawiasem mówiąc: z wzajemnością. Sam brak przesądów burżuazyjnych nie mógł rzecz jasna zastąpić nieodwołnej do podważenia konwersacji. Szczęściem pan Tippu całkiem dobrze konwersował po polsku, bo u nas właśnie ukończył studia medyczne, chcąc zapewne zostać w przyszłości dyplomatem, ministrem, ewentualnie nawet prezydentem. W Czadzie, ma się rozumieć.

To pierwsze spotkanie trwało zaledwie dwadzieścia pięć minut i zakończyło się, co prawda, nie bez rozpromienionych łez, rozdzierali się: ona — do Wrocławia, on — do Gdańska, gdzie miał się spotkać z tatą-biznesmenem, który przybył do Polski w celu zakupu dużej partii pomidorów i stu pudełek „Buwi”, luksusowej pasty do brązowych butów. Zanim jednak się rozdzierali wymienili adresy i przyrzekli sobie dożywotnią miłość, usankcjonowaną oczywiście ślubnym kobiercem, tj. błogosławieństwem magistratu i kościoła (pan Tippu był praktykującym katolikiem).

Rodzina panny Marii — Roman G., czyli tatuś-badylarz, ciotka, brat rajdowiec i brat pingpongista, 83-letni dziadek Mateusz i o pięć lat młodszy od niego dziadek Józef — zrazu stanęła okoniem. Murzyn! Nie! Wystarczy, że w XVII wieku był Tatar krymski, Miszka, wzięty pod Chocim. Do dziś jeszcze poniektórzy w rodzinie G. skośno zerkają.

Pierwszy pękł Roman G., tatuś-badylarz, dowiedział się, że pan Tippu — senior skupuje za twardą walutę pomidory. Długo taki krewniak to majątek! A że czarny — mówi się trudno! Za tatuśmiem poszli rajdowiec, pingpongista, dziadek Józef i ciotka, które zresztą i tak nie miały nic do gadania. Przy swoim pozostał tylko dziadek Mateusz. Nie! Nie! Nie! Murzynny na golasa chadza!

Na początku listopada ubiegłego roku doktor Tippu zjechał wraz z ojcem do S., by oficjalnie poprosić o rękę panny Marii. Zjechał białą limuzyną, więc zaraz po całym S. gruchnęło, że to sam król afrykański stara się o rękę Mańki. Władze gminne chciały nawet dać ochronę przed terrorystami. Badylarz oświadczył jednak, że do ochrony dostojnej osoby wystarczy rajdowiec i pingpongista: już oni do żadnego incydentu nie dopuszczą. I miał rację — nie dopuścili. Ani w listopadzie, ani w grudniu i styczniu, kiedy to panowie Tippu znów odwiedzili S.

Podczas ostatniej wizyty, styczniowej właśnie, ustalono datę ślubu: sobota, siódmy dzień lutego — i sporządzono wstępna listę gości. Wyszło pół batalionu: dwieście pięćdziesiąt osiem sztuk. W tym sto dwie z Czadu, Nigerii i Dohomeju, jedna z Fernando Po, i jedna, diabli wiedzą dlaczego, z Chicago. Reszta swoi, Europejczycy, znaczy się.

No i zaczęło się przedwesele urwanie głowy, w „Spolem”, „Ge-esie”, „Pewezie” i „Baltonie”, bicie proszów, cięta i świń dorostych, rżnięcie kur, indyków i gęsi, gotowanie, pieczenie, mycie, sprzątanie i wysyłanie za-

proszek. Mógł być też i inny wyjazd, ale na dwa dni przed weselem wszystko było zapiekie na ostatni guzik. Po stołach, szafach, komodach i bambetlach piętrzyły się stopy mięsowa, arobu, ryb, ciast przetrzonych i wódek przedczudnych. Były — rzecz jasna — i wina, bo czort jeden znajet jak z tymi Murzynami. Może na ten przykład — choć mało to prawdopodobne — na wódkę się boczają.

I wtedy stało się nieszczęście. 83-letni dziadek Mateusz wziął i wyciągnął kopyta. Jedni powiadali: ze złości, inni — i tych było najwięcej — na złość. Fakt faktem — kofijną, skurczybyk! I to w najmniej stosownym czasie, bo piątego lutego, czyli dwa dni przed weselem. No i tragedia: odwołał ucztę weselną nie można, bo to i goście ze świata w drodze, i stopy mięsowa ulegną zepsuciu, czekać z pochówkiem też nie sposób, bo dziadek skisnie i zacznie wydzielać. Rad nieraad ustalono ożenić pogrzeb z weseliskiem. Położono więc dziadka Mateusza w pokoju na stole-katafalku, przykryto gazetami i zaczęto załatwiać pogrzebowe formalności, co trwało akurat dwa dni.

Nieco zdziwił się starszy pan Tippu widząc w domu weselnym nieboszczyka na stole, zdziwił się jego czarni krewni i przyjaciele. Ale ukryli zdziwienie, przekonani, że jest to jakiś miejscowy zwyczaj. Tylko doktor Tippu zauważył z przekąsem, że u nich w Czadzie nieboszczyków nie eksponuje się raczej na uczcie weselnej. A co z nimi robicie? — zainteresował się rajdowiec, cokolwiek ułomny w głowie. Zjadamy ich oczywiście, odparł doktor Tippu.

Punktualnie w południe orszak weselny powrócił z Urzędu Stanu Cywilnego i panna Maria G. stała się panią Marią Tippu. Biesiadnicy i zarazem żalobnicy wypili na chybićka po kielichu żynię, poprawili wyborową, zagryźli czystą — i nieco na fazię ruszyli z dziadkiem Mateuszem na cmentarz. A tam!... Tam stała się rzecz straszna: dziadek Mateusz ożył. Przynajmniej początkowo tak się wydawało. Bo oto, kiedy opuszczona na linach trumna pącnęła o dno mogiły, rozległ się niesamowity, dochodzący spod ziemi krzyk, po czym trumna uniosła się jednym końcem i wraz z dziadkiem Mateuszem stanęła sztorcem. I zrazu z grobu wysoczyła zjawca, czyli wstały z martwych dziadek Mateusz w magistrackiej czapce i utylnym w glinie ubraniu roboczym.

Znajdujący się najbliższej zjawy, przeżony doktor Tippu zapomniał języka w gębie, polskiego języka, bo urzasnął coś, co brzmiało, jak „espriti” i co po francusku znaczy duch, ale co zapewne znaczyło zupełnie coś innego, gdyż pan doktor Tippu wrzeszczał w narzeczu swojego plemienia. Pan Tippu wrzasnął więc — i dał nogę, a za nim — jego tatuś, krewni i przyjaciele. Bardziej odważny okazał się rajdowiec, który na nie nie zważając doskoczył do zjawy dziadka Mateusza i mocnym sierpowym rozciągnął ją na ziemi. A wtedy okazało się, że ta zjawca to wcale nie zjawca i że dziadek Mateusz nie jest żadnym dziadkiem Mateuszem, tylko fizycznym z zakładów komunalnych, czyli obywatel-grobarzem Stanisławem Z., który po pijaku wpadł do mogiły, usnął i z lekka przyprószone śniegiem kimał se kimał, aż zwała się na niego trumna.

Wypada jeszcze dodać, że pan doktor Tippu nie skusował małżeństwa, gdyż natychmiast wyjechał. Sam, niestety. To znaczy bez pani Marii-małżonki. Bywali w świecie uważają, że odtałd obywatela Czadu uważają nasz kraj za najdziksz na Ziemi. Cóż, w każdym gadaniu jest trochę prawdy.

„Wycieczka z trenem”

W nawiązaniu do zamieszczonego w Waszym tygodniku artykułu „Wycieczka z trenem” („Konkrety” nr 6/87), proszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania dotyczącego mojej osoby.

Uważam, że treść mojej wypowiedzi została spłycona do faktów odpowiadających koncepcji parv redaktorów i tendencyjnie przedstawionych relacji osób zainteresowanych. Uważam, że niezamieszczenie w wypowiedziach pełnych, istotnych faktów całkowicie wypaczyło obraz wydarzeń opisanych w wymienionym artykule.

Faktem jest że na jednym z treningów w miesiącu grudniu 86 przedstawiałem młodzieży koncepcję założeń dotyczących planów kontaktów zagranicznych w roku 1987. Wynikało z tego, że toczą się rozmowy z klubem MTK Budapeszt i Trakiją Plovdiv. Ponadto mamy już stały kontakt z Meissen w NRD. W tym też czasie wywiesiłem na tablicy ogłoszeń zarządzenie Polskiego Związku Sermierczego, dotyczące obowiązku noszenia w czasie zawodów na „rekawie ręki nieuzbrojonej” opaski mówiącej o przynależności klubowej a w turniejach międzynarodowych opaski narodowej.

Faktem jest że po uzyskaniu zgody Okręgowego Związku Sermierczego we Wrocławiu w pierwszej wersji chciałem doprowadzić do wyjazdu zorganizowanego, wykorzystując wolne miejsca w autokarze wrocławskim. Jednakże brakło już czasu na ewentualne domówienie z Klubem Budapeszteńskim, a wykupienie wauzerów przerastało możliwości kasy klubowej — sprawa całkowicie upadła. Powiadomieni zostali o tym fakcie wszyscy zainteresowani, w tym młodzież. Nie ukrywałem jednak, że istnieje możliwość wyjazdu prywatnego. Prawie wszyscy wycofali się, a część miała mi dać jeszcze znać. Z młodzieży jedynie Mariusz F. skontaktował się ze mną i wyraził chęć wyjazdu. Przedstawiłem mu wszystko co dotyczy prywatnego wyjazdu (jest pełnoletni) i decyzyja jego była, że pojedzie jeśli uzbiera odpowiednią kwotę. Nie było już mowy o jakimś udziale w turnieju. Z pozostałych zawodników nikt nie potwierdził chęci wyjazdu prywatnego. W dniu 05-01-87 na zebraniu OZSZ we Wrocławiu dowiedziałem się o przyspieszeniu terminu wyjazdu ekipy Wrocławia do Budapesztu. Potwierdziłem też wyjazd kilku osób dorosłych z Legnicy (nie mylić klubu). Rano w dniu 6 stycznia 87 przyszedł do klubu Mariusz F. i poinformował me go o zmianie, umawiając się jednocześnie w banku (w celu ewentualnej pożyczki pieniędzy). Dnia 6.01.87 około godz. 16 tj. na dwie godziny przed moim wyjazdem na zbiórkę ekipy do Wrocławia przyszedł do mnie (do domu) bracia F. i Andrzej M. oświadczając, że mają już wszystko załatwione i że chcą jechać. Zdenerwowało mnie to i powiedziałem, że nie może być mowy o wyjeździe — bo ja jadę prywatnie tylko na dwa dni i wracam pociągami na wykupione już bilety w Orbisie. Nie jestem w stanie stwierdzić, co młodzież przekazała rodzicom. Uważam jednak że wiedząc o której godzinie wyjeżdżam z Legnicy powinni się ze mną skontaktować. We Wrocławiu około godz. 22 po podstawieniu autobusu z zaskoczeniem zobaczyłem wymienianych chłopaków pakujących się do autobusu. Na moje pytanie jak się tu znaleźli odpowiedzieli „tata nas przywiozł i kazał jechać”. Zaskoczenie było nie tylko moje, ale i innych osób biorących udział w wyjeździe, że rodzice nie pofatygowali się o spotkanie ze mną i rozmowę, czy z kierownictwem grupy wrocławskiej.

Dalsze fakty pokrywają się z relacjami — poza tendencyjnością sformułowań. Między innymi sprawa pieniędzy i wyżywienia — to ja wyszedłem z propozycją przysięcia chłopcom z pomocą, której nie przyjęli twierdząc, że pieniędzy i jedzenia to im wystarczy. Nie wyjaśnili też ani mnie, ani prasie, dlaczego nie stawiali się w umówionych porach. W dniu kiedy umówiłem się, że pojedziemy do ambasady, czekałem zgodnie z umową o godz. 8.00 w hotelu, do godz. 11 nikt z nich nie przyszedł. Przypadkowo spotkani w południe przekazyli, że mają już wszystko załatwione. W dniu wyjazdu umówiłem się na spotkanie o godz. 17.00 w celu pozostawienia niezbędnej żywności i pieniędzy moich i moich znajomych na umówione miejsce i czas — nikt nie przyszedł. W sprawie noclegów domam tylko, że chłopcy już pierwszą noc chcieli nocować w autobusie, ale kierowca kategorycznie odmówił. Widocznie zamiar „oszczędzania” na zakupy był silniejszy od zdrowego rozsądku. Niezrozumiały jest też fakt

przedstawienia braku żywności, gdzie słysząc relacje innych uczestników (młodzieży z Wrocławia) w odprawie celnej, przy wyjeździe z Węgier, nie potrafili wyjaśnić „zapasów” salami, konserw i owoców cytrusowych. Czyżby to było celne?

Jak już oświadczyłem na spotkaniu z prasą mam do siebie pretensje, że we Wrocławiu nie wyprosiłem nieletnich z autobusu na ulicę, a jedynie ulitowałem się i pojechaliśmy do Budapesztu.

Sekcja sermiercza KKS „Piast” w Legnicy utrzymuje stale (ponad 10 lat) kontakty sportowe z Meissen w NRD i do stałych zasad przyjęto spotkania z rodzicami lub opiekunami młodzieży biorącej udział w wyjeździe za granicę i nie tylko. Celem spotkań jest przedstawienie kadry opiekunów, celu i zadań związanych z wyjazdem, programu pobytu. Mam żal do Zarządu Klubu, że mojego pismem oświadczania napisanego po ukazaniu się artykułu w prasie nie udośćpnili do wglądu zainteresowanym instytucjom. Przez 15 lat mojej pracy z młodzieżą uważany byłem za zbyt „ostrego wychowawcę” nie tylko na sali sportowej ale i na zgrupowaniach sportowych, a w szczególności wyjazdach zagranicznych. Jednak reakcje niektórych „przychylnych” mi osób w klubie utwierdzają mnie i przekonują, że nie można mieć żadnych słabości, bo to może być (jak w przytoczonym artykule) użyte przeciw.

JERZY SADOWSKI

Od auto-ów:

Mineło blisko półtora miesiąca od ukazania się naszego artykułu i dziw bierze, że dopiero teraz „przypomniał” Pan sobie wiele istotnych szczegółów dotyczących owego kontrowersyjnego wyjazdu. Szkoda, że tych „nowych” wyjazdów nie ujawnił Pan w czasie rozmowy z nami prowadzonej w obecności członków Zarządu Klubu „Piast”, w tym prezesa i I sekretarza KZ PZPR. W związku z tym pragniemy przypomnieć, że podczas tej rozmowy potwierdził Pan prawie w całości wersję podaną przez chłopców, a dotyczącą organizacji wyjazdu. Dodał Pan tylko, że o Pańskim dwudniowym pobycie w Budapeszcie był poinformowany ojciec braci F., czemu ten oficjalnie zaprzeczył — mimo czynionych przez Pana prób, nazwijmy to — „uzgodnienia stanowiska” (o czym dowiedzieliśmy się prawie natychmiast).

Mimo że kolejna wersja przedstawiona przez Pana jest równie nieprzekonująca jak poprzednia, pragniemy przypomnieć, że miał Pan wyjątkową okazję do zweryfikowania pierwszej wersji podczas konfrontacji, do której zamierzał doprowadzić zarząd klubu, a w której to z niewiadomych przyczyn nie wziął Pan udziału. Ta Pańska nieobecność ma na tyle wyrazistą wymowę, że pozostawiamy ją bez komentarza.

Przyznając się w konkluzji, że „nie można mieć żadnych słabości”, w gruncie rzeczy ma Pan całkowitą rację, bo słabość nie powinna być cechą charakteru żadnego trenera, a zwłaszcza takiego, który pracuje z młodzieżą.

Przy okazji informujemy naszych Czytelników, że Zarząd KKS przesłał do naszej redakcji wyciąg z protokołu posiedzenia Prezydium Zarządu KKS „Piast” z 18. lutego br. W protokole czytamy m. in.: „Po zapoznaniu się z treścią skargi rodziców zawodników na niewłaściwe postępowanie trenera (...) Zarząd KKS „Piast” zawiesił trenera w pełnieniu obowiązków kierownika KKS „Piast” w Legnicy do 28.03.1987 r., tj. do czasu rozpoznania jego sprawy przez walne zebranie członków klubu i jednocześnie odsunął go od pracy z młodzieżą”.

ANNA BORSKA,
JANUSZ DOBRZAŃSKI

Odosobniony przypadek

Wyjaśnienie do artykułu „Niezwyczajna szynka”, zamieszczonego w tygodniku „Konkrety” nr 10 z dnia 6.03.1987 r.

Zakłady Mięsne w Legnicy informują, że dostarczona przez klientkę Helenę P. do redakcji waszego tygodnika szynka jest odosobnionym przypadkiem w naszej produkcji. Powyższy przypadek został omówiony z pracownikami odpowiedzialnymi za produkcję, wzmocniono nadzór jakościowy, a w stosunku do osób winnych tego zaniedbania wyciągnięto sankcje dyscyplinarne.

Ze waszym pośrednictwem przeprasza my klientkę za nieudany zakup naszego wyrobu.

MARIAN PASZKIEWICZ
zastępca dyrektora ds. produkcji
Zakładów Mięsnych
w Legnicy

Definicję westernu psychologicznego bodaj w tym miejscu już podawałem. Nie szkodzi. Jest ona tak elegancka i trafnie oddaje to, o czym chciałbym dziś pisać. Otóż: western psychologiczny tym się różni od zwykłego, że w tym pierwszym jeździec jest mądrzejszy od... swojego konia. Poza tym, rekwizyty użyte w obu westernach zdają się być mniej więcej takie same.

* * *

Niech mi wybaczą: Ada Kostenko i Andrzej Kurylo, że nie zaczynam relacji z VIII Przeglądu Piosenki Aktorskiej od najwyższego „c”, na które zarówno impreza jak i wymienieni herosi organizacji przeglądu zasłużyli.

Wszelako pora sobie wreszcie uprzytomnić, że nasza piosenka (w ogólności, bez podziałów na taką, siłą i owaką) cierpi na ubóstwo warsztatu aparatu wykonawczego. To chyba oczywiste, gdy się zważy, że większość naszych czołowych gwiazd estrady dochodzi swej pozycji najgłupszą ze wszystkich metod: metodą prób, błędów i dociekań. W fabryce ten sposób polegałby na tym, że nie przeszkolonomu facetowi daje się obrabiarkę sterowaną numerycznie i każe sporządzić jakiś skomplikowany profil. Efekt? Profila niet, a dobrze będzie gdy nasz facet nie straci paru palców, bo je wetknął nie tam gdzie powinien. Lecz rozgrzesza go posiadanie dobrych chęci.

To samo dotyczy muzyków i wszyst-

najlepiej świadczy przykład pewnego prezidenta, pewnego kapitalistycznego kraju. Wszyscy, nawet nieprzychylni mu znawcy przedmiotu chórem stwierdzają, że właśnie aktorstwo wydawnie mu ułatwia nawiązanie pozytywnego emocjonalnego kontaktu z publicznością. Tak więc nawet Reaganowi ułatwia życie opanowanie rzemiosła aktorskiego (pokornie przepraszam za ten durny przykład, lecz chciałem pokazać, że warsztat aktorski przydaje się nawet politykom).

* * *

Wróćmy jednak do Jandy i Stalińskiej... Ponadto — do Krystyny Tkacz, które to panie wręcz zdumiały mnie swymi recitalami we Wrocławiu.

Jest rzeczą absolutnie szokującą, że wszystkie trzy (i paru innych wykonawców, lecz o nich za chwilę) znalazły czas, w nawałnicy zwykłych zajęć teatralno-filmowych. Bo trzeba wiedzieć, że tym się różniły od zachodniej zagranicy, że u nas wykonawca musi zadbać o wszystko sam. Musi wybrać teksty. Musi ubłagać akompaniatorów, żeby nie jechali na „saxy” tylko pomogli artystce w kraju. Musi wygospodarować czas na próby w sytuacji, gdy nikt nie daje zwolnienia od zwykłej roboty. Wydaje się, że zbyt mało mówimy o wkładzie pracy w przygotowanie programu czy recitalu a zbyt dużo — o ciemnych szbach BMW Jandy. Mało kto wie ile wysiłku kosztuje takie przygotowanie widowiska (spektaklu, recitalu) by na

* * *

Proszę mi wybaczyć pianę na ustach. Ona u mnie występuje zawsze, gdy widzę, jak przez czyjąś nieudolność lub zwykłą niechęć marnuje się ludzki wysiłek. To w jednakowej mierze dotyczy sfery materialnej, jak ów słynny wieżowiec w Warszawie przy placu Dzierżyńskiego jak i wysiłku duchowego, gdy wiem, że żyje w XX wieku, kiedy to liczą się przede wszystkim materialne środki przekazu, czyli płyta i kaseta.

Dodajmy bowiem do trójki wymienionych nazwisk jeszcze niezłe recitale Igi Cembrzyńskiej, Jacka Różańskiego (który śpiewał Wysockiego), Michała Bajora. Uzupełnijmy rzecz całą pysznymi spektaklami „Kandyda” wg Woltera w reżyserii M. Wojtyłki i „Sztukmistrza z Lublina” z fantastyczną muzyką Z. Koniecznego (to ciekawe, ale oba spektakle przygotowały teatry wrocławskie!). Tu mógłbym spytać: Dlaczegoż to na wszystkich tych przedsięwzięciach widziałem mnóstwo magnetofonów i dwie kamery magnetowidowe, należące do osób najzupełniej prywatnych? Spytajmy też: Dlaczego legendarny już „Brel”, rzecz jasna, także pokazany we Wrocławiu nie zasługuje na płytę?

A już szczególnie gorzko zabrzmiiała prywatna opowieść Doroty Stalińskiej. Otóż artystka wyjechała w ub. roku do Sztokholmu. Widać tam jej recital się spodobał, bo tępe Szwedy, rozbawione przez kapitalistyczny show-business, poprosiły o płyty. Stalińska za-

Riposta na „Remis” I

W związku z artykułem pt. „Remis”, który został opublikowany w „Konkretych” nr 6 z 6 lutego 1987 roku — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Legnicy wyjaśnia:

W artykule omawiającym postęp robót na budowie Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy poruszony został m. in., problem ogrzewania obiektów szpitala, jednak przedstawiona sytuacja jest niezgodna ze stanem faktycznym.

Autorka artykułu powołuje się na notatkę spisana w dniu 27.01.1987 r. dotyczącą tylko i wyłącznie napełniania wodą sieci ciepłej 2 x Ø 350 na terenie budowy szpitala, a nie eksploatacji systemu grzewczego (ogrzewania budynków szpitala). Napełnianie sieci ciepłej wodą trwa od kilku do kilkunastu godzin w ściśle określonych warunkach technicznych.

Należy podkreślić, że tego typu operacji nie przeprowadza się przy ujemnych temperaturach zewnętrznych z uwagi na możliwość zniszczenia sieci i urządzeń. Rozumiejąc jednak potrzebę ogrzewania obiektów szpitala WPEC zgodziło się na napełnianie sieci w warunkach zimowych przy spełnieniu warunków określonych w notatce służbowej.

WPEC przyjęło do eksploatacji tylko ciepłownię, natomiast za eksploatację sieci ciepłych na terenie szpitala oraz instalacji c.o. wewnątrz budynków odpowiedzialny jest generalny wykonawca szpitala, do którego należało spełnienie warunków zawartych w notatce. Reasumując należy twierdzić, że warunki ustalone w notatce na okres napełniania wodą sieci ciepłej są uzasadnione i gwarantują rozpoczęcie ogrzewania bez ryzyka zniszczenia sieci ciepłowniczej na terenie szpitala.

Dla uniknięcia w przyszłości przypadków publikowania błędnych informacji w zakresie ciepłownictwa, należy zasięgnąć opinii specjalistów.

JERZY MALINOWSKI
zastępca dyrektora
ds. produkcji i eksploatacji
Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa
Energetyki Ciepłej
w Legnicy

Od autorki:

Zupełne nieporozumienie. Napisałam: „Ale podanie ciepła to jedno, a eksploatacja systemu grzewczego szpitala — zupełnie co innego. 27 stycznia przedstawiciele Zakładu Energetyki Ciepłej w Legnicy odpowiedzieli budowę szpitala i spisali notatkę służbową, z której wynika, że ZEC, po spełnieniu określonych warunków technicznych będzie podawał ze szpitalnej ciepłowni na szpitalną budowę gorącą wodę w zależności od niżej podanych warunków: a) ciśnienia wody w wodociągu sieci miejskiej, b) zasilania ciepłowni w energię elektryczną, c) szczelności sieci ciepłej zasilającej Piekary, d) warunków atmosferycznych”.

Niezależnie od tego, że za eksploatację sieci odpowiedzialne jest nie WPEC, lecz „Budopol” (a może właśnie dlatego?) w notatce mówi się dalej, że „przerwa w dostawie gorącej wody nastąpi natychmiast w przypadku zaistnienia któregośkolwiek z w/w warunków”. Co oczywiście grozi jednak zniszczeniem sieci ciepłej! Nie o napełnianie sieci wodą mi chodzi, ale o „przerwę w dostawie wody”, co — jak sądzę — powinno być oczywiste nawet dla... specjalistów

A swoją drogą ciekawy jest inny problem: czy szpitalna ciepłownia interesuje WPEC tylko o tyle, o ile daje ciepło miastu? Mój prywatny pogląd jest taki: jeśli WPEC zagarnęło szpitalne ciepło dla Piekar C (co było konieczne, bo mieszkający Piekar C nie mogą zamarzać z tego powodu, że budujemy więcej domów niż jesteśmy w stanie ogrzać), to mógłby także podjąć się eksploatacji sieci szpitalnej. Nie twórzmy dziwnych precedensów, że budowlani, zamiast budować, zajmują się ogrzewaniem szpitala. Bo co będzie, jeśli oni w zamian każą pracownikom WPEC budować centralną ciepłownię?

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

Konkrety • 11

Western psychologiczny

Jerzy J. Kaczmarek

kich innych profesji artystycznych. Podglądanie i kopiowanie mistrzów, owszem, jest jakimś rozwiązaniem, gdy się potrafi przeanalizować jakimi środkami można dany efekt osiągnąć. Wróćmy do naszej obrabiarki. Każdy głupek wie, że trzeba w niej coś nacisnąć, czymś pokręcić i coś przesunąć. Lecz co i jak? Bywa, że pół życia można stracić na docho-dzeniu do tego. I jest to pół życia puszczane na straty, gdy się uwzględni, że majster mógłby podać instrukcje w pół godziny. Trudno ukryć: głoszę tu pochwałę nauki. Nie samouctwa, choć ono daje niekiedy zaskakujące wyniki, ale poważnej, idiotycznie nudnej i żmudnej nauki. Gdyby nastolatki w tym momencie zaprzęgnęły porzucić czytanie... Sporo czasu poświęciłem na rozmowę z Dorotą Stalińską, o której każdy wie, co za jedna. Ta fantastyczna przecież aktorka powiedziała: „Gdybym dziesięć lat temu umiała docenić, jak bardzo przydadzą mi się lekcje muzyki”. Trzeba było słyszeć żal w jej głosie. I takie coś mówi artystka w pełni ukształtowana i zupełnie świadoma własnych umiejętności. Po co jej nauka? I tak jest dobra — pomyśli sobie niejeden czytelnik. A ona ma świadomość, że czegoś jednak w tym wszystkim brakuje.

* * *

Na temat piosenki aktorskiej mówiono mnóstwo rzeczy, lecz nikt nie potrafił odpowiedzieć na głupie pytanie: Czym ta piosenka się różni od każdej innej? Na przykład od piosenek Eleni, o których tylko kamikadze mogłyby powiedzieć, że mają coś wspólnego ze sztuką aktorską.

Na prywatny użytek wymyśliłem sobie definicję okropnie heretycką. Otóż śpiewający aktor nie musi mieć głosu. Nie musi umieć czysto śpiewać. Podziały rytmiczne może mieć w pogardzie. W sumie: może „olać” to wszystko nad czym wytrwale pracuje Eleni, Krawczyk i całe ogrodo im podobnych.

Aktora od piosenkarza różni posiadanie mózgu, którego ten pierwszy używa w znacznie wyższym stopniu niż ten drugi.

Oto dwa pierwsze z brzegu przykłady, które mnie rzuciły na kolana w trakcie VIII Przeglądu Piosenki Aktorskiej: Krystyna Janda i Dorota Stalińska. Jakże one obie „kiksowały”. Gdyby tak koszmarnie rzeczy wyprawiała na scenie nasza (przykładowo wzięta!!!) Eleni to pierwszy rzuciłbym czym popadło i bardzo głośno gwizdał.

Tyle tylko, że obu aktorkom chodziło o przekazanie nie ładniutkiej pioseneczki prześlicznie zaaranżowanej, lecz czegoś znacznie głębszego. A owo coś kryje się nie w dobrze ustawionych strunach głosowych a w mózgu, wzbogaconym solidną wiedzą aktorską, która w końcu pełni funkcję służebną: ułatwia przekazanie treści w sposób przekonujący. Ze sztuka aktorska jest sztuką wielką,

scenie wyglądało wszystko lekko, zwiewnie i naturalnie. A — na dodatek — cała ta praca może pójść na marne, o czym dotkliwie przekonała się Agnieszka Fatyga, która nazbyt uwiaryła we własną siłę przebiecia. Smutno mi było, gdy właśnie ta artystka, którą w końcu bardzo lubię, pokazała recital dający się streścić krótko: „szkoda Fatygi”.

Przenieśmy się na moment do Opola, gdzie — zwłaszcza ostatnimi laty — coraz mniej profesjonalnych Gwiazd. Nie dlatego, że ich nie ma, ale dlatego, że nie chcą ryzykować konfrontacji z innymi Gwiazdami. Nie każdy znosi porażkę w sposób zawodowy.

A we Wrocławiu? Doprawdy nie wiem, jak to się stało, że najlepsze polskie Nazwiska zdobywają się na tyle straszącej odwagi. No bo, ludzie! Czy Jandzie Stalińskiej lub Tkaczównie potrzebne jest ryzyko porażki? Są już w takim miejscu drabiny sukcesu, że mogłyby sobie darować. A one nie!

* * *

Ubiegłoroczny przegląd powalił na kolana zwłaszcza sześciogodzinny maratonem „Gali”. By być precyzyjnym: mnie powalił na kolana, gdyż jako akredytowany dziennikarz mogłem łatwiej znaleźć się wewnątrz „Teatru Polskiego”. Normalni widzowie natomiast weszli na widownię splakani jak bobry, bo milicja musiała studiować szturmuje-gazem łzawicą. (W tym roku wykorzystano stalowe barierki z koncertów heavy-metalowych).

Wróćmy wszelako do określenia „sześciogodzinny”. Bo relacja z tamtej „Gali” przynusowo przeleżała na telewizyjnych półkach przez ponad sześć miesięcy, by się ukazać w postaci okrojonej do dwóch czterdziestominutowych platerków, wyemitowanych w porze, gdy jedynie nocni stróżowie oglądają tv. Na dodatek fonografia, dokładnie ta sama, która wydała albumy Violetty Villas, „Boltera” i „Tercetu Egzotycznego” sam przegląd potraktowała „per noga” po roku (!!!) wydając mizerną czterdziestominutową kasę. Ta sama fonografia, która umie wytłoczyć premiery z Opola w ciągu dwóch dni.

W tym roku fonografia miała szansę podłączenia własnych urządzeń studyjnych (konsolę) by bezpośrednio zebrać dźwięk z estrady. Jak się państwo domyślacie, nikt się nie podłączył.

Ja wiem, że mam skłonności do przesady, ale takie podejście panów z fonografii uważam za zwykły sabotaż i chwilami tęsknię do czasów, gdy właśnie sabotaż był karany cokolwiek inaczej niż poprzez napiętnowanie w gazecie. CKM się w kieszeni otwiera.

Bo podsumujmy: najwybitniejsi autorzy tekstów i tacyż kompozytorzy piszą dla najznakomitszych wykonawców i... le tylko człowiek miał do niej dostęp. A u nas, póki co, górą są westerny, zwykle.

Ostatnie miesiące upłynęły pod znakiem jubileuszowych obchodów licznych organizacji sportowych i turystycznych. Z mniejszą lub większą pompą czczono 40-lecie niektórych klubów sportowych i ogaiw Ludowych Zespołów Sportowych oraz dziesięciolecie takich organizacji jak Wojewódzka Federacja Sportu, Okręgowy Związek Piłki Nożnej czy dekadę wojewódzkiej organizacji LZS. Jednym uroczystościom nadano bardzo wysoką rangę, a z tym wiązały się liczne odznaczenia, puchary, nagrody i imprezy towarzyszące. Wszystko to sporo kosztowało, ale co — tradycji musiało stać się zadość. Inni byli znacznie skromniejsi i stąd też ich jubileusze przeszły niemal bez echa. W gronie tym znalazło się Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy — Start. A przecież i ono obchodziło swoje dziesięciolecie.

Najlepsi z najlepszych

O sporcie i rekreacji spółdzielców pracy — tych sprawnych i niepełnosprawnych — pisze się stosunkowo rzadko. Szkoda, gdyż mają się oni rzeczywiście czym pochwalić. Nie chcemy w tym miejscu dokonywać jakiejś wycieczki i szczegółowo omawiać dorobek całego dziesięciolecia. Wystarczy, gdy ograniczymy się tylko do ostatniego roku, w którym startowski sport był w pełni widoczny. Legnicki Start działa na rzecz 22 spółdzielni pracy, Szkoły Centralnego Związku Spółdzielni Pracy i trzech spółdzielni inwalidów. W ubiegłym roku w województwie działało 17 kół, w tym jedno przy Szkole Odzieżowej CZSP, trzy w spółdzielniach inwalidów i 13 przy pozostałych jednostkach. Jednostki te zrzeszały 1836 członków (na 3635 zatrudnionych), w tym 936 inwalidów. Działacze zorganizowali 16 imprez rangi wojewódzkiej z udziałem ponad dwóch tysięcy uczestników. Było ich z pewnością więcej, ale w tej organizacji obowiązują ścisłe zasady — nazwiska i wyniki muszą być odnotowane w oficjalnych protokołach zawodów. Tak więc statystyka ta nie obejmuje rodzin pracowników, a wiadomo, że spółdzielcy bardzo często zabierają na imprezy swoich najbliższych.

Sportowa rywalizacja nie ogranicza się tylko do szczytów podstawowego i wojewódzkiego. Najlepsi z najlepszych walczą w rozgrywkach centralnych. Aż 78 inwalidów startowało w 12 zawodach międzywojewódzkich i centralnych, a 51 spółdzielców — w sześciu imprezach tego typu. Ale to nie wszystko. Ożywioną działalność prowadziły kół sportowo-turystyczne. Organizowały one imprezy sportowo-rekreacyjne, turystyczne, ćwiczenia rekreacyjne w czasie przerw w pracy (bardzo rzadko coś takiego można spotkać w innych zakładach pracy) oraz zajęcia sportowe w zespołach. Niezależnie od tego postawiono na imprezy dla rodzin i czynny wypoczynek. Przeprowadzono m. in. wojewódzką spartakiadę zimową, samochodowy rajd spółdzielców szlakiem II Armii Wojska Polskiego (już siódmy), blok imprez z okazji Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości połączony z półmaratonem Jawor — Legnica, a także międzywojewódzkie zawody strzeleckie. Uczestnikami byli zarówno pełno- jak i niepełnosprawni. I tu rzecz zaskakująca. W niektórych dyscyplinach — głównie w tenisie stołowym i w strzelectwie — poziom prezentowany przez inwalidów był znacznie wyższy niż pozostałych uczestników.

Oddzielne zagadnienie to typowa rekreacja, turystyka i wypoczynek. Bardzo często organizowano sobotnio-niedzielne wyjazdy wypoczynkowe, zwłaszcza w ostatnim sezonie zimowym. Okazało się, że sporty zimowe, zwłaszcza narty i sanki, cieszą się bardzo dużym powodzeniem w spółdzielczym środowisku.

Sukcesy Alicji

Głównym zadaniem Startu jest przede wszystkim szeroko pojęta masowość. Jak mówi stare porzekadło z masowości musi rodzić się wyczyn. Tak też się dzieje w tej organizacji. Niektórzy jej członkowie — zwłaszcza pingpongiści i strzelcy — prezentują w swej branży wysoki poziom i odnoszą sukcesy w rozgrywkach centralnych. Dotyczy to strzelców jaworskiej Spółdzielni Inwalidów „Inprodis” i oczywiście tenisistów stołowych. Na szczególną uwagę zasługuje postać (postać to dobrze znana w sportowym świecie) Alicji Eigner, która

od lat należy do ścisłej czołówki krajowej. W swej kategorii zdobyła mistrzostwo Polski inwalidów oraz wygrała październikowy, międzynarodowy turniej w Warszawie. W tym miejscu warto nadmienić, że Alicja sukcesy te osiągnęła, grając na wózku. W jej ślady poszli głuchoniemi, którzy w tej dyscyplinie zdobyli pierwsze miejsce w I lidze Polskiego Związku Głuchoniemych. Ktoś może w tym miejscu zadać pytanie: Tak szeroko prowadzona działalność masowa i wyczynowa wymaga znacznych nakładów finansowych. Skąd więc biorą się

notowano tu już pewien postęp) jest fakt, że stosunkowo mała ilość uczestników w działalności Startu. Wciąż jeszcze obserwuje się zbyt małe zainteresowanie niektórych spółdzielni sprawami sportu i aktywnego wypoczynku. Niedostateczna też jest liczba kół sportowo-turystycznych w branży spółdzielczej. Duże kłopoty występują (rzecz to nie nowa) w zdobyciu sprzętu sportowo-turystycznego.

Trudności i codziennych kłopotów nie brakuje, nikogo to jednak nie odstra-



Zalogi spółdzielcze, zwłaszcza inwalidzkie, przywiązują dużą wagę do czynnego spędzania wolnego czasu i rehabilitacji. Dlatego też samorządy nie szczędzą na te cele pieniędzy.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Spółdzielcy na start

Zygmunt Łuszcz

niezbędne środki na jej prowadzenie? Odpowiedź jest prosta. Zalogi spółdzielcze, zwłaszcza inwalidzkie, przywiązują dużą wagę do czynnego spędzania wolnego czasu i rehabilitacji. Stąd też samorządy na co dzień interesują się tymi zagadnieniami i nie szczędzą — w miarę możliwości — pieniędzy na te cele. Z pomocą przychodzi im dział socjalny i organizacje młodzieżowe. W połowie marca uczestniczyliśmy w posiedzeniu Prezydium Rady Wojewódzkiej Startu. Dobrze znamy przebieg większości tego rodzaju zebrań. To, było zupełnie odmienne. Punkt po punkcie zastanawiano się nad różnymi sprawami, konkretnie i rzeczowo. Wchodzący w skład tego ciała prezesa nie dyskutowali nad potrzebą zapewnienia środków. Spierali się tylko o to, kto ile da. Szybko doszli do porozumienia, wiedząc, że w swych miejscach pracy mogą liczyć na zrozumienie i poparcie całej zalogi.

Mankamenty

Wszystko, co dotychczas napisaliśmy mogłoby sugerować, że w sportowej organizacji spółdzielców wszystko gra i nie ma tam żadnych problemów. Tak oczywiście nie było i nie jest. Wciąż jeszcze występują różne mankamenty. Jednym z podstawowych (mimo że od-

szła. W okresie ferii zimowych organizowano codzienne wyjazdy dzieci i młodzieży w góry, głównie do Ręczki, Andrzejkówki i Swieradowa, a w lutym odbyła się wielka impreza — wojewódzka spartakiada zimowa, w której brało udział ok. 900 uczestników. To dopiero początek, a w planie rajd samochodowy, festyn, mistrzostwa zrzeszenia w licznych dyscyplinach, imprezy okolicznościowe i te najwartościowsze — dla pracowników i ich dzieci. Będzie ich więcej niż przed rokiem, a zrzeszenie liczy na większe niż do tej pory zainteresowanie uczestników.

Ubiegły rok zakończył dziesięcioletnią działalność sportową spółdzielców. Legnicki Start wkrocza więc w drugą dekadę. W pierwszej odnotowano widoczne sukcesy. Trudno przewidzieć jaka będzie ta druga, ale znając dotychczasowe poczynania działaczy i duże zrozumienie zalóg należy przypuszczać, że będzie ona znacznie lepsza. Sport, rekreacja, turystyka i wypoczynek na stałe zadomowiły się w tym środowisku i to powinno gwarantować dalszy, systematyczny postęp.

Nieudane wyprawy

▲ Nie wiedzie się ostatnio lubińskim piłkarzom. Trzy mecze w rundzie wiosennej i... zerowe konto punktowe. Najpierw przegrana 0:1 z Lechią w Gdańsku, potem niepotrzebna porażka na własnym terenie 2:3 z Lechem Poznań, a teraz kolejna przegrana w Łodzi. W sobotę lubinianie wystąpili na stadionie ŁKS i ulegli gospodarzom 0:1; dla których jedyną bramkę uzyskał w 27 min. Różycki. Do momentu zdobycia bramki przeważali łodzianie. Potem jednak pośladowali i starali się utrzymać korzystny dla siebie rezultat. W pełni im to się udało, mimo że nie zaprezentowali najlepszej gry. Złazłoby po przerwie. Zagłębnie atakowało i grało bardzo ambitnie. Było kilka okazji do wyrównania, ale na przeszkodzie stanął dobrze usposobiony bramkarz ŁKS. Cały mecz był bardzo zacięty, choć nie stał na najwyższym poziomie. Po jego zakończeniu trener Grzegorz Szerszenowicz wyróżnił Kowalskiego, a utratą bramki obciążył Koszarskiego.

W meczu tym Zagłębnie wystąpiło w składzie: Koszarski, Pietrzykowski, Kujawa, Godlewski, Krakowski, Ptak, Gierkiewicz, Zejer, Kowalski, Kurant, Duda (od 67 min. Cebula).

Przed zagłębniakami bardzo trudne zadanie. W niedzielę, 29 marca, o godz. 11:00 podejmują wicelidera tabeli — GKS Katowice, z którym jesienią przegrali 0:1.

▲ Nie udało się także wyprawa Chrobrego Głogów nad morze. Głogowianie zmierzali się z Bałtykiem Gdynia, przegrali 0:1, tracąc bramkę w 63 min., po strzale Toczka. Tak więc nadal jakości nie mogą opuścić przedostatniego miejsca w tabeli. Może im się to uda już jutro. Podejmować będą (godz. 15) Piast Nowa Ruda, z którym w pierwszej rundzie zremisowali 1:1.

▲ Po piłkarzach I i II ligi w sobotę i niedzielę, startuje III liga. Nasi przedstawiciele zajmują czołowe miejsca w swej grupie i powinni rozpocząć rywalizację z prowadzącym Zagłębniem Wałbrzych. W inauguracyjnej serii wiosennej Kuźnia Jawor wyjeżdża do Victorii Wałbrzych, a Miedź Legnica podejmuje (sobota, godz. 15.30) Polar Wrocław. Dalsze mecze na swoim boisku legnicanie rozegrają w następujących terminach: 11 kwietnia, godz. 16 z KKS Kluczbork, 25 kwietnia o 15.30 ze Śląskiem II Wrocław, 9 maja o 15.30 z Victorią Wałbrzych, 16 maja o 17 z Lechią Piechowice, 30 maja o 17 z Noto Jelez Olawa i 13 czerwca o 17 z Pafawagiem Wrocław.

(Z. Ł.)

Krótko

▲ Nie tak dawno szeroko pisaliśmy o przygotowywanej wojewódzkiej spartakiadzie zakładów pracy. Zachęcaliśmy zakłady do udziału. Jak dotychczas zgłosiło się tylko dziesięć zakładów i instytucji. Są to: KW PZPR, Inżynieria Legnica, ZBK Lubin, ZG „Lubin”, Legmet, POM Złotoryja, Zakład Transportu KGHM, ZG „Sieroszowice” i PPBRol Legnica. Pragniemy przypomnieć, że termin zgłoszeń upływa 30 marca br. Należy je przesyłać pod adresem Zarządu Wojewódzkiego TKKF, ul. Rosenbergów 5, 59-220 Legnica. Przypominamy również, że trwa konkurs „O zdrowie i sprawność zalogi”. Swoje udział należy zgłaszać pod ten sam adres.

▲ 369 kolarzy z całej Polski (w czterech kategoriach wiekowych) startowało w wyścigu na otwarcie sezonu, który odbył się w Koskowiecach. W poszczególnych kategoriach najlepsze miejsca zajęli: seniorzy — 1. Andrzej Serediuk (Moto Jelez Olawa), 2. Lech Różański (Borek-Karb Bytom), 3. Kazimierz Klimczak (Górniki Wałbrzych), 4. Adam Zagajewski (Chrobry Głogów); juniorzy starsi — 1. Mirosław Trybula (Piast Nowa Ruda), 2. Sławomir Chrzanowski (Ślęza Sobótka), 3. Bogdan Kita (RLKS Wrocław), 4. Paweł Czapik (Górniki Polkowice); juniorzy młodszy — 1. Krzysztof Igrus (Ślęza), 2. Piotr Morawski (Ogniwo Dzierżoniów), 3. Jarosław Zygmunt (Moto Jelez), 6. Mariusz Swedurs (Legrol Legnica); młodziecy — 1. Grzegorz Grzegorzczak (Trasa Zielona Góra), 2. Robert Brzeski (Moto Jelez), 3. Krzysztof Sell (Górniki Wałbrzych).

(zet)

Myśliwi i kłusownicy

Anna Borska

Myślistwo narodziło się w chwili, kiedy pierwotny człowiek poczuł głód, którego nie mógł już oszukać leśnymi jagodami i korzonkami. Ów pierwszy łowca postąpił zresztą zgodnie z podstawowym prawem natury, w myśl którego w walce o przeżycie zawsze ginie słabszy... Ale i dzisiaj, kiedy myślistwo stało się jednocześnie i sportem, i wielką przygodą, tkwi w nim coś z tamtego naturalnego prawa. Najwyższą przecież formą łowieckiego wtajemniczenia jest uzyskanie uprawnień selekcyjnych, a więc prawa do odstrzału zwierzyny słabej, rachitycznej, o nieprawidłowo rozwiniętym porożu, słowem — odbiegającej od przyjętego wzorca.

Dzisiejsze myślistwo to jednak nie tylko i nie przede wszystkim polowanie.

Kto nie hoduje

— ten nie poluje — mówią w Kole Łowieckim „Górniki” przy KGHM w Lubinie. Oznacza to, że myśliwy musi żyć w zgodzie z przyrodą przez cały okrągły rok, a życie w zgodzie równoznaczne jest z różnorodną pomocą...

Już od lat gospodarkę hodowlaną w lasach przejął Polski Związek Łowiecki. W związku z tym na poszczególnych kołach spadł obowiązek pilnowania, aby leśna zwierzyna rozwijała się prawidłowo, miała co jeść i nie wyrządzała szkód na polach. Dlatego też myśliwi uprawiają wokół lasów małe polećki, które oblane atrakcyjnym dla leśnych zwierząt ziarnem stanowią jakby naturalną barierę chroniącą uprawne pola. W „Górniku” łączna powierzchnia tych poletek wynosi 10,3 hektara i chyba jest to sporo jeśli się zważy, że na tę powierzchnię składają się małe skrawki ziem rozrzucone na obszarze ponad 15 hektarów — taka jest bowiem łączna wielkość trzech obwodów łowieckich należących do górniczego koła.

Oczywiście w zimie zwiększają się myśliwskie obowiązki. Odgarnia się więc własnymi siłami i środkami śnieg na drózkach wiodących do wodopojev i pańników, dowozi karmę. A musi być jej sporo — tym więcej im mroźniejsza jest zima. Na przykład w tym roku zwierzyna w obwodach „Górnika” dostała prawie 30 ton ziemniaków, 8,5 t odpadów z żyta i pszenicy, pięć ton buraków pastewnych, tony marchwi. Na tzw. lizawkę poszło aż pół tony soli. Aby obraz możliwości i apetytów był pełniejszy, trzeba dodać żołądź (tona), ziarno kukurydzy (500 kg) oraz niezliczoną ilość chleba i obierek zebranych indywidualnie przez członków koła.

Owo współżycie z przyrodą polega także jeszcze na systematycznym zalesianiu terenów. Często także sadi się krzewy i to tylko po to, aby zwierzyna miała odpowiednie pędy do zgrzyzania.

Myśliwskij obyczaj nakazuje również walczyć z tymi, którzy łamią etykę i prawo łowieckie. I o ile z „warchołami” we własnym gronie myśliwska brać doskonale sobie radzi (poprzez pieniężne grzywny aż po wykluczenie z koła i o-

debranie prawa polowań), to z kłusownikami sprawa nie jest taka prosta. Tutaj nie wystarczą przecież podejrzenia, choćby stuprocentowe, tutaj trzeba mieć w ręku

Niezbite dowody

co praktycznie równa się złapaniu na gorącym uczynku...

Nie raz i nie dwa mówiło się w ich kole o składowickich lasach. Co jakiś czas znajdowali tam oczywiste ślady kłusownictwa. Długo byli jednak bezradni. Można powiedzieć, że najpierw to całkiem bezradnie kręcili się w kółko, ale potem — od czego uszy i oczy! — podejrzenia padły na dwóch braci B. — mieszkańców Składowic. Zawiadomiono Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych. Jak się później okazało, trop był błędny!

Któregoś dnia funkcjonariusze MO zauważyli obu braci B. Objuczeni ciężkimi workami szli z lasu wprost do swojego domu. Krok w krok za nimi posuwali się milicjanci... Rewizja była już tylko czystą formalnością, a podejrzenia przestały być li tylko podejrzeniami. W przyniesionych z lasu workach była skóra i mięso z dzika.

Bracia Mirosław i Bronisław B. oczywiście zostali zaarrestowani i bardzo szybko okazało się, że ów dzik nie był ich jedynym trofeum. Wyszło na przy-

kład na jaw, że wcześniej ich ojciec pomógł Mirosławowi w sprzedaży sarny, że Bronisław sprzedał dalekiemu krewniakowi skórę z lisa za sześć tysięcy złotych i pół litra wódki, że tenże krewniak kupił od Mirosława sarnę za półtora tysiąca. Znalazł się także sąsiad, który za pół litra siadł za kierownicę spółdzielczego traktora i pomógł braciom przewieźć z lasu skłusowanego dzika.

W taki więc sposób na ławie oskarżonych przed Sądem Rejonowym w Lubinie zasiadł komplet: dwóch braci B. ich ojciec, daleki krewniak i uczynny sąsiad. Bez najmniejszego współczucia obserwowali ich z daleka wiejska społeczność.

Ten skład osobowy na ławie oskarżonych nie był dla mieszkańców Składowic żadnym zaskoczeniem. Powszechnie przecież wiadano, że u rodziny B. można kupić mięso z sarny lub dzika. Nie było tajemnicą, że bracia B. są kłusownikami... I tak uważano, że kłusownictwo to najmniejsza ich wada. Najbardziej raziło ich chroniczne lenistwo, pijanstwo, awanturnictwo, nieuczciwość wreszcie. Za to ostatnie zresztą odpowiadał dwukrotnie przed sądem 35-letni Bronisław B. Ale ostatni wyrok dający mu szansę, gdyż karę pozbawienia wolności zawieszono mu na pięć lat, i tak niczego go nie nauczył... Młodszy od niego o dziesięć lat Mirosław B. ma życiorys jeszcze bardziej bogaty, a zaczynający się od zakładu poprawczego. Gdy wyrosł — stał przed sądem raz za razem. Odsiedział swoje i wracał — do kieliszka, nierobstwa, do życia z ojcowskiej pracy i kłusownictwa.

Ani Mirosław B., ani Bronisław B. nie przyznali się do winy. — Nigdy tego nie robiliśmy! — zapewniali zgodnie, a Mirosław B. dodał: — Wiedziałem, że brat kłusuje, ale ja? Nigdy! Trafiało się tylko, że czasem jak szliśmy razem przez las, to znaleźliśmy coś skłusowanego...

Zeznania świadków i inne dowody miały jednak swoją jednoznaczną i niepodważalną wymowę.

Sąd uznał winę

Obu braci i wymierzył im karę po dwa lata i osiem miesięcy pozbawienia wolności. Oprócz tego Mirosław B. będzie musiał zapłacić 100 tysięcy, a Bronisław 180 tysięcy złotych grzywny. Ponadto, biorąc pod uwagę, że dla Mirosława B. jest to już szósta kolejna kara, przy czym stosowane poprzednio środki wychowawcze nie przyniosły pozytywnego rezultatu, orzeczono wobec niego nadzór ochronny na cztery lata.

Nie koniec na tym. Obaj bracia muszą także zapłacić odpowiednie odszkodowanie prawnemu właścicielowi leśnej zwierzyny — Zarządowi Koła Łowieckiego „Górniki” w Lubinie.

Ukarano również pozostałych oskarżonych. Ojciec braci B. skazany został na rok i osiem miesięcy pozbawienia wolności oraz stuśięcienną grzywnę. Identyfikacyjną karę wymierzono dalekiemu krewniakowi, co zapewne uczuli go w przyszłości i na skóry z lisa, i na sarnę... Natomiast uczynność sąsiada, który tylko przewiózł dzika z lasu oceniono na półtora roku pozbawienia wolności i grzywnę w wysokości 60 tysięcy. Całej tej trójce wykonanie kary pozbawienia wolności zawieszono warunkowo na cztery lata.

Bracia B. poculi się skrzywdzeni wyrokiem, a w każdym razie uważali, że jest on stanowczo zbyt surowy. Wnieśli rewizję. Sąd Wojewódzki w Legnicy utrzymał jednak w mocy zaskarżony wyrok, stwierdzając m. in., że „Rewizje oskarżonych są nieczym nie popartą polemiką z prawidłowo wykonanymi ustaleniami i w związku z tym na uwzględnienie nie zasługują”.

W ten sposób sądowy proces wygrała przyroda... Nie ma także co ukrywać, że surowe kary sprawiły szczególną satysfakcję myśliwym z „Górnika” — To powinno odstraszyć od kłusowania — mówią, ale dodają jednocześnie, że znów zetknęli się z podobnymi przypadkami i że znów trzeba będzie zastawić pułapkę...



Rys. Rupiński

Sąd skazał

LEGNICA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy skazani zostali:

■ **JANUSZ GADZIŃSKI** (s. Romuśda, ur. 27.06.1936 r., zam. w Lisowicach 41, gm. Prochowice) na karę 100.000 zł za znieważenie społecznego inspektora ruchu drogowego;

■ **RYSZARD PATER** (s. Jana, ur. 25.05.1958 r., zam. w Legnicy przy H. Sawickiej 44/1) na karę 2 lat pozbawienia wolności i 70.000 zł grzywny za kradzież (w warunkach recydywy) koczucha wartości 35.000 zł i gotówki w kwocie 27.000 zł;

■ **JANUSZ WISZOWATY** (s. Ireneusza, ur. 13.09.1962 r., zam. w Legnicy przy Złotyjskiej 115/3) na karę 8 miesięcy pozbawienia wolności i na kwotę 20.000 zł na rzecz Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego (Kolo Miejskie w Legnicy) — za naruszenie nietykalności cielesnej i znieważenie kobiety;

■ **STANISŁAW ZMITROWICZ** (s. Franciszka, ur. 10.04.1925 r., zam. w Legnicy przy Fabrycznej 10/2) na karę 80.000 zł grzywny za nielegalny handel alkoholem i przypadek na rzecz skarbu państwa zabezpieczonego alkoholu;

■ **STANISŁAW MIEDZIŃSKI** (s. Krzysztofa, ur. 25.10.1947 r., zam. w Legnicy przy Kruczej 17) na karę 2 lat ograniczenia wolności z obowiązkiem nieodpłatnej dozoru na pracę na cele publiczne w wymiarze 30 godzin w stosunku miesięcznym — za usiłowanie dokonania zagarnięcia mienia społecznego o łącznej wartości 16.000 zł;

■ **BOGUMILA BUCZKO** (s. Leopolda, ur. 29.06.1933 r., zam. w Legnicy przy Jaworzyńskiej 11/3) na karę 100.000 zł grzywny za nielegalny handel alkoholem, ponadto orzeczono przypadek na rzecz skarbu państwa zabezpieczonego alkoholu;

■ **STANISŁAW LUBOWICZ** (s. Józefa, ur. 27.05.1951 r., zam. w Polkowicach przy Kolejowej 5/6) na karę łączną 2 lat i 4 miesięcy pozbawienia wolności, 500.000 zł grzywny oraz karę dodatkową zakazu zajmowania stanowisk kierowniczych i związanych z odpowiedzialnością materialną przez okres 3 lat, a ponadto zasądzone od skazanego na rzecz Przedsiębiorstwa Modernizacji Przemysłu Maszynowego „TECHNA” we Wrocławiu kwotę 6.000 zł. Kary powyższe sąd wymierzył skazanemu za to, że w dniu 20.02.1986 r. w Legnicy wręczył funkcjonariuszowi MO pieniądze w zamian za zaniechanie czynności sprawdzających oraz umożliwienie wyjazdu za granicę za to, że w styczniu 1985 r. w Chocianowie pełnił funkcję kierownika zagarnął kwotę 6.000 zł na szkodę Przedsiębiorstwa Modernizacji Przemysłu Maszynowego „TECHNA” we Wrocławiu;

■ **KAZIMIERZ KOWLAŃSKI** (s. Kazimierza, ur. 20.02.1926 r., zam. w Legnicy przy Głogowskiej 19/1) na karę 40.000 zł grzywny za nielegalny handel alkoholem, a ponadto orzeczono przypadek alkoholu na rzecz skarbu państwa.

LUBIN

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie skazani zostali:

■ **JAROSŁAW HŁADUN** (s. Mieczysława, ur. 2.10.1967 r., zam. w Lubinie przy Orlej 33/18) na karę 2 lat 8 miesięcy pozbawienia wolności i 80.000 zł grzywny.

■ **MAREK RUSAK** (s. Józefa, ur. 21.12.1960 r., zam. w Lubinie przy Leśnej 11/9) na karę 2 lat pozbawienia wolności i 80.000 zł grzywny.

■ **ADAM SIATKA** (s. Mariana, ur. 12.10.1964 r., zam. w Lubinie przy Orlej 40/7) na karę 1 roku 8 miesięcy pozbawienia wolności i 80.000 zł grzywny. Na mocy ustawy z 17.07.86 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw złagodzono kary pozbawienia wolności o połowę wobec Marka Rusaka i Adama Siatki. Ponadto orzeczono wyżej wymienionym kary dodatkowe: konfiskaty mienia w całości. Wszyscy wymienieni uznani zostali winnymi tego, że w marcu 1986 r. czynem ciągłym wspólnie i w porozumieniu dokonali licznych włamań na terenie Lubina do piwnic, z których zabrali znajdujące się tam przedmioty jak: wino własnej produkcji, tapety, płytki glazurkowe, kompoty i inne przetwory;

■ **TADEUSZ ANTOSZ** (s. Henryka, ur. 29.04.1963 r., zam. w Lubinie przy Baligródzkiej 3)

■ **ADAM KRZYSZTOF WOJCIESZEK** (ur. 10.12.1964 r., zam. w Lubinie przy ul. Drzymały 8/3) na karę po 4 lata pozbawienia wolności i po 320.000 zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskaty mienia w całości za to, że w warunkach recydywy, wspólnie i w porozumieniu dokonali włamań do garażu po uprzednim wyrwaniu klódki zabierając 4 kanistry z benzyną oraz zabrali w celu krótkotrwałego użycia samochód marki Fiat 126p, który w stanie uszkodzonym porzucili. Ponadto 4 czerwca 1986 r. dokonali włamań do sklepu „Jubiler” w Polkowicach po uprzednim ukręceniu klódki i wyważeniu zamka, weszli do środka skąd zabrali wyroby ze srebra wartości 280.901 zł.

■ **WOJCIECH MISZCZYŹYŃ** (s. Zdzisława, ur. 23.04.1967 r., zam. w Ruszowicach 38, gm. Głogów) na karę 2 lat i 3 miesięcy pozbawienia wolności, 60.000 zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskaty mienia w całości za to, że dokonał zuchwałej kradzieży portfela i kaszki (a był już uprzednio skazany) na szkodę Czesława K. (wraz z dowodem osobistym);

■ **LESZCZEW SĄS** (s. Ziemowita, ur. 20.05.1960 r., zam. w Chocianowcu nr 29) na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 80 tysięcy zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskaty mienia w całości za to, że 19.07.1986 r. w Lubinie (a był już uprzednio skazany) dokonał włamań do sklepu spożywczego nr 32 zabierając alkohol i inne towary łącznej wartości 13.700 zł na szkodę PSS „Społem” w Lubinie;

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.



**PRZEDSIĘBIORSTWO
TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE
„TRANSBUD”**

Zielona Góra, Oddział w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie

zatrudni natychmiast

- KIEROWCÓW,
- MECHANIKÓW, LAKIERNIKÓW, ELEKTRYKÓW POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH.

PLACE:

- wg Zakładowego Systemu Wynagradzania Budownictwa,
- nagrody jubileuszowe,
- za staż pracy od 3 procent do 20.

Po przepracowaniu nienagannie 3 lat, istnieje możliwość wyjazdu do pracy eksportowej za granicą.

Szczegółowych informacji udziela dział kadr, tel. centrali 44-40-33, wewnętrzny 26. 486-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH
BUDOWNICTWA ROLNICZEGO**

w Legnicy

zatrudni natychmiast

następujących pracowników:

1. **SPECJALISTĘ ds. rachuby plac w dziale księgowości**
— wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne oraz 3-letni staż pracy w księgowości.
2. **KIEROWNIKA działu księgowości**
— wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne oraz 6-letni staż pracy w księgowości w tym 3 lata na stanowisku kierowniczym.

Wynagrodzenie przewidziane uchwałą nr 60/82 (z późniejszą korektą stawek) wg Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa, z przestrzeganiem szczególnych uprawnień wynikających z Karty Pracownika Budownictwa.

Blizszych informacji o warunkach pracy i płacy udziela sekcja ds. pracowniczych w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Jaworzyńskiej 261, tel. 210-51 do 58, wewn. 216, 224. 484-k

Zakład Przetwórstwa (Owocowo-Warzywnego

w Legnicy, ul. Kręta 10

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

1. Samochodu Kamaz 5320, nr rej. LGA-584S, cena wywoławcza 1.025.910 zł.
2. Przyczepy GUB 8350, nr rej. LGA 884P, cena wywoławcza 102.600 zł.
3. Przyczepy GUB 8350, nr rej. LGB-619P, cena wywoławcza 102.600 zł.
4. Przyczepy Ms 14, nr rej. LGB-969P, cena wywoławcza 300.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu po ukazaniu się ogłoszenia o godz. 10 na terenie zakładu.

W przypadku niedojścia pierwszego przetargu do skutku, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu godzinę po zakończeniu pierwszego.

Pojazdy można oglądać codziennie od godz. 9 do 11.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg w kasie zakładu w godz. 11-14.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. 423-k

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ

w Głogowie

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie w 1987 roku następujących robót budowlanych na terenie miasta Głogowa:

1. Roboty dekarsko-blacharskie (dachy dachówkowe) oraz przemurowanie kominów — wartość 4,5 mln zł.
2. Wykonanie instalacji odgromowej na 4 budynkach mieszkalnych — wartość robót 1,8 mln zł.
3. Osuszenie 1 budynku metodą elektroosmozy — wartość robót 2,0 mln zł.
4. Pomiary elektryczne w 2 budynkach mieszkalnych — wartość robót 0,5 mln zł.

Szczegółowe informacje można uzyskać w dziale techniczno-eksploatacyjnym PGKiM Głogów, ul. Poczdamska 1.

Zapraszamy do przetargu przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Oferty należy składać w sekretariacie PGKiM, Głogów, ul. Poczdamska 1, w terminie 10 dni roboczych od chwili ukazania się ogłoszenia.

Komisijne otwarcie ofert nastąpi w 14 dniu roboczym po ogłoszeniu przetargu o godz. 10 w biurze zastępcy dyrektora ds. technicznych PGKiM.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. 482-k

Państwowe Gospodarstwo Rolne

w Prochowicach

zatrudni natychmiast:

1. **KIEROWNIKA Zakładu Rolnego**
— wymagane wykształcenie wyższe rolnicze i 4 lata praktyki lub średnie rolnicze i 8 lat praktyki w PGR.
2. **BRYGADZISTĘ polowego**
— wymagane wykształcenie średnie rolnicze lub dyplom mistrza.

Zapewniamy mieszkanie funkcyjne.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu. Oferty należy kierować do dyrekcji PGR, 59-230 Prochowice, ul. Świerzewskiego 40.

Na nie przyjęte oferty nie odpowiadamy.

Kosztów podróży nie zwracamy. 483-k

POWSZECHNA AGENCJA HANDLOWA PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE

Oddział w Walbrzychu, ul. Sienkiewicza 2

prowadzi pośrednictwo

w zakresie handlu:

- SAMOCHODAMI UŻYWANYMI
- NIERUCHOMOŚCIAMI

ZA NASZYM POŚREDNICTWEM KORZYSTASZ Z ULG FINANSOWYCH.

INFORMACJE TELEFONICZNE:

- Walbrzych, tel. 233-41, 235-08,
- Legnica, tel. 265-50. 485-k

ŚCINAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w Ścinawie, ul. T. Kościuszki 31a,
telefon 43-63-34

zatrudni natychmiast głównego księgowego.

Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne i ukończony wstępny staż pracy lub średnie ekonomiczne i 6 lat pracy w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w biurze spółdzielni.

Po przepracowaniu nienagannie 5 lat, istnieje możliwość otrzymania mieszkania spółdzielczego. 426-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAM kiosk owocowo-warzywny w Ścinawie, ul. Batorego, Wiadomość: Lubin, Niepodległości 6/32, tel. 44-10-43. 21990-g
ZAMIENIĘ mieszkanie M-4 w Bolesławcu na podobne w Złotoryi. Wiadomość: Złotoryja, ul. Klasztorna 7/3. 88001-g
SPRZEDAM pawilon handlowy w Ścinawie — cena do uzgodnienia. Wiadomość: Lubin, tel. 42-10-80 po 18. 88005-g

NIERUCHOMOŚCI

ZAMIENIĘ pół bliźniaka z ogrodem na mieszkanie M-4 w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 248-09 po 18. 21985-g

TANIO sprzedam gospodarstwo rolne o powierzchni 12 ha wraz z zabudowaniami i sprzętem w bardzo dobrym stanie. Wiadomość: Stary Lom 19, gm. Chojnów, woj. Legnica, Jan Rogala. 21988-g
PIŁNIE sprzedam dom jednorodzinny (parter + 1 piętro) łącznie z ogrodem o powierzchni 43 ary. Wiadomość: Prochowice, Mickiewicza 14, Irena Kalicka. 21989-g
RZESZÓW — polowe domu wraz z działką — sprzedam. Po kupnie wolny. Wiadomość: ul. Krakowska 96, Tadeusz Kowalski. 88004-g
KUPIĘ od M-2 do M-5. Sprzedam działkę budowlaną w Rokitkach oraz dom w stanie surowym zamkniętym w Świeradowie 1 Ładku Zdroju. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 88011-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM wyciąg budowlany Q 750. Wiadomość: Lubin, tel. 44-52-45. 21991-g

USŁUGI

CZYSZCZENIE kożuchów — farbowanie skór licowych (gładkich). Wiadomość: Lubin, Słowiańska 5, Sławiński. 21999-g
CZYSZCZENIE dywanów — u klientów. Wiadomość: Legnica, ul. Korczaka 24/2, tel. 298-61 od 18 do 20. Szopa. 21925-g
ZALUŻE, drzwi harmonijkowe, boazeria, uszczelnianie, tapicerka drzwi. Gwarancja. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67. Glinowski. 21944-g

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Stanisław Koza, zam. Grzybiany 47. 21992-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. B.T wydane przez Wydział Komunikacji Lubin na nazwisko Stanisław Sacharczyk, zam. Lubin, al. Niepodległości 6/26. 21993-g

ZGUBIONO legitymację zniżkową nr 386 wydaną przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych O/Złotoryja na nazwisko Julia Zuber, zam. Przybyłowice 20. 21994-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. T wydane przez Urząd Gminy Udanin na nazwisko Krzysztof Hrynowiecki, zam. Pichorowice 24. 21995-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T.D. wydane przez Urząd Gminy Warta Bolesławiecka na nazwisko Antoni Paluch, zam. Tomaszów Bolesławiecki 210. 21997-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T. wydane przez Urząd Gminy w Rui na nazwisko Zbigniew Andrzejewski, zam. Komorniki 45. 22000-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.T. wydane przez Urząd Gminy w Wądrożu Wielkim na nazwisko Władysław Stępień, zam. Mierzyce 70. 88002-g

Telewizja

Piątek

9.30 Domator, 9.35 Domowe przed-
szkole, 10.00 DT, 10.10 Dla II zmi-
nny: „Cudze namiętności” — film
radz. 11.40 Magazyn Domator:
Amor po pięćdziesiątce, 16.20 DT,
16.25 „Rambit” — teleturniej, 16.50
Piątek z Pankracym, 17.15 Tele-
express, 17.30 Międzynarodowy Dzień
Teatru, 17.40 Bez próby — Metro-
nom — mag. muz. 18.20 Międzyna-
rodowy Dzień Teatru, 18.30 „Dom
rodzinny” — wspomnienia Mieczys-
ława Fogga, 18.50 Dobranoc, 19.00
Monitor rządowy, 19.30 DT, 20.00
„Cudze namiętności” — radz. film
fab. 21.25 Public, 22.00 Studio sport
— mistrzostwa świata w hokeju:
Polska — CHRL, 22.40 DT, 23.00
„Serce smoka” (5) — „Chińska
kuchnia” — ang.-kanad. serial dok.

PROGRAM II

17.00 Język ang. (23), 17.30 Jak
uprawiać sport, 18.00 Rozmaitości,
18.30 „Jak cudnie są wspomnienia”
(6) — „U nas na prowincji” — serial
TP, 19.30 DT, 20.00 „Ogrody świata”
(13) — „Człowiek w obrocie przy-
rodzie” — serial dok. franc. 20.30 Bra-
wo, 21.00 Wywiad z nieobecny-
mi: Carl Sagan (amerykański astrofi-
zyk), 21.30 Powiedzieć kreską: Pier-
wsze triennale rysunku w Kaliszu,
21.55 O Zbyszku Cybulskim w fil-
mie „Wszystko na sprzedaż”, 23.35
Studio Konfrontacji Teatralnych
Opole ’87, 23.55 Rozmowy intymne,
0.25 DT.

Sobota

9.00 Kino lektur: „Pokolenie”, 10.30
DT, 10.40 Stare, nowe, najnowsze,
10.50 Radar — wojsk. magazyn film,
12.20 Z Polski rodem, 12.50 W świe-
cie ciszy, 13.20 Piłkarska kadra
czeka, 13.40 Zdrowie — wojsk. mag.
public. 14.10 Wędrowni dalekie i bli-
skie: „Tajemnice wyroczni” (4) —
film dok. włoski, 14.50 Antologia
dramatu powieściowego — Eugene
O'Neill: „Zaloba przystoi Elektry-
czki” (cz. 2), 16.25 Skarbiec, 17.05 Lo-
sowanie Dużego Lotka, 17.15 Tele-
express, 17.30 Taniec jazzowy, 17.50
Popołudnie z Pegazem, 18.30 Dobra-
noc, 19.00 Z kamerą wśród zwierząt:
Historia wrocławskiego ogrodu zoo-
logicznego (1), 19.30 DT, 20.00 Czas,
20.05 „Grease” — film fab. USA,
21.50 Czas, 22.20 7 dni na świecie,
22.30 Sportowe rytmy tygodnia, 23.00
Czas, 23.15 DT, 23.20 Kino nocne:
„Ognisko” — film fab. braz.

PROGRAM II

15.00 „S-10-15”, 16.25 „Świat jest
teatrem” (6) — „Sceny piękne i sce-
ny okrutne z czasów króla Jakuba”
— serial dok. ang. 17.20 Kres-
ków na antenie Dwójki, 18.00 Roz-
maitości, 18.30 Wielka gra — tele-
turniej, 19.30 DT (dla niesłyszących),
20.00 Karol Szymanowski — opera
„Król Roger”, 21.35 Tydzień w po-
lityce, 21.50 Literatura i ekran:
„Dwa życia Mattia Pasenala” (2) —
film włoski, 23.00 Piłkarski filmowy,
23.20 DT.

Niedziela

9.00 Teleranek, 10.05 Kino teleran-
ka: „Poranek foki” (6 — ostatni) —
serial ang. 10.50 DT, 10.55 Filmowe
obserwacje świata: „Zawsze te
wspaniałe konie” — polski film,
11.35 Wszystko albo nic (1) — tele-
turniej wiedzy o reformie gospo-
darczej, 12.10 Siedem anten, 12.35

chcicie to wiercie

Gwiazdy mówią

Wierzymy, że Czytelnicy
przyjmą ten horoskop z przy-
mrużeniem oka, a losów swo-
ich gwiazdom nie powierzą.

■ **BARAN** (21.03.—20.04.). Masz nie
najlepszy okres na załatwianie
spraw urzędowych. W domu dobra
atmosfera i przychylności dla
twoich przedsięwzięć. Ale w żąd-
nym wypadku nie możesz okaza-
wać nieufności, to zepsuje wszyst-
ko i będzie bardzo niekorzystne
w przyszłości.

■ **BYK** (21.04.—21.05.). Twoja sy-
tuacja finansowa jest ostatnio bar-
dzo korzystna. Ale nie możesz być
rozrzucony. Pomyśl o przyszłości.
Pod koniec tygodnia spotkasz ko-
goś dawno nie widzianego. Jest to
osoba, która wiele może i darzy
cię wielką sympatią — Skorzystaj z
okazji.

■ **BLIŹNIĘTA** (22.05.—20.06.). W
ważnej sprawie życiowej musisz
wykazać duży upór a także zaan-
gażowanie. W przeciwnym razie
twoje szanse będą znikome. Masz
kogoś bardzo ci przychylnego pod
znakiem Koziorożca. Nie możesz

■ **RAK** (21.06.—22.07.). Jedną spr-
awę zakończyła się pomyślnie, ale
nie możesz spocząć na laurach.
Życie wymaga teraz wyjątkowej
pracy. Bardzo będzie ci potrzebny
krótki wiosenny wypocinek. Jeśli
spotkasz na nim Wodnika to wy-
niknie z tego interesująca sytuacja.

■ **LEW** (23.07.—23.08.). Ktoś ostat-
nio poznany może się okazać bar-
dzo dla ciebie ważny. Staraj się za
wszelką cenę zyskać jego sym-
patię. Wielką radość sprawi ci
sukces zawodowy. Nie strój od
rodziny. Musisz, pomimo niechęci,
włączyć się w jej problemy.

■ **PANNA** (24.08.—23.09.). Narze-
kasz na złe samopoczucie. Trudne
przeżycia i długa zima nieco nad-
szarpnęły twoje zdrowie. Należy
nieco odpocząć i trzeba to zrobić
najlepiej odrywając się od domu
i codzienności. Daleka podróż nie-
wskazana. Do Strzelca nie odzy-
waj się pierwszą, niech zatekni.

■ **WAGA** (24.09.—23.10.). Nie prze-
chodź obojętnie obok korzystnej
szansy zawodowej. Nie odrzuć się
przed wysiłkiem. Masz interesującą
przyszłość przed sobą pod warun-
kiem, że trochę na nią zapracu-
jesz. Nauki nigdy za wiele. Lew
oczekuje na twoją inicjatywę.

■ **SKORPION** (24.10.—22.11.). Nie
lekceważ przeciwnika. To okazywa-

nie głupoty to tylko zagrania. Nie-
zaradność ma ciebie wciągnąć w
dlugotrwały konflikt. Niejasna sy-
tuacja w pracy zawodowej wyka-
zuje się, ale nie możesz okazać
niecierpliwości.

■ **STRZELEC** (23.11.—22.12.). Masz
coraz mniej czasu dla najbliższych,
musisz to jakoś tuszować, aby tego
nie odkryli. Staraj się odsunąć na
bok rzeczy mniej ważne i zająć się
tylko sprawami niecierpiącymi
zwłoki. Inaczej zgubisz się w po-
wodzie spraw.

■ **KOZIOROŻEC** (23.12.—20.01.). W
pracy nie lekceważ Byka. On u-
daje niewiniątka, ale ma w zana-
drzu bardzo mocne argumenty.
Spotkanie zaplanuj raczej na ko-
niec tygodnia, będziesz w lepszym
nastroju i wszystkie sprawy też
lepiej się ułożą.

■ **WODNIK** (21.01.—20.02.). Drobne
niepewności nie powinny przy-
ćmić dużego zawodowego sukcesu.
Od malkontentów odsuń się czym
prędzej. W stosunkach z Baranem
nastąpi ochłodzenie, ale nie martw
się tym, dla niego to też jest
trudne przeżycie.

■ **RYBY** (21.02.—20.03.). Nowi
przyjaciele są atrakcyjni, ale sta-
rzy wyprobowani. Możesz na pew-
no na nich liczyć. A wrócić znowu
dziesięć w to potrzebie. W pracy
będzie wymagana w najbliższym
czasie wielka uwaga i skupienie.
Musisz się zdobyć na ten wysiłek.

TP zastrzega sobie możliwość
zmian w programie.

Kraj za miastem, 13.20 Telewizyjny
koncert zyczeń, 14.05 Teatr dla dzie-
ci: Bolesław Leśmian — „Przygody
Sindbada i jego wuj Tarabuka”
(2), 14.45 Wszystko albo nie (2), 15.20
W szwedkim cyrku (1) — pr. rozr.
16.20 Studio sport — mistrzostwa
świata w hokeju na lodzie: Pol-
ska — Norwegia, 17.15 Teleexpress,
17.30 Studio sport — I liga piłki
nożnej, 18.20 Antena, 19.00 Wicezo-
rynia, 19.30 DT, 20.00 „Quo vadis”
(2) — serial włoski, 21.00 Pegaz, 21.40
Klub międzynarodowy, 22.10 Łoza —
pr. kabaretowy, 22.20 Sportowa nie-
dziedza, 22.55 „Przeboje telewizyjne-
go music-hallu” — program TV
NRD, 23.25 DT.

PROGRAM II

10.25 Dla niesłyszących: „Quo va-
dis” (2) — serial włoski, 11.25 Krot-
kofalowy — wojsk. pr. 12.00 Kwad-
rans z hejnałem, 12.15 Jutro ponie-
dzialek, 12.45 Kino familijne: „Pie-
taszek” (2) — ang. film fab. 13.40
Karol Szymanowski (1882—1927) w
twórczości i życiu — pr. dok. 14.30
Wideoeka, 15.15 Telewizyjna ency-
klopedia aktualności: „Alfa i omeg-
a”, 16.15 Rendez vous z Michajem
Burano, 17.00 Kino-Oko — kalendar-
skop filmowy (w pr. 5. odc. kanad.
dok. serii „Planeta do wzięcia”), 18.00
Kraków na antenie Dwójki, 19.30
DT (dla niesłyszących), 20.00 Stereo
— w kolorze — Galina Pisarenko,
21.00 Wielkie filmy małego ekranu:
„Hotel Polanów i jego goście” (2) —
„Spadkobierca” — serial NRD, 22.50
Sensacje XX wieku: „Sueska par-
tia” (2), 23.15 DT.

Poniedziałek

16.20 DT, 16.25 Zwierzyniec, 16.50
Kino zwierzyńca: „Przyjaciele Zie-
lonej Doliny” (12) — „Nadzieja” —
serial czeski, 17.15 Teleexpress,
17.30 Znaki szczególne (3): „Ukła-
dy” — serial TP, 18.30 Laborato-
rium: Telefon, 18.50 Dobranoc, 19.00
Rozmowa na telefon (1), 19.05 Echa
stadionów, 19.30 DT, 20.00 Teatr
Telewizji: Friedrich Duerrenmatt —
„Fizycy”, 21.25 Rozmowa na telefon
(2), 21.55 Studio sport — mistrzostwa
świata w hokeju na lodzie: Pol-
ska — NRD, W przerwie meczu:
DT, 23.25 Jęz. niemiecki (24).

PROGRAM II

17.00 Język niemiecki (24), 17.30
Przy muzyce — zabawy górali Be-
skid, 18.00 Rozmaitości, 18.30
Wokół estrady — Grazyna
Hase, 19.00 Aleksander Dzwonkow-
ski, 19.30 Gwiazdy wielkiego spor-
tu, 20.00 Bliżej prawa, 21.00 Klucz
do nowej muzyki — „Minimal mu-
sic”, 21.30 Panorama dnia, 21.45 Bio-
grafie: „Joseph Heller” — film dok.
ang. 22.40 Z dymkiem cygara — ga-
węd Wilhelma Szewczyka, 22.55 DT.

Wtorek

9.30 Domator, 9.35 Domowe przed-
szkole, 10.00 DT, 10.10 Film: Tulip-
pan (1) — serial TP, 11.05 Porad-
nik Domatora, 11.35 „Tyt zagro-
żone dziedzictwo przeszłości” — film
dok. 16.20 DT, 16.25 Akademia mu-
zyczna — Tajemnice starego teatru
„Rigoletto”, 16.50 Cojak, 17.15 Tele-
express, 17.30 Witryna — magazyn
CZSP, 17.40 Gazeta rolnicza, 18.10
Telewizyjny informator wydawni-
czy, 18.30 Klinika zdrowego człowie-
ka, 18.50 Dobranoc, 19.00 Spory:
Konservatyzm po polsku (2) — pr.
public. 19.30 DT, 20.00 „Tulipan” (1)
— serial TP, 20.55 Konferencja pra-
sowa rządnika, 21.10 Telewi-

zyny film dok. „Olbryzm”, 22.40
DT, 23.00 Język angielski (54).

PROGRAM II

17.00 Język angielski (54), 17.30 Pol-
godziny dla rodziny: Rodzice i dzie-
ci, 18.00 Rozmaitości, 18.30 „Zyja-
cia planeta — portret Ziemi” (7): „Nie-
bo nad nami” — ang. serial dok.
19.25 Przeboje tygodnia, 19.30 Reci-
tal nadzwyczajny — Teresa Zylis-
-Gara w Filharmonii Narodowej,
20.05 Powtórka z historii — Win-
centy Pszowski, 20.25 Zabójczy dy-
m — public. 20.45 Studio kon-
frontacji Teatralnych Opole ’87,
21.10 Polak głowuje: „Trzeba tylko
chcieć” — rep. 21.30 Panorama dnia,
21.45 Nowe kino Ameryki Lae-
nskiej: „Potrojna śmierć trzeciego
bohatera” — film chilijski, 23.20
DT.

Sroda

9.30 Domator, 9.35 Domowe przed-
szkole, 10.00 DT, 10.10 Dla II zmi-
nny: „Moralność Ruth Halbfass” —
film RFN, 11.35 Przegląd poży-
teczny, 16.10 DT, 16.15 Losowanie
Express Lotka i Super Lotka, 16.25
Krag — mag. harcerzy, 16.50 Tik-
-Tak, 17.15 Teleexpress, 17.30 Studio
sport — I liga piłki nożnej, 18.30
Archiwum XX wieku: „Javier Pe-
rez de Cuellar” (1), 18.50 Dobranoc,
19.00 Mówmy otwarcie, 19.30 DT,
20.00 „Moralność Ruth Halbfass” —
film RFN, 21.30 Zwioly — pr.
rozr. 22.40 DT, 23.00 Język rosyj-
ski (24).

PROGRAM II

17.00 Język rosyjski (24), 17.30 Pol-
godziny dla rodziny — poradnik
kliniki zdrowego człowieka, 18.00
Rozmaitości, 18.30 Kosmiczny test,
19.00 Przeboje Dwójki, 19.30 Dooko-
ła świata: 11.35 Przegląd poży-
teczny, 16.10 DT, 16.15 Losowanie
Express Lotka i Super Lotka, 16.25
Krag — mag. harcerzy, 16.50 Tik-
-Tak, 17.15 Teleexpress, 17.30 Studio
sport — I liga piłki nożnej, 18.30
Archiwum XX wieku: „Javier Pe-
rez de Cuellar” (1), 18.50 Dobranoc,
19.00 Mówmy otwarcie, 19.30 DT,
20.00 „Moralność Ruth Halbfass” —
film RFN, 21.30 Zwioly — pr.
rozr. 22.40 DT, 23.00 Język rosyj-
ski (24).

Czwartek

9.30 Domator, 9.35 Domowe przed-
szkole, 10.00 DT, 10.10 Film: „Osmio-
rnica II” (4), 11.10 Szkoła dla rodzi-
ców: Fora na listy i odpowiedzi,
11.25 Apteczka domowa, 14.50 Język
angielski (24), 16.20 DT, 16.25 Dla
młodych widzów: Klub „Sito”, 16.50
„Kłopoty małe i duże” — serial czeski,
17.15 Teleexpress, 17.30 Studio sport
— mistrzostwa świata w hokeju na
lodzie: Polska — Holandia, 18.30
Encyklopedia kultury polskiej: Ar-
chitektura wieku Oświecenia, 18.50
Dobranoc, 19.00 Czym żyje świat:
Afganistan — prawda i fałsz o isla-
mie, 19.30 DT, 20.00 „Osmioirnica II”
(4) — włoski serial sens, 21.00 Ty-
godnik gospodarczy, 21.30 „Gdy
wiatr przychodzą” — poezja egip-
ska, 22.05 Film dok.: „Filmy o szu-
ce: „Halina w kralinie czarów”,
22.40 DT, 23.00 Język francuski (24).

PROGRAM II

17.00 Język francuski (24), 17.30
Polgodziny dla rodziny: Męskie
sprawy, 18.00 Rozmaitości, 18.30
Małe kino: „Serdeczne pozdrowie-
nia”, „Życie niegodne życia”, 19.20
Przeboje tygodnia, 19.30 Strzany-
echa — public. 20.00 Studio sport —
finał Pucharu Europy w koszykówce
mężczyzn, 21.15 Ekspres reporterów,
21.30 Panorama dnia, 21.45 Kino
Dwójki: „Zły spi spokojnie” (1) —
jap. film fab. 22.55 Studio sport,
23.10 DT.

TP zastrzega sobie możliwość
zmian w programie.

Telefony

telefony 491 ratunkowe 992 ra-
unkowe 999 ratunkowe kole-
owe 232 88 wodociągowe — 904
wodne benotnicze pogotowie ratu-
kowe — 205-88 190gowe 981 mi-
licyjne 997 straż pożarna — 998
lepine — 290-71 telefon zaufania
988 INFORMACJE: autobusowa
PKS — 936 celna — 208-68 kolejo-
wa — 910 „Polmozyt” — 954
WPK — 237-58

Szpitala

Całodobowe dyżury pełnią w:
■ **CHOJNOWIE** — przy ul. Nowotki
20, ■ **GŁOGOWIE** — przy ul.
Kościuski 15, ■ **JAWORZE** — przy
ul. Szpitalnej 2, ■ **LEGNICY** —
przy ul. Jaworzyńskiej 151 — gine-
kologiczno-polożniczy i pediatrycz-
ny — przy ul. Poselskiej 14, od-

Apteki

■ W GŁOGOWIE — 27, 28, 29.03:
przy ul. Perscusa 2, tel. 33-56-71,
30, 31.03 i 1, 2.04: przy pl. Tysia-
clecia 7, tel. 33-30-93, ■ w JAWORZE
— przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32,
■ w LEGNICY — 27, 31.03: przy ul.

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

▲ 27 bm. godz. 18 — impreza
z okazji Międzynarodowego Dnia

Imprezy

JANUARY SUCHODOLSKI
— malarz polskiej historii — tak-
kim tytułem opatrzone ekspozycje
płócien, którą prezentuje legnickie
Okręgowe Muzeum Miedzi.

AKT DYSKRETNY
— takim hasłem opatrzone wy-
stawę fotograficzną, na którą zo-
łożyły się prace Ryszarda Radow-
ieckiego z Wrocławia. Ekspozycję
można oglądać w witrzynach galerii
„Okno” w legnickim KMPIK-u.

OBŁICZA TEATRU
Na ekspozycję fotografii opatru-
jących współczesnemu teatrowi
polskiemu zaprasza lubiński
DKZM.

MALARSTWO HELENY LOZY
— znanej wrocławskiej artystki,
prezentuje lubiński KMPIK. Warto
obejrzeć. Wystawa potrwa tylko do
31 bm.

„BARWY PRZYJAŹNI”
Finał Wojewódzkiego Konkursu
Piosenki i Tańca Kraju Rad „Bar-

Kino

go strychu” (czech.), b.o., Muza —
27-30.03: „Mistrzini wu-dang”
(chiń.), od 15 lat.

■ **POLKOWICE** — Skarbnik —
27.03: „Thais” (pol.), od 18 lat,
„Blues Brothers” (USA), od 15 lat,
„O dwóch takich co ukradli Ksie-
zyc” (pol.), b.o., 28-30.03: „Ama-
deusz” (USA), od 15 lat, 31.03:
„Skarb hrabiego Chamare” (czech.),
od 18 lat, 31.03-2.04: „Seksmisja”
(pol.), od 15 lat, „Pierścień i róża”
(pol.), b.o., 1. 2.04: „Purpurowa róża
z Kairu” (USA), od 15 lat.

■ **PROCHOWICE** — Sportowiec —
27.03: „F/X” (USA), od 18 lat, „Ga-
loper przez puszcę” (węg.), od 12
lat, 28.03: „Wieżień Brubaker”
(USA), od 18 lat, 29.03: „F/X”
(USA), od 18 lat, „Galoper przez
puszcę” (węg.), od 12 lat, 30.03:
„Wieżień Brubaker” (USA), od 18
lat, 31.03: „Sygnal ostrzegawczy”
(USA), od 15 lat, 1. 2.04: nieczynne.

■ **PRZEMKÓW** — Gwardia — 27-
29.03: „Najlepszy kumpel” (USA),
od 15 lat, „Głupcy z kosmosu”
(ang.), od 12 lat, 30.03-1.04: „Jezi-
ro Bodenskie” (pol.), od 15 lat,
2.04: nieczynne.

■ **ŚCINAWA** — Szarotka — 27-
29.03: „Karatecy z kanionu Złotej
Rzeki” (chiń.), od 15 lat, „Byc albo
nie być” (USA), od 15 lat, „Zielone
lata” (pol.), od 12 lat, 30.03: nie-
czynne, 31.03-1.04: „Na całose”
(pol.), od 18 lat, „Rikszar” (chiń.),
od 15 lat, „Boskie ciało” (USA), od
12 lat, 2.04: nieczynne.

■ **ZŁOTORYJA** — Aurum — 27-
29.03: „Gliniarz z Beverly Hills”
(USA), od 18 lat, „Pismak” (pol.),
od 15 lat, 30.03-1.04: „Sceny dzie-
cięce z życia prowincji” (pol.), od
18 lat, „Jelonok Bambi poznaje
świat” (radz.), b.o.

■ **GŁOGÓW: POGOTOWIA:** gazo-
we 992 milicyjne — 997 straż
pożarna 998 ratunkowe 999,
energetyczne — 33-27-50 INFORMA-
CJE: autobusowa 33-31-11 kole-
jowa 410 usługowa 33-33-95.

■ **LUBIN: POGOTOWIA:** gazowe
— 992 energetyczne 991 ciepła-
ne 493 milicyjne 997 dzwi-
gowe — 14 30-07 ratunkowe 999,
straż pożarna 998 wodno-kan-
alizacyjne 994 ratownictwa gór-
niczego 41-12-53 telefon zaufa-
nia — 44-11-11 INFORMACJE: ko-
lejowa 910 autobusowa PKS —
44-11-00

działa wewnętrzne — przy ul. Rey-
monta 19 (27, 29, 30.03 i 1, 2.04: ostry
dyżur pełni oddział okulistyczny),
oddziały zakaźne — przy ul. Nowotki
37 (w nieparzyste dni miesiąca
ostry dyżur pełni oddział laryngo-
logiczny), ■ **LUBINIE** — szpitale
przy ul. Bema 5, Lokietka 3, Sko-
dowskiej-Curie 64 (28, 31.03: ostry
dyżur pełni oddział laryngologicz-
ny, w parzyste dni miesiąca ostry
dyżur pełni oddział laryngologicz-
ny), ■ **ZŁOTORYJA** — szpital przy
ul. Hożej 11.

Nowotki 33, tel. 238-54, 28, 30.03:
przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72,
29.03 i 2.04: przy ul. Powstańców 1,
tel. 235-47, 1.04: przy ul. Galickiego
16, tel. 246-16, ■ w **LUBINIE** — 27,
28, 29.03: przy ul. Kopernika 4, tel.
44-27-04, 30, 31.03: przy ul. Armii
Czerwonej 37, tel. 44-40-26, 1. 2.04:
przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04,
■ w **ZŁOTORYI** — przy ul. Nowot-
ki 23, tel. 104.

Teatru, w programie m.in. spektakl
„Pelikan” wg Augusta Strindberga,
w reż. Józefa Jasielskiego.

▲ 28 bm. godz. 12, 29 bm. godz.
18, 31 bm. godz. 13 — Krzysztof
Choiński „Karczmą”, reż. Alicja
Choińska.

▲ 1. 2.04. godz. 12 i 12.30 —
Hans Christian Andersen „Królowa
Śniegu”, reż. Jerzy Stepiński.

wy przyjaźni” już jutro i w nie-
dziele w Wojewódzkim Domu Kul-
tury. Początek eliminacji o godz.
11.

NA SOBÓTKĘ CERAMICZNA
zaprasza już jutro — 28 bm. od
godz. 11 lubiński klub „U Wa-
lerka” na ul. Sportowej. W pro-
gramie nauka modelowania naczyń
z gliny.

TEATRALNE IMPRESJE
— takim hasłem opatrzone kon-
kurs plastyczny dla dzieci, który
rozpocznie się już jutro (28 bm.)
o godz. 12 w lubińskim klubie „Na-
sza Chata”. O godz. 14 — godzinie
niespodzianek.

WIELKA REWIA GWIAZD
Już 4 kwietnia o godz. 18 w
Miejskim Domu Kultury w Choj-
nowie jedyną okazją do spotkania
z gwiazdami: Halina Frąckowiak
Zbigniewem Wodeckim, kwartetem
„VOX”, Pawłem Dłużewskim (skate-
tem piwnym), Stefanem Friedma-
nem i big-bandem Andrzeja Mar-
ko. Koncert poprowadzą: Zbigniew
Krajewski i Anna Głęboka. Bilety
sa jeszcze do nabycia w MDK w
Chojnowie, ul. Komсомolska 5 w
godz. 8-16.

Kino zastrzega sobie prawo
zmian w repertuarze.





Love story w Chinach

Chińczycy sprowadzili ze Stanów Zjednoczonych wiele filmów, m.in. „Supermana”, „Rambo”, „Spartakusa”. Jednak największym powodzeniem u chińskich widzów cieszy się „Love story”, był to pierwszy hollywoodzki film wyświetlany w Pekinie. Ali McGraw i Ryan O'Neal wruszają Chińczyków do łez. Niektórzy chodzą na ten film wielokrotnie, mimo że kolejki po bilety niezmiennie są tasemcowe. Język miłości jak się okazuje jest uniwersalny i przekracza wszelkie granice.

Piłkarz prezydentem?

Gwiazdor piłki nożnej Pele oświadczył w brazylijskim dzienniku „Journal de Brasil” że zgłosi swoją kandydaturę na urząd prezydenta w Brazylii. — Jeśli naród zechce mnie, spełnię jego życzenie — powiedział. Pele ma obecnie 46 lat. Karierę sportową zakończył w 1977 roku, potem był przedstawicielem jednej z wielkich firm amerykańskich na Brazylię. Jest on wciąż jedną z najpopularniejszych postaci w swoim kraju. Prawdziwe jego nazwisko brzmi: Edson Arantes do Nascimento. Jak twierdzą fachowcy od opinii publicznej Pele ma ogromne szanse na zajęcie fotela prezydenckiego.

Gwiazda w poświęceniu



Myśli luźne

Nie mogą patrzeć na uśmiech Mory Lizy, bo przypomina mi moją żonę, kiedy przypuszcza, że kłamie. (dziennikarskie)

Triumfalny powrót

Amant amerykańskiego kina Paul Newman, ostatnie lata poświęcił interesom, filantropii i polityce, a także swej wielkiej pasji, wyścigom samochodowym. W latach siedemdziesiątych łatwiej było go zobaczyć na torze wyścigowym, niż na planie. Ale teraz Newman zażęknął za kinem, powrót jest wielkim triumfem. Zagrał z powodzeniem w „Werdycku” Lumeta, w „Braku złej woli” Pollacka. Wytwórnia Walta Disneya podpisała z nim trzyletni kontrakt na usługi aktorskie i reżyserskie. Mówi się w Hollywood, że dużym wydarzeniem artystycznym będzie ukończony niedawno film „Szkłana menażeria” wg sztuki Tennessee Williamsa, w której Paul Newman występuje wraz ze swą żoną Joanne Woodward.

Pachnąca Liz

„Liz” to nowe perfumy, nazwane tak oczywiście, na cześć Liz Taylor. Aktorka twierdzi, że jej kontakty z firmą Cheesebrough-Ponds, produkującą jej perfumy są jak nowe małżeństwo. Wygląda na to, że to nowe małżeństwo przyniesie jej duże pieniądze. Perfumy „Liz” stały się bardzo modne w Stanach Zjednoczonych. A, oczywiście, aktorka po odchudzającej kuracji myśli też o nowym mężu. Ma nim zostać aktor George Hamilton. Będzie to ósme małżeństwo Liz.

Podziękowanie Franka

Niedawno, ulubieniec amerykańskiej publiczności, Frank Sinatra, leżał w szpitalu z podejrzeniem o nowotwór. Jego wielbiciele zasypywali go wprost listami, telegramami, drobnymi upominkami i kwiatami, wielu zapewniało go, że modli się o jego zdrowie. Frank po wyjściu ze szpitala wydrukował list na całą stronę w czasopiśmie

Rodzina Quinnów i Stradivariusów

Włoska telewizja RAI kręci film o słynnym rzemieślniku lutnika, Stradivariusie. Jak wiadomo, skrzypce tego lutnika z Cremony, osiągają dotąd najwyższe światowe ceny. Stradivarius żyjący w XVII i na początku XVIII wieku wykształcił też swych synów na znakomitych lutników i oni pomagali ojcu w pracy.

Główną rolę w filmie odgrywa 71-letni Anthony Quinn i podobnie jak słynny lutnik angażuje do pracy całą swą rodzinę. Synów Stradivariusów zagrają synowie Quinna 20-letni Lorenzo, 25-letni Francesco i 22-letni Daniele. Ciekawe czy będą równie mistrzowscy jak ich ojciec.

Podsluchane

Parasolka do laski:

— Nie wstydziś się spacerować nago?

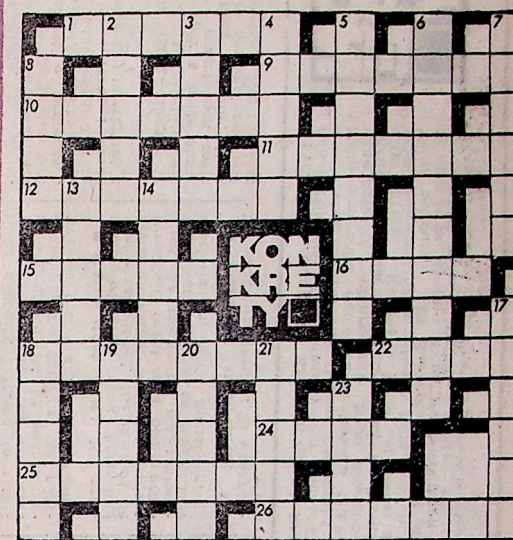
Gdy tatuś pozwoli

Księżniczka Monako Stefania, została zaproszona do jury sopockiego festiwalu piosenki. Przewodniczącym jury ma być Roman Waschko. Ma być, bo to jeszcze nie pewnego. Również nie jest jeszcze zatwierdzona osoba dyrektora naczelnego tego najpopularniejszego polskiego festiwalu. Księżniczka Stefania, która odnosi spore sukcesy w piosence, etradowej wstępnie się zgodziła na jurorowanie, ale aby mogła objąć tę funkcję, zgodę musi wyrazić jej tatuś. A tatuś jak dotychczas milczy.

Wprowadza syna

Wielkim powodzeniem cieszy się w paryskim teatrze Bobigny przedstawienie Piera Paolo Pasoliniego „Affabulazione”. Jego treścią są stosunki pomiędzy ojcem i synem. Główną rolę gra wielki gwiazdor światowego kina Vittorio Gassman. Jego teatralnym synem jest jego prawdziwy syn Alessandro. Alessandro jest równie dobry jak ojciec w tym przedstawieniu, pomimo swoich 21 lat. Ale nie jest to jego debiut. Ojciec nakręcił z nim film, w którym Alessandro zagrał samego siebie, było to „10 lat życia Alessandro”. Gassman jest nie tylko świetnym aktorem, zna też biegle 4 języki współczesne i czyta grekę i łacinę. A jako partner filmowy jest podobno pełen uroku. Tak mówi o nim nie tylko jego syn.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) plemię, 9) tętnica, 10) przeszkoda, zawada, 11) czasowe mieszkanie wojska w czasie wojny, 12) posiadłość, 15) narośl, nowotwór dobrotliwy, 16) poznański miesięcznik społeczno-kulturalny, 18) dziennikarz, 22) okrasa lisa, 24) wynik, polon, 25) szelma, hultaj, 26) rodzaj rozrywki umysłowej.

PIONOWO: 2) każdy z łuków linii krzywej, 3) legat, 4) nosi milicjant, 5) inkaust, 6) unikaj Kowalskiego, 7) kuzyn miecza i szabli, 8) tam wyładowuje się zboże i ziemniaki, 13) ma festiwal piosenki, 14) wrocławski kabaret, 17) list bez podpisu, 18) prymitywne narzędzie do spulchniania gleby, 19) sklejka, 20) okrągły kołnierarz pomarszczony, 21) nie wzruszona podstawa, 23) sytuacja życiowa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 11. **POZIOMO:** kwadro, kariera, estetka, prezent, „Szpilki”, sfera, Real, brakorób, ujmą, mgła, secesja, kwartał, **PIONOWO:** wstęp, detal, okapi, przekora, rezerwacja, parter, pejs, zefir, igrek, sandał, „Biesy”, Apacz, opust, ósmak, liża.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **STANISŁAWA WOLAK**, ul. Pomorska 3/2, 59-220 Legnica; **JANINA GRABOWSKA**, ul. Kurkowa 21/17, Wrocław; **EUGENIUSZ KOWALSKI**, ul. Drzymały-52/1, 57-300 Kłodzko.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 13 czekamy do 4 kwietnia 1987 roku.

